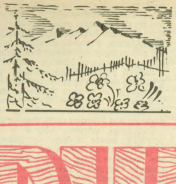

Trzeba wykorzenić chwasty, które się plenią w życiu publicznym, zaorać wiele odłogów nieudolności, posiać ziarna zdrowych myśli. Szybciej się z tą robotą uporamy, jeżeli przewodzić nam będą ludzie mądrzy, odważni i uczciwi. Wybierzmy więc do rad narodowych wartościowych, energicznych, godnych zaufania współobywateli. Silne rady to nasza szansa i nadzieja.

DUNAJEC

Nr 25 (398)
19 czerwca 1988 r.
Cena 35 zł

Nowosądecki tygodnik PZPR

PL ISSN 0208-5968
Nr indeksu 35657

Fot. LESZEK DZIEDZIC

Jerzy Masior

Ta ziemia

Z tej ziemi pokory nikt synów nie uczy,
w tę ziemię pokory nikt ziaren nie sieje.
Do drzwi niedomkniętych nie szukać tu kluczy,
choć noc się tu staje i dzień tu się dzieje.

Z tej ziemi strzelistość odwagą wyrasta,
ta ziemia stenami historię pisała.
Kwiat zawsze tu w chłodzie zakwitał nieśmiało,
nie z wierszy, lecz z mogił ta ziemia się stała.

Pod naszym niebem twarde uczyńmy drzewce,
leśne pieśni i barwy sztandarom w darze,
bo prawdą wśród ludzi żarzyć się potrzeba
i sprawom człowieka postawić ołtarze.

I sprawom człowieka i źródłom tej ziemi
nie krople stygnące strumieniem spełnienia,
gdy ogień tlejący rozpala się w sercach
i płynie nad ziemią chorągwią płomienia.

Choćby świat miał jutro zginąć, ja zasadzę dzisiaj swoją jabłoń.

Adam Ogorzałek

Czy jesteśmy gotowi?

Potrzeba robienia rzeczy pożytecznych jest od dawna cechą wyróżniającą lokalne zbiorowości naszego regionu. Nadal – zwłaszcza na wsi – jest sporo takich inicjatyw. Ale równocześnie mamy poczucie niedosytu: w niektórych miejscowościach czas przepływa nam przez palce. Pewien wpływ na pasywność ma sytuacja ogólna: jedni międlą *w koło Macieju* o potrzebie reform, drudzy próbują je na swoim odcinku wdrożyć, inni przeczekują, jeszcze inni weszli w kierat rutynowych zajęć i nie zaprzątają sobie głowy myśleniem, do czego to wszystko zmierza. Zaś ogromna część społeczeństwa słowom nie dowierza, bacznie śledzi ruchy cen i płac.

Nie da się w tej sytuacji uciec od pytania: co dalej?

Poprosiliśmy więc twórców eksperymentu sądeckiego, a także działaczy zmagających się dzisiaj z regionalną rzeczywistością, by rozważyć szanse ludzi aktywnych w połowie roku 1988. Spróbujmy – na ile to możliwe – odejść od spraw ogólnopaństwowych i zogniskować uwagę na mniejszym obszarze. Polska to wprawdzie coś więcej niż suma małych, regionalnych ojczyzn. Ale gdyby twórczo wziąć w swoje ręce los tych małych ojczyzn, to prawdopodobnie przyniosłoby się Polsce więcej pożytku niż poprzestając na gadaninie, za którą nie idzie oddolny, racjonalny czyn.

Tutaj sporo od nas samych zależy , tu nastrój niemocy nie sparaliżował jeszcze wiary w sens społecznego działania. Jak wykorzystać możliwości, które otworzył posierpniowy proces zmian? Nigdy dotąd gorset krępujący przedsiębiorczość nie był tak poluzowany jak obecnie. Nigdy orientacja proreformatorska w centrum nie miała (u nas i u sąsiadów) tak mocnego zakotwiczenia. To również ważny element obecnej sytuacji.

Godzi się przypomnieć, że nawet w okresach znacznego politycznego usztywnienia lokalne inicjatywy przynosiły udane owoce. Limanowa, Gorlice, Grybów, Stary Sącz – to najbliższe przykłady wyrwania się z kręgu niemożności. Jest odmieniona Męcina, jest Kamianna, ostatnio podsądecka Zawada.

W tym samym ustroju, w podobnych warunkach – więdły, i do dziś więdną, inne *małe ojczyzny*. Bo się nie zebrali w gromadę, bo czekali na mannę z nieba, bo nikt im nie sprezentował lokalnego programu wyrwania się z szarzyzny.

Nie pora na wspominki o latach „tłustych" Nowego Sącza. Trzeba porozmawiać o przyszłości.

Dwa razy do tej samej rzeki wejść nie można – oto jedna z wypowiedzi, jaką usłyszałem, gdy sondowałem opinie na temat szans powtórzenia eksperymentu sądeckiego. *Zwróć uwagę* – mówiono mi – *jacy ludzie wówczas się skrzyknęli. Przynajmniej dwudziestu spośród nich miało kwalifikacje, by zająć kierownicze stanowiska w życiu publicznym. Gdyby dzisiaj znaleźli się im podobni, znowu można by góry przenosić.*

Szczypta sceptycyzmu była więc już na wstępie. Postanowiliśmy jednak spotkać się. Nie po to, by wejść ponownie do tej samej rzeki. Przede wszystkim po to, by rozważyć, co się z tamtych doświadczeń ostało. A jeśli się okaże, iż widzimy szansę wyjścia ponad swoje rutynowe zajęcia, ponad dotychczasowe działania – to nie wolno zwlekać. Zaniechanie, bądź choćby przeczekiwanie – przynieść bowiem może fatalne konsekwencje.

Nie wnikając w tej chwili w przyczyny społecznej apatii i niewiary; nie czekając na cud w dziedzinie świadomości społecznej – należałoby (tam gdzie nas na to stać) rozpocząć pracę oddolną, pozbawioną oficjalnej retoryki, pracę jednoczącą najpierw tych, którzy się nie wypalili, którzy mają dobre pomysły, a następnie tych, którzy im uwierzą, że warto.

Rozważmy zatem, czy to właśnie z małych ojczyzn nie powinien wyjść ożywczy impuls umysłowy i organizacyjny? Czy to nie stąd Polska musi otrzymać odsiecz?

Jeszcze wiele wody w Wiśle upłynie, zanim z wielkich debat o porozumieniu zaciekłuje ziarno. Natomiast doświadczenie tutejsze uczy, że zgodę osiąga się nie gadaniem lecz w konkretnej robocie. W Polsce popaździernikowej szybko się poróżniliśmy, i to tak skutecznie, że do dziś nie możemy się z tego wygrzebać. Nad Dunajcem uniknięto wszakże otwartego konfliktu i zbędnych podziałów, bo była wspólna idea i wspólna robota.

Nie wystarczy zaprojektowanie reform w Warszawie i ogłoszenie, że nie mają one alternatywy. Przejście od socjalizmu biurokratycznego do socjalizmu, który będzie żywą twórczością mas – wymaga, by w wielu miejscach sprobowano praktykować ów odbiurokratyzowany socjalizm. Pozostaje rozważyć, czy jesteśmy do tego gotowi.

Zapraszam do dyskusji. Czynię to z nadzieją, że nasze wypowiedzi mogą pomóc przebudowie w regionie o dużych tradycjach samorządności. Rzeczywistej przebudowie – to znaczy takiej, o której ludzie powiedzą: *nasza*.

*

Spotkanie odbyło się 11 czerwca br. Relację z dyskusji przedstawimy w kolejnych numerach „Dunajca".

Spytaliśmy I sekretarza KW, **JÓZEFA BROŻKA**, czy ubiegając się o mandat radnego zamierza następnie zostać przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej.

— Odpowiadam wyraźnie: nie będę ani przewodniczącym, ani wiceprzewodniczącym WRN. Ubiegam się wyłącznie o mandat radnego, jeden sposród stu dziesięciu. Mój radzie, że w sw ojej ogromnie przetnie spekulacje personalne, które jak widać — i Wam nie są obce.

Jak oceniacie minione siedem lat swojej służby publicznej?

— Nic się nie działo tutaj wyłącznie z mojej inicjatywy. Z sukcesami bądź porażkach i z tych decyzji będzie szedł krąg ludzi. Ale — skoro pytacie — spróbuję zdać sprawę z okresu mojego sekretarzowania. Pozdrzał lat osiemdziesiątych trudny i burliwy w Polsce — przeszliśmy bez większych zderzeń i tragedii, nawet tzrzyp gospodarczy nie był tu tak głęboki jak gdzie indziej. W 1979 roku byliśmy na drugim miejscu w kraju pod względem dynamiki produkcji przemysłowej, a rok po nasłym rozwoju lata produkcję tę podwoiliśmy. To naprawdę duży wyślek ludzi pracy. Gorlicki „Glinik", który w latach siedemdziesiątych był zewsząd chwalony, odnowił swe park maszynowy, zwiększył o jedną trzecią produkcję, wszedł na rynki światowe — do Chin i Anglię. W wielu środowiskach odzyła idea czynów społecznych. Na przykład w Zawadzie parzuskim ludzie z głową na karku doprowadzili do wybudowania hali sportowej, stadionu, hoteliku, kortów tenisowych. Takich zrealizowanych inicjatyw jest wiecej.

Powodem do wstydu — nie ukrywam — jest regres budownictwa mieszkaniowego. Po roku 1980 stawialiśmy bodaj nieżłym tempie na terenach uzbrojonych jeszcze w powiatowych czasach. Nagle zabrakło materiałów budowlanych. Nie pięiero znaleźć, zagospodarować, wyposażyć w cieplo, wodę, gaz. Prawdę mówiąc logicznym rozwiązaniem byłoby wówczas wydalczenie pieniędzy na wszystkich frontach cznie na to, co jest niewidoczne, bo zakopane w ziemi, a dopiero potem wznoszenie budynków. Jednak z oczywistych względów społecznych nie mogliśmy sobie na to pozwolić.

Przede wszystkim cieszy mnie postępująca integracja organizmu wojewódzkiego, złożonego z zupełnie odrębych gospodarczo i kulturowo części. **Nie wnikam w ilusznie czy niesłusznie decyzje administracyjnych podjęte kraju w 1975 roku. Mamy województwo i musimy o nie dbać. Do osiągnięć zaliczyłbym m.in. uchwalenie — po wielu latach bojów plana przestrzennego zagospodarowania Tarnrzańskiego Parku Narodowego. Spore korzyści przynosi też „uchwała górska" pobudzająca np. produkcję mleka. W Limanowej, Nowym Targu, Piwnicznej czy Gorlicach lokalne społeczeństwo dba wiele dobrego. W bieżącym roku oddaliśmy do użytku 14 szkół. Gdybyśmy opierali się wyłącznie na budżecie centralnym by-**

Rozmowa z kandydatem (2)

Jakimi problemami — w pierwszej kolejności — zamierzasz zająć się radnej? Co nowego i ważnego czeka nas w tej kadencji?

— **Na plan pierwszy wysuwa się ochrona środowiska.** Program usuwania zgorzeń powietrza i wód obliczono na paredziesiąt miliardów złotych. W bieżącym roku do Zakopanego dotrze gazociąg. Gazyfikacja zdejmie znad miasta brunatno-czarną czapę dymu. Jeżeli ruszy pod Giewontem oczyszczalnia ścieków, to i w Nowym Targu polepszy się jakość wody. Znacznie trudniej przychodzi nam zmieniać ludzkim myśleniem: walki „dzikimi" wysypiskami śmieci i wylotami ścieków nie wygramy wyłącznie mandatami i karami. Ubiegłoroczna lustracja obrzeży Kamieniec wyzlazła, jak wcześniej, na (stosunkowo krótkim odcinku rzeki) występuje zagrożeń. Można się zyźmać na akcje „Porządek" czy „Poseął", ale mają one sens choć po części uświadamiają mieszkańcom, że szkodzą sobie sami.

Nie zatrzymamy degradacji przyrody tylko działaniami odgórnymi. Także w takich sprawach jak ochrona jest zawiązanie się lokalnych grup inicjatywnych. Czy rada narodowa nie powinna być głównie forum wspierających mądre inicjatywy oddolne? Kapitalną rolę mógłby odegrać „młodzieżowy parlament" uczący nie tyle gadania, co praktykowania demokracji, wyłaniając młodzieżowych liderów.

Zgadzam się. W gruncie rzeczy w naszych miastach i gminach funkcjonują dwie rady: narodowa, oficjalna, obradująca na sesjach i w komisjach — oraz druga, czasem nazwana klubem dyskusyjnym, zbierająca się nie po to, żeby odbyć sesję, lecz dla rozwiązania konkretnych spraw, dla podjęcia decyzji. Tak właśnie wyobrazam sobie prace dobrej rady narodowej. Na tej **sztab mógłby zespół autentycznych rajców** (miejskich czy wiejskich) **dbający o interesy swoich środowisk i realizujący zarządzenia.**

Młodzieżowy parlament mógłby być wielce pożyteczny. Inicjatywa w tej sprawie należy jednak do młodych, my powinniśmy ewentualnie pomóc. W Gorlicach i Nowym Targu przekonałem się, że wielu młodych wyborców, którzy rozmawiali ze mną spotka niach kandydatycznych, mniema śmiałkowa kilfikować do rozwy kadrowej. Zdolnych, energicznych ludzi nie brakuje, trzeba ich wyławiać i pozyskiwać dla reform.

W ostatnich latach w Zakopanem często zmieniają się ludzie we władzach. Jak Towarzysze sądzicie, dobrego kadrowego pod Tatrami? Są opinie, że nie służy ona stabilności w sprawowaniu władzy.

Wszystko, co dzieje się w Zakopanem, odbija się głośnym echem w kraju. W wielu przypadkach emocje biorą górę nad rozsądkiem. Jesteśmy wciąż przyzwyczajeni do starego stylu pracy partyjnej, nowy — nas razi. Zakopiańczycy to ludzie z charakterem i z wielką gorączką natury. Nie znoszą ingerencji z zewnątrz. Niemało decyzji władz wojewódzkich — nawet wywołanych przez zakopiańczyków — spotykało się na gruncie zakopiańcem, bo wydawano je w Nowym Sączu, a nie w Zakopanem. Postanowiliśmy odwrócić ten mechanizm. Wnioskujemy: *rządzcie się pod Tatrami sami, dajemy wam wolną rękę. Będziemy jedynie w razie potrzeby ważne decyzje unieważniać, przyjmować ewentualne odwołania.* Takie podejście budzi kontrowersje. Czy polityka kadrowa w Zakopanem jest trafna? Zakopiańczyki przyznesie: tak. Kadrym razie nie ma tam decyzji kadrowych nie wyegzekwowanych, jest konsekwencja. Nie odbierałbym wszystkim towarzyszom z Zakopanego do zabierania głosu w interesujących ich sprawach publicznych. Przykład: wnam niedawno widzieliśmy nowictwa Polskiego Związku Narciarskiego. Narciarstwo z roku na rok schodzi u nas na psy. Gdyby milczeć — ludzie pytaliby, co zwodzi jest władzą? Gdy wyrażamy rekomendację — podnosi się larum. A przecież jest to zgodne ze statutem partii: jeżeli nie radzisz sobie, powinnieś odejść z zajmowanego stanowska. Może ktoś inny lepiej sobie poradzi? Oczywiście, polityke kadrową można kształtować na różne sposoby, a gabinetowych rozmowach. W Zakopanem robią to publicznie. Sądzę, że zdążają we właściwym kierunku, choć — rzecz jasna — istnieje metody nie wszędzie da się powielić.

— Co począć z przedsiębiorstwami deficytowymi, zżerającymi wielomilionowe dotacje, do których reformy nie dociera?

— Najtrudniej reformować zakłady budżetowe, głównie ze sfery komunikacji i gospodarki komunalnej, które nie mają interesu w szybszym i tańszym wykonywaniu zadań. Na przykład zarząd dróg i mostów, zatrudniający kilkadziesiąt osób, ma „przerobić" tyle a tyle milionów, byle pod konieć roku wydatki zrównały się z wpływami. Jeżeli dostanie 8 milionów zbędnej, na remont jakiejś lokalnej drogi, to robi dokładnie za 8 mln.

Sądzę, że z czasem reforma dotrze i do tych przedsiębiorstw. Racjonalizacje poprzynam wymuszą twarde reguły ekonomiczne i właściwe posunięcia kadrowe.

Istnieje jeszcze sporo barier w tej bój o kompetencje. Oczekujemy na szybsze i klarowniejsze uporządkowanie struktur zarządzania. Trakt czy zakład produkujący łubianki kiedyś był we władaniu gminy, wójta, a nie ministra. Na raize bez sprzeciwu przekazuje się nam tonący od lat w długach Przedsiębiorstwo Robót Wodnych Zarodowej w Tyliczu, ale już dobrze prosperujące Stadnina Koni w Siarach pozostaje pod władzą centrali. Tych dużo mamy jeszcze zbędnych ogniw pośrednich i pomieszania kompetencji.

Notował JERZY LEŚNIAK

Warto wiedzieć, że...

Przez kilka tygodni gościmi tej rubryki będą przewodniczący rad narodowych. Ich wypowiedzi podsumowały czteroletnią kadencję i po części odsłoniły panoramę spraw, które trzeba podjąć w najbliższym czasie. Zaś dzieliła się głos przewodniczący z Bobowej, Czorsztyna i Tymbarku.

STEFAN GRYŁKA — Bobowa:

Nasza gmina jest nietypowa, bo Bobowa miała niegdyś status miasta i do dziś zachowała pewne cechy miejskie (co da przykład sąsiednie Grybów: Liceum Ogólnokształcące, Liceum Rolnicze i Zespół Szkół Zawodowych). Mieszkańców obcych radnych. Do najaktywniejszych należeli **Barbara Baran i Anna Durlak** ze Stróżnej, **Maria Kazana** z Siedliska, **Mieczysław Kroll** z Brzanej, **Władysław Kruczek** z Jankowej i **Ludwik Maciak** z Bobowej. Prężne są samorządy mieszkańców w Siedliskach, Bobowej i Wilczyskach. W ciągu ostatnich czterech lat najwięcej zrobiliśmy w dziedzinie drogownictwa. Obecnie prawie do każdego domu w gminie można dojechać samochodem. Wyzwirowano 32 km dróg, położono 9 km nawierzchni bitumicznej m.in. w Jankowej, Brzanej i Stróżnej. W Bobowej, Sędziszowej, Stróżnej i Siedliskach zbudowano mosty, a dzięki dotacjom od Zbiorowego Siedliska powstał najkrótszy trakt z Tarnowa do Krynicy. Zbudowano wiele dróg dojazdowych do pól. Urząd Gminy przewiduje dwie zwrotnice, wyrobi sami mieszkańcy. Mamy 8 nowych przystanków PKS, wydłużono linię autobusową do Brzanej i Jankowej. Dzięki remontowi i modernizacji stagrego budynku uzyskaliśmy pomieszczenia dla gminnej biblioteki publicznej wraz z czytelnią oraz dla gminnego Ośrodka Kultury. W Siedliskach młodzież wyremontowała stary budynek remizy i urządziła w nim świetlicę. Podczas kapitalnego remontu remizy w Bobowej wygospodarowano pomieszczenia na klub rolnika i świetlicę dla orkiestry. W Jankowej stanęła nowa szkoła, a budowę rozpoczęliśmy w Sędziszowej. W samej Bobowej zaadaptowano stary budynek szkolny na mieszkania dla dziewięciu rodzin nauczycielskich. Dzięki energicznym działaniom naczelnika **Andrzeja Ziomka** zbudowano pierwsze budynki wielorodzinne, o 15 mieszkaniach. Przygotowujemy rozbudowę szkoły w Siedliskach oraz kapitalny remont szkoły w Stróżnej.

Przy stadionie LZS w Bobowej zbudowano zajęcie socjalne, kończy się wznoszenie stacji PKP wraz ze świetlicą dla młodzieży szkolnej. Co roku powstaje kilkanaście dróg 15 budynków mieszkalnych i 5 inwentarskich. W poprawie bazy oświatowej wspierali nas organizacyjnie kolonia, a wśród nich Ministerstwo Sprawiedliwości, Kopalnia „Murcki", WSK Mielec. Rozpoczęto melioracje Stróżnej i przyległych przysiółków, wraz z regulacją potoku Stróżnianka. Kosztem 40 milionów złotych regulowana jest rzeka Biała. Zrealizowano dwie wieże Wilczyska. Zaawansowane są prace przy gazyfikacji całej gminy. Mieszkańcy zgromadzili na ten cel materiały i zebrali 48 milionów złotych. Jeszcze w br. zakończymy gazyfikację Wilczysk i rozpoczniemy roboty w Bobowej. Przy działce mieszkańców i miejscowych zakładów pracy zamierzamy zbudować gminny ośrodek zdrowia. Przymierzamy się do telefonizacji wsi Stróżna. Gminna Spółdzielnia zbudowała dwa sklepy w Jankowej i jeden z Sędziszowej, kioski w Wilczyskach i Siedliskach. Trwa budowa sklepu w Brzanej oraz remont masarni, piekarni i wytwórni wód gazowych. Spółdzielnia „Koronka" postawiła w Jankowej nową halę produkcyjną, wyposażyła ją w maszyny i urządzenia. Wyremontowano też stare hale produkcyjne. W Brzanej zawiązała się Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna. Podwoiła się ilość ciągników będących własnością rolników indywidualnych, dwóch gospodarzy ma nawet własne kombajny.

Martwi mnie natomiast spadek pogłowia bydła oraz skupu żywca i mleka. Rolnicy mają pretensje o klasyfikację mleka, i to odbija się na poziomie skupu. Rozbudowa budynku administracyjny Urzędu Gminy, co poprawiło warunki obsługi interesantów.

STANISŁAWA KRÓLCZYK — Czorztyn:

Ustaliliśmy lokalizację centrum administracyjnego naszej gminy we wsi Maniowy i teren ten został już uzbrojony. Na ten cel przeznaczyliśmy coraz bliższy jest termin zakończenia budowy zapory czorsztyńskiej, a tym samym przepowiedzki mieszkańców. Drugą ogromnie ważną sprawą było załatwienie rewaloryzacji odszkodowań za budynki i gospodarstwa wym. Zyskano na otrzymali działek budowlanych. Trwa zbrojenie nowych osiedli mieszkaniowych w Kluszkowcach, Czorsztynie i Sromowcach Wyżnych. Wytyczono miejsce pod nowy cmentarz, uzgodniono warunki ekshumacji prochów zmarłych ze starego cmentarza, który znajdzie się na dnie zbiornika wodnego. Rozpoczęliśmy budowę obiektów użyteczności publicznej, w tym zespołu oświatowego w Maniowach i remizy strażackiej w tej wsi, remiz w Czorsztynie i Hubie. Wyremontowano remizy OSP w Sromowcach Wyżnych i Niżnych oraz w Mizernej. Rozpoczęto budowę przedszkola w Sromowcach Wyżnych. Niezwykle ważne jest przystąpienie w tym roku do budowy oczyszczalni ścieków w

PRZED WYBORAMI

Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Wyborczej, **Jacek Szoski** — przypomina:

— Głosowanie odbywać się będzie w lokalach obwodowych komisji wyborczych, bez parawanów, w godzinach od 6 do 20. W uzasadnionych przypadkach komisje wyborcze mogą ustalić wcześniejszą godzinę rozpoczęcia głosowania, albo mogą być zakończone przed 22, jeśli wszyscy wyborcy umieszczeni w spisie, oddali swe głosy. Głosowanie musi się odbywać w obecności co najmniej trzech członków obwodowej komisji wyborczej, w tym jej przewodniczącego lub zastępcy. Komisja może dopisać do spisu wyborców i dopuścić do głosowania osobę, która nie została w spisie ujęta, bądź którą przedtem wykreślono z innych przyczyn niż podaje to ordynacja. Oczywiście osoba ta musi okazać dowód osobisty z zameldowaniem na pobyt stały na terenie danego obwodu. Przypomnijmy, że do spisów wyborców zostały dopisane także te osoby, które na terenie danego obwodu zameldowane są na pobyt czasowy w związku z pracą lub nauką, jeśli zgłosiły w tej sprawie wniosek w terenowym organie ewidencji ludności najpóźniej do dnia 13 czerwca br. **Każdy wyborca otrzyma 3 karty do głosowania: kremową, seledynową (jasnozielona) i białą.** Na kremowej umieszczeni będą kandydaci do miejskich i gminnych rad narodowych, na seledynowej - kandydaci do Wojewódzkiej Rady Narodowej, kandydujący z list okręgowych, a na białej — kandydaci do WRN z wojewódzkiej listy wyborczej. Przy wyborze z okręgowych list wyborczych głos oddaje się na tylu kandydatów, ilu ma być wybranych, a więc po jednym na każdy mandat. Karki — kremowa i seledynowa podzielone są na mandaty. W ramach jednego mandatu wpisane są dwa lub trzy nazwiska kandydatów. Jeśli więc do mandatu kandydują dwie osoby— musimy wykreślić nazwisko tego kandydata, którego nie wybieramy, a nieskreślone pozostawiamy nazwisko osoby, na którą oddajemy swój głos. Jeśli do mandatu kandydują trzy osoby skreślamy dwa nazwiska, pozostawiając nieskreślone jedno nazwisko—osoby, którą chcemy wybrać. Pozostawienie więcej niż jednego nie skreślonego nazwiska w ramach jednego mandatu — oznacza, że wybór nie został dokonany. Inaczej wygląda głosowanie na kandydatów z wojewódzkiej listy wyborczej. Znajduje się na niej tylko tyle nazwisk kandydatów, ile mandatów ma ta lista do obsadzenia. Zatem na białej kartce do głosowania możemy nie skreślić żadnego nazwiska - wtedy oznacza to, że oddaliśmy swój głos na wszystkich kandydatów. Możemy również skreślić dowolną ilość nazwisk, pozostawiając nie skreślone tylko osoby, które chcemy wybrać. Warunkiem wyboru z listy wojewódzkiej będzie uzyskanie przez danego kandydata co najmniej 50 procent ważnych głosów.

Reasumując — na listach okręgowych, w więc na kremowej, i seledynowej kartce do głosowania skreślenie dla dokonania wyboru jest obowiązkowe, a listę wojewódzką, a więc białą, można oddać bez skreśleń.

Andrzej ENGLOT — lat 51, magister prawa, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego; pracował w sądach we Wrocławiu i Jeleniej Górze, Lwówku Śląskim i Wałbrzychu; od sześciu lat prezes Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu; członek Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR, działa w Zrzeszeniu Prawników Polskich, radny, odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotą Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego"

Zofia Władysława — pracuje w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych, córka Magdalena — uczennica szkoły podstawowej.

Władysław GAWLAS — lat 66, rodem Żywiec, emeryt, magister administracji, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek partii od Kongresu Zjednoczeniowego podczas II wojny światowej aresztowany przez gestapo i więziony w obozach Dachau, Buchenwald i Gross-Rosen; pracę zawodową rozpoczął jako gajowy w nadleśnictwie Kolesina, w administracji państwowej przez 39 lat — był m.in. naczelnikiem miasta i powiatu Nowy Targ, w 1981-87 wicewojewodą nowosądecki; działacz ochotniczych straży pożarnych i Ligi Obrony Kraju, odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski; żona Jadwiga - pielęgniarka, dwóch dorosłych synów.

Czesław GRZESIAK — lat 55, pochodzi z Polnej koło Stróż, inżynier, absolwent Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu SD i członek władz centralnych Stronnictwa, radny; od 1965 roku zastępca dyrektora Zgierskich Przedsiębiorstw Budowlanych w Nowym Sączu, odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotą Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego"; hobby — turystyka, Słowacji, lektura książek; żona Zofia zatrudniona w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, córka Małgorzata — nauczycielka.

Barbara KANSKA — profesor, doktor habilitowany nauk medycznych, pediatra; pracę zawodową rozpoczęła jako asystentka Akademii Medycznej we Wrocławiu; współwórczyni Akademii Medycznej w Białymstoku, w latach 1968-86 kierowała Instytutem Pediatrii AM w Krakowie, obecnie dyrektor oddziału Instytutu Matki i Dziecka w Rabce; była delegatka na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR; współpracuje ze Światową Organizacją Zdrowia, prowadziła m.in. wykłady w Algerii i pracowała w szpitalu w Korei; udziela się w wielu towarzystwach naukowych, uhonorowana Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i tytułem „Zasłużonego Nauczyciela PRL".

Bogdan STANNY — lat 53, pochodzi z Gnieźnieńskiego, magister filozofii, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 13 lat przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego PAX w Nowym Sączu, pracował również jako nauczyciel; wiceprzewodnicząc Wojewódzkiej Rady Narodowej; hobby — turystyka, historia, literatura; udziela się w wielu towarzystwach naukowych, uhonorowana Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i tytułem „Zasłużonego Nauczyciela PRL".

Marian SURY — lat 54, rodem z Tarnowskiego, magister wychowania fizycznego, absolwent Uniwersytetu AWF; pisze artykuły w „Tygodniku Polskim", „Za i Przeciw" i „Hejnale Mariackim"; przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Nowym Sączu, długoletni radny; miłośnik Ziemi Sądeckiej, działa na rzecz ochrony przyrody; hobby — myślistwo, przewodniczący Komitetu Obrzędowego Spółdzielni „Jedność Łowiecka"; mieszka wraz z rodziną w Nowym Sączu.

Stanisław ŚMIERCIAK — lat 44, rodem z Tropowic koło Starego Sącza, magister nauk rolniczych, absolwent krakowskiej Akademii Rolniczej, pracę zawodową rozpoczął jako agronom, był m.in. kierownikiem Ośrodka Hodowli Ziemniaka; naczelnikiem i przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Starym Sączu, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu SD, członek rady nadzorczej Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni, odznaczony Złotym i Srebnym Krzyżem Zasługi; w rodzinnej wsi prowadzi gospodarstwo rolne i hodowlę krów mlecznych; żona Janina — pracuje w starosądeckim GS, trzyje uczących się dzieci — Tadeusz, Renata i Aneta.

Goście dzisiejszej rubryki kandydują z 10-osobowej listy wojewódzkiej w wyborach do Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Zaprosili nas

Rada Wojewódzka PRON na posiedzeniu Prezydium poświęcone m.in. funkcjonowaniu ustawy WRN w sprawie dopłat do ceu za usługi turystyczne;

- Rada Narodowa Miasta i Gminy w Piwnicznej na XXI zwyczajną sesję;
- Karpacka Brygada WOP na przysięgę żołnierską;
- Zarząd Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej przy Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych na uroczystość nadania imion dzieciom funkcjonariuszy;
- Wojewódzki Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole na posiedzenie;
- Zarząd Towarzystwa Miłośników Starego Sącza na uroczyste spotkanie członków z okazji 40-lecia działalności Towarzystwa;
- Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej oraz Centralny Ośrodek Sportu w Zakopanem na wystawę fotografiów „Pięknieszcze piękności";
- Wojewódzki Ośrodek Kultury oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania na III Przegląd Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej;
- Dyrekcja i Komitet Rodzicielski Przedszkola nr 9 w Gorlicach na spotkanie z okazji 40-lecia placówki;
- Kuratorium Oświaty i Wychowania na spotkanie z laureatami konkursów przedmiotowych i olimpiad;
- Naczelnik Gminy w Moszczenicy na spotkanie z okazji Dnia Działacza Kultury;
- Dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu na wystawę Grupy Krakowskiej w Galerii Dawnej Synagogi;
- Stowarzyszenie Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza w Zakopanem na 75 Wieczór na Herendzie; w programie prelekcja dr. inż. Henryka Josta „Zakopane w latach międzywojennych";
- Komitet Organizacyjny II Ogólnopolskiego Rajdu Turystycznego „O góralską parzenicę" (dla wychowanków specjalnych Wojewódzkiego Zakładu wychowawczych) do Nowego Targu na uroczystość zakończenia imprezy.

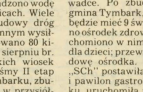

Rada Wojewódzka PRON na posiedzeniu Prezydium poświęcone m.in. funkcjonowaniu ustawy WRN w sprawie dopłat do ceu za usługi turystyczne;

- Rada Narodowa Miasta i Gminy w Piwnicznej na XXI zwyczajną sesję;
- Karpacka Brygada WOP na przysięgę żołnierską;
- Zarząd Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej przy Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych na uroczystość nadania imion dzieciom funkcjonariuszy;
- Wojewódzki Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole na posiedzenie;
- Zarząd Towarzystwa Miłośników Starego Sącza na uroczyste spotkanie członków z okazji 40-lecia działalności Towarzystwa;
- Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej oraz Centralny Ośrodek Sportu w Zakopanem na wystawę fotografiów „Pięknieszcze piękności";
- Wojewódzki Ośrodek Kultury oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania na III Przegląd Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej;
- Dyrekcja i Komitet Rodzicielski Przedszkola nr 9 w Gorlicach na spotkanie z okazji 40-lecia placówki;
- Kuratorium Oświaty i Wychowania na spotkanie z laureatami konkursów przedmiotowych i olimpiad;
- Naczelnik Gminy w Moszczenicy na spotkanie z okazji Dnia Działacza Kultury;
- Dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu na wystawę Grupy Krakowskiej w Galerii Dawnej Synagogi;
- Stowarzyszenie Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza w Zakopanem na 75 Wieczór na Herendzie; w programie prelekcja dr. inż. Henryka Josta „Zakopane w latach międzywojennych";
- Komitet Organizacyjny II Ogólnopolskiego Rajdu Turystycznego „O góralską parzenicę" (dla wychowanków specjalnych Wojewódzkiego Zakładu wychowawczych) do Nowego Targu na uroczystość zakończenia imprezy.

Maniowach, Czorsztynie i Mizernej. Następna oszczędzania powstanie w Kluszkowcach. Muszę podkreślić duże zaangażowanie mieszkańców w budowę remiz i zbiorników przeciwpożarowych. Na ostatnich powiatach piję. W Maniowach, przy dużym udziale działaczy sportowych i młodzieży zbudowano boisko do piłki nożnej wraz z zapleczem socjalnym. Zmodernizowaliśmy wiele dróg, w tym dojazdowych do przysiółków i pól, na drodze do Huby położono nawierzchnię bitumiczną. Dzięki pomocy zwirowni pracujących na naszym terenie — położony został dywanik asfaltowy na drodze przez Stare Maniowy, Mizerną i Czorsztyn aż do drogi prezydentów Krościenko — Nowy Targ. Nawierzchnie asfaltowe otrzymały drogi w osiedlach Kamieniec i Glinik w Sromowcach Wyżnych oraz w Sromowcach Niżnych. W Kluszkowcach wyremontowano salę Gminnego Ośrodka Wyzysku oraz szkołę, do której doprowadzono wodę, a na przyszkolnym boisku położono asfalt. Kapitalnemu remontowi poddano szkołę w Mizernej, a szkołę w Czorsztynie przeniesiono do wydzierżawionego budynku w nowym osiedlu. Jest już dokumentacja na budowę szkoły w tej wsi, przy udziale chrzanowskiego „Bumaru-Fabloku" jako organizatora kolonii. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" zbudowała sklep spożywczy w Maniowach, a w Kluszkowcach powstanie baza magazynowa. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna postawiła w Czorsztynie owczarnię dla 500 sztuk. Przebudowa infrastruktury komunalnej i społecznej gminy w związku z powstawaniem zbiornika wodnego na Dunajcu, rozpoczęto zadanie dla GRN i administracji państwowej. Prawie wszystkie wnioski i postulaty z kampanii wyborczych do rad narodowych i Sejmu zostały zrealizowane (z wyjątkiem tych, które dotyczyły zakłóceń przebudowy infrastruktury).

Bardzo dużo udało się w tej kadencji zrobić, bo dobrze układała się współpraca między gminnymi organizacjami PZPR i ZSL, mamy energicznego naczelnika gminy i chętnych do pracy społecznej mieszkańców. Przed nową Gminną Radą Narodową stoją również ważne zadania związane z kontynuacją rozpoczętych działań, a także z potrzebą budowy obiektów dla Banku Spółdzielczego, poczty i posterunku MO, regulacji potoków Kluszkowskiego i Mizernego, budowa ciągów w nowym osiedlu w Sromowcach Niżnych.

KAZIMIERZ SZCZECINA Tymbark.

Jako nauczyciela z zawodu cieszy mnie przede wszystkim poprawa stanu bazy oświatowej. Rozpoczęła budowa obiektu dla Szkoły Podstawowej nr 1 w Słopnicach, przed co doczekał się realizacji postulat wysuwany przez mieszkańców od prawie... 30 lat. Rozpoczęliśmy rozbudowę szkoły w Pieściku, a przygotowujemy się do podobnej inwestycji w Podłopieniu. Wykonano kapitalny remont szkoły nr 4 w Słopnicach oraz Szkoły Podstawowej w Tymbarku, doprowadzono wodę do szkół w Tymbarku i Słopnicach. Wkrótce zrobiliśmy w zakresie budowy dróg dojazdowych do pól. Ogromnym wysiłkiem mieszkańców zbudowano 80 kilometrów sieci gazowej. W sierpniu bierzącego poplynie do wszystkich wiosek naszej gminy. Zakończyliśmy II etap budowy wodociągu w Tymbarku, zbudowano wodociąg wiejski w przysiółku Jasne oraz duży wodociąg w Słopnicach, który powstał dzięki społecznej pracy mieszkańców i staraniem Spółki Wodnej, kierowanej przez **Marie Cichoń**. Co roku budujemy i modernizujemy 13 km dróg. Zorganizowaliśmy Zakład Gospodarki Komunalno-Mieszkaniowej w Tymbarku, Spółdzielnię Mieszkaniową „Jodełka"; rozpoczęliśmy prace przy pierwszych czterech blokach komunalnych. Trwa budowa grupowej oczyszczalni ścieków, która obsługiwać będzie zakłady przetwórstwa owocowego, jak również centrum Tymbarku i kilka instytucji. Przygotowujemy się do zbudowania kontenerowych oczyszczalni ścieków w Piekielku i w Słopnicach. W Tymbarku powstał kolektor sanitarno-burzowy. Mamy uzbrojone tereny pod budownictwo mieszkaniowe. W 1985 r. oddaliśmy do użytku okazały budynek remizy strażackiej w Tymbarku, a w nim pomieszczenie dla apteki, Gminnego Ośrodka Kultury oraz izby pamięci narodowej zorganizowanej przez koło ZBoWiD. Kończymy budowę remizy OSP w Słopnicach Górnych, rozpoczęto budowę remizy w Słopnicach Dolnych, przygotowujemy taką samą inwestycję w Zawadce. Po zbudowaniu tych remiz gmina Tymbark, składająca się z 6 wsi, będzie mieć 9 świetlic. Zmodernizowano ośrodek zdrowia w Tymbarku i uruchomiono w nim dodatkowo poradnię dla dzieci; przewidujemy dalszą rozbudowę ośrodka. Gminna Spółdzielnia „SCh" postawiła sklep w Podłopieniu i pawilon gastronomiczny w Tymbarku, uruchomiła punkty sprzedaży detalicznej w Mogielnicy i Zaświerczu. Trwa budowa sklepu mięsnego w Słopnicach. Handel w naszej gminie pracuje we wszystkie wolne soboty. W mijającej kadencji wydaliśmy 420 milionów złotych na inwestycje. Wartość zadań zrealizowanych przy poparciu czynów społecznych stanęła 73 milionów złotych. Dzięki czynom społecznym, skuteczne realizowanym inwestycjom, rozbudowie infrastruktury komunalnej i wysokiej produkcji rolnej gmina Tymbark przez 3 kolejne lata zdobyła w konkursie o tytuł „Miasta Gospodarności" I miejsce wśród gmin województwa nowosądeckiego. Inicjatorem oraz sprawnym wykonawcą wielu przedsięwzięć jest naczelnik gminy, inż. **Józef Bożek**, dobry gospodarz terenu, sprawiedliwie traktujący wszystkie wioski i środowiska. W tej kadencji gminie naszej nadano Krzyż Partyzancki. Do bolączek, które należy niebawem rozwiązać, zaliczyć trzeba niewystarczającą komunikację PKS między Tymbarkiem i Słopnicami.

ROMAN KOSTANECKI

Ambicji nam nie zabraknie...

(z wojewodą ANTONIM RĄCZKĄ rozmawia Stefan Ciepły)

Od lat żyjemy w przekonaniu, iż pod względem gospodarności nasz region raczej przoduje. Tymczasem „Trybuna Ludu" sprzed dwóch tygodni, charakteryzując w oparciu o dane GUS wyniki ekonomiczne ubiegłego roku, pod względem wykonania planu produkcji przemysłowej i wydajności usytuowała województwo nowosądeckie, wspólnie z łomżyskim i przemyskim, na samym końcu. Czy znaczy to, że żyliśmy mitem?

W żadnym wypadku. Przez całe lata osiemdziesiąte nie było roku, w którym dynamika produkcji spadłaby poniżej stu procent. No, ale pracując rytmicznie, rzecz zrozumiała, nie możemy dą uzyskać imponującego przyrostu. Proszę też pamiętać, że nie jesteśmy potęgą przemysłową. Dostarczamy 0,7 procenta produkcji krajowej. Przy takim wskaźniku wystarczy wpadka jednego zakładu, by zaciemnić obraz całego województwa. I tak się właśnie stało w roku 1987. Nowostarcie Zakłady Przemysłu Skórzanego dostarczające 14 procent produkcji województwa, wskutek bardzo poważnych trudności surowczych, a ściślej - problemów z komponentami, wykonały zalecenia planu na zaledwie 69,1 procent. Każde 6 procent niewykonania tam zadań, to pomniejszenie o 1 procent rezultatów osiągniętych przez całe województwo. I to jest wyjaśnienie owego usytuowania Nowosądeckiego. Pragnę podkreślić, że wynki Glinika, SZEW, Rafineria Nafty i szeregu innych zakładów były na bardzo przyzwoitym poziomie. Statystyka zniekształca czasem obraz rzeczywistości: ja i mój pies mamy średnio po trzy nogi.

Może ma Pan coś jeszcze dla poprawienia samopoczucia mieszkańców regionu...

Naturalnie, i to w dziedzinie będącej najlepszym wykładnikiem postaw społecznych. Otóż w roku 1985 byliśmy na miejscu w kraju pod względem wartości czynów społecznych na 1 mieszkańca, w roku 1986 już na 5 miejscu; a w roku 1987 przesunęliśmy się na 3 miejsce. Rzeczowe rezultaty czynów, to 57,4 km modernizacji dróg twardych, 191,8 km dróg gruntowych, to wybudowanie 12,1 km wodociągów wiejskich oraz 72,1 km sieci gazowej, to rozbudowa poza planem 12 szkół, zakończenie budowy 6 remiz strażackich i ośrodka zdrowia. Wartość udziału ludności w tych przedsięwzięciach wyniosła 47 procent.

Kiedy rozmawialiśmy trzy lata temu, głównym pańskim życzeniem było „urealnienie procesu inwestycyjnego" tak się Pan wtedy wyraził – stwierdzając, że 50 procent Pańskiego czasu pochłania koordynowanie działalności firm całego kraju, głównie budowlanych, wykonujących jakieś zadania na terenie województwa. Czy coś się poprawiło w tej kwestii?

– Wręcz się pogorszyło (ze względu na sytuacje materiałową). Dam przykład: budujemy szpital nowotarski w oparciu o dokumentacje sprzed 15 lat. Generalnym wykonawcą jest zresztą przyzwoity, jaj „Budopol" z Krakowa. Zaplanowana stolarka typowa „wyszła" z produkcji, stała się niepotrzebna. „Budopol" nie znalazł zakładu, który przyjąłby zamówienie. Jeśli nie będzie do jesieni oszlokych okien, to zima nie będzie w zimowym szpitalu; prace instalatorskie i wykończeniowe. Dlatego z wicewojewodą Oleksińskim już drugi tydzień szukamy firmy, która wykona 600 niezbędnych okien.

Musi to robić wojewoda?

A kto, jeśli wszyscy wykonawcy odmówili?

Czy nie powstał przypadkiem mechanizm, że jak czegoś nie ma w przedsiębiorstwie, to zamiast uruchomić zaopatrzeniowca lub samemu ruszyć głową, telefonuje się do Komitetu lub Wojewody?

– Nie posadzałbym dyrektora „Budopolu", starego budowlańca, takie prak-tyki. Znam go wystarczająco długo. Dam inny przykład: rury spiralnie spawane dla turociągu, którym zaopatrzymy Zakopanego. Okazały się nieosiągalne, chociaż coś się chyba przetarło ostatnio, na ale sporo czasu musiałem „zainwestować".

Czy przy takiej szamotaninie ma Pan czas na jakąś bardziej dalekosiężną wizję rozwoju? Czy wyobraźnią wyprzedza Pan czas teraźniejszy?

Wizję rozwoju regionu mamy i to konkretną. Skończymy szpital w Nowym Targu, to zaczniemy w Nowym Sączu, bo nie mamy szpitala wojewódzkiego. Musimy też w szybkim czasie poprawić czystość wód. W rolnictwie planujemy scalenie gruntów na ok. 80 tys. ha, oraz zmeliorowanie 40 tys. ha. Ja wiem, to nie jest wytyczanie dróg ku nowoczesności, to jest nadrabianie słabości, ale realia w jakich żyjemy na inną postawę nie pozwalają. Byłaby ona iluzją.

Zwłaszcza przy takich rezultatach osiąganych w budownictwie mieszkaniowym.

Niech Pan doda: uspołecznionym, gdzie nie taję, od 3 lat przeżywamy ogromny kryzys. Natomiast w budownictwie indywidualnym przekroczyliśmy plan w roku ubiegłym, a w budowie jest ok. 14 tys. domów jednorodzinnych. Przyczyną niewykonania planów w budownictwie uspołecznionym był brak terenów (np. w Gorlicach), wyczerpanie się powiatowych rezerw w dyrektywnym terenów na terenie całego regionu, wreszcie – słabość przedsiębiorstw budowlanych. O ile z pieniszym to trudnym problemem będą się uporamy, o tyle ten trzeci spędza nam sen z oczu i nie mogę zapewnić, że będzie lepiej. Ludzie z przedsiębiorstw budowlanych odchodzą do firm prywatnie budujących, gdzie zarabiają lepiej i nie zapowiada, by sytuacja uległa zmianie. Zresztą specyfika regionu, wynikająca z licznych wypadów zarobkowych na Zachód sprawia, że nie tylko w tej dziedzinie musimy szukać innych, nietypowych rozwiązań.

Co Pan ma na myśli?

Bardziej elastyczne poddanie się zachodzącym procesom w społeczeństwie. W końcu nie bardzo nas stać na budownictwo uspołecznione, i jeśli jest taki run na prywatne, to trzeba ten kierunek rozwoju wesprzeć. Krynica i Nowy Sącz już dzisiaj osiągnęły granice chłonności. Nowy Sącz jest w ogóle miastem przekroczonym by tu syjecy mieszkańców przed rokiem 2000. Ukształtowanie rzeźby terenu wyklucza tez zagospodarowanie ziemi, jeśli zmienią się proporcje wielkości ludności zamieszka w miastach. Dlatego nie należy przeszkadzać ludziom, gdy chcą osiadać na wsi, podtrzymując zatrudnienie w mieście.

Kategoria chłopów-robotników pozostanie więc czymś trwałym w krajobrazie województwa?

Narosło wokół niej sporo mitów. W naszym przekonaniu jest to szczególnie pracowita część ludności; to zdyscyplinowana grupa zawodowa, której szczególnie należy ja pracy.

Jeśli już weszliśmy na temat budownictwa, to przyznam się, że w dwóch przynajmniej kwestiach nadzór administracji wydaje mi się nikły. Razi (w porównaniu z sąsiednim, o zbliżonym kształtowaniu terenu, województwem bielskim) rozproszona i chaotyczna zabudowa. Jej koszty społeczne są niezmiernie wysokie, bo za nią idą linie przesyłowe energii elektrycznej, gazu, telefonu, kanalizacji ściekowej i doprowadzającej wodę, drogi dojazdowe itp. W końcu kto te zezwolenia na budowę owej niefrasobliwości. A druga sprawa to brak kontroli budowlanej w zakresie przestrzegania przez prywatnych inwestorów tzw. współczynnika K, czyli stopnia izolacyjności termicznej domu. Jeśli będzie się nadal budowało nazbyt cienkie ściany, z nieważciwego materiału, to w domach będzie zimno, węgla będzie wiecznie brakowało.

Robimy dla gmin plany przestrzennego zagospodarowania, które powinny być gotowe dla całego województwa do końca bieżącego roku. To jest punkt wyjścia do porządkowania zabudowy. Ale nie dajże Pan sobie sprawy, jak potworna jest presja tradycji. Każdemu się wydaje, że jak tu stała chałupa ojców, to teren musi być budowlany. Zgadzam się też w kwestii izolacyjności cieplnej. Dodałbym jeszcze, że buduje się chałupy na wyrost, dziś marnując materiał budowlany, a jutro stając przed kłopotami z ich ogrzaniem. Ale wytłumacz coś chłopu, który nie korzysta z kawałka węgla na niego, zeby ogranicząył rozmiar budynku.

BEATA DEMBOWSKA

Pisza do nas

Kilka listów a jeszcze więcej interwencji telefonicznych spowodował nowy rozkład jazdy autobusów miejskich w Nowym Sączu. Pasażerowie WPK chcieliby wiedzieć, czym podyktowane są zmiany. Oto parę przykładów.

Niezadowolenie budzi zmiana trasy autobusu nr 17, kursującego uprzednio z Naściszowej ulicą Paderewskiego, przez Rynek, ul. Jagiellońską i Kunegundy. Trzy kursy „siedemnaście" przed godz. 8 rano, powinnie odciążały „siódemkę" i umożliwiały dogodny dojazd mieszkańcom osiedla Kochanowskiego do pracy w rejonie ulic Waryńskiego, Kolejowej i Sienkiewicza. Chcemy znać argumenty dyrekcji WPK. Zmiana ostatnio dokonana na pewno nie służy naszej wygodzie.

Przykrą niespodziankę zgotowało WPK pasażerom linii 23. Od wielu lat konowy przystanek tej linii w Gołąbkowicach usytuowany był przy cmentarzu. Obecnie przeniesiono go na koniec obwodnicy przy ul. Sucharskiego i to pobliże pętli „siódemki", czyli o kilkaset metrów dalej. Co prawda w wyniku tej zmiany pasażerowie częściej kursującej „siódemki" zyskali dogodnou połączenie autobusowe, ale my mieszkańcy Gołąbkowic, musimy teraz wędrować szmat drogi pieszo.

Mieszkańcy Dąbrowy, Wielogłow, Wielopola 4 Zabełcza już poprzednio zostali pozbawieni połączenia z sądeckim rynkiem. Protestowaliśmy , ponieważ dla ludzi starszych dojście do centrum miasta z obwodnicy nad Kornmeicą jest bardzo uciążliwe. Domagamy się nadal przywrócenia dawnej trasy autobusiu nr 5. Na domiar złego w nowym rozkładzie zaklejono kurs z Zabełcza do rynku, gdyż nie zbudowano w porę pętli w Zabełczu. A po co je budować tojpi genialdze, skoro autobus może po staremu jeździć do Dąbrowy. Kto na Ratuszu godzi się z takim rozwiązaniem? Czy to nie te same osoby, które dopilnowały, żeby w ekspresowym tempie zbudować solidne drogi na ogródkach działkowych (na górze Zabełeckiej), chociaż gdzie indziej trudno się o drogę doprósić? Złośliwi mówią, że pętle w Zabełczu chce się budować ubliżnie dla wygody działkowiczów. Gdy się na to patrzy z Dąbrowy, podejrzenie jest uzasadnione, bo jak inaczej pojąć tę decyzję?

Od redakcji: Wydaje się, że jedynym racjonalnym rozwiązaniem jest **wcześniejsze** informowanie społeczeństwa o zamierzonych zmianach. Gdyby przekazywano z zainteresowanymi nowe trasy, mniej byłoby pretensji. WPK na pewno ma jakieś racje, ale nie można też lekceważyć argumentów tych, którzy utrzymują swoje przedsiębiorstwo (płacąc bilety i – podobno – dotując jego deficyt). Oczekujemy wyjaśnień dyrekcji WPK.

★Czytelniczka z Kamionki (nazwisko do wiadomości redakcji) skarży się, że na trasie od granicy wsi po ośrodek zdrowia nie pala się światła uliczne. Prosimy właściwe służby o rychłą interwencję.

★Pan **Tadeusz Widuliński** z Nowego Sącza jest kolejnym czytelnikiem, który kwestionuje wysokość rachunków telefonicznych:

Marcowa poczta przyniosła mi rachunek za abonament telefoniczny w wysokości 2 232 zł. Może sama kłoda nie jest przerażająca, ale zastanawiająca jest specyfikacja tej kwoty: a) abonament – 60 zł; b) rozmowy licznikowe 533 – 2 132 zł; c) międzymiastowe – 40 zł.

18 marca br. skierowałem reklamację pod adresem WUT w Nowym Targu i otrzymałem wyjaśnienie. Bo skąd prywatny abonent – emeryt może przewodzić 533 rozmowy w ciągu miesiąca. Wypada przyjąć po 18 rozmów dziennie, czyli wniosek, że musiałem nie robić tylko korzystać z aparatu. Dotychczasowe rachunki: w styczniu 940 zł, po reklamacji za marzec – 846 zł, za kwiecień 600.

Czekałem na odpowiedź WUT równe dwa miesiące, tak jakby tej instytucji nie dotyczyły odpowiednie przepisy KPA. A treść odpowiedzi pozwalam sobie niecytować bez komentarza. Pozostaje tylko pytanie – jak długo WUT będzie robił pieniądze kosztem kieszeni abonentów?

A oto pismo dyr. **Romana Smotera:** *Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w odpowiedzi na reklamację z dnia 88.03.18 uprzejmie informuje, że przeprowadzona kontrola linii i urządzeń centralnych nie stwierdziła uszkodzeń ma mogących mieć wpływ na ilość naliczonych jednostek. Brak jest podstaw do zakwestionowania wskazań urządzenia pomiarowego. Reklamację należy uznać za nieuzasadnioną.*

★Po liście pani **Anny Łukaszczyk** z Zakopanego, która otrzymała za pośrednictwem prywatnej firmy paczkę z USA mocno zniekompletną, odezwali się czytelnicy, których spotkała podobna przykrość. Podano nam również nazwiska osób trudniących się dorczaniem (ale z prośbą o zachowanie danych do wiadomości redakcji).

Uprzejmie prosimy rzecznika prasowego wojewódzkiego o informację, czy jakaś komórka organizacyjna podległą administracji państwowej prowadzi rejestr osób posiadających zezwolenia na doręczanie przesyłek z zagranicy odbiorcom w naszym regionie. Chcemy dociec, kto ma koncesję na rozwożenie paczek powierzonych firmie „Ariton" w USA.

★Pan **Władysław Żółtek** z Klikuszowej nie jest w pełni usatysfakcjonowany odpowiedzią dyrektora **Barbachena** w sprawie braku części zamiennych do telewizorów produkcji radzieckiej. Ja z kolei dowiedziałam się, że dyrektor **Andrzej Cisek** jest niesłusznie, iż podległe mu punkty usługowe nie kupują starych kineskopów. Oczekuję zatem informacji, co dyrekcja WPHW w Nowym Sączu zrobiła w tej kwestii, gdy prawda wyszła na jaw.

★Pracownice Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Gołkowicach Dolnych zapytują, jak na świetle prawa wygląda sprawa urlopu wypoczynkowego.

Od 23 maja do 19 czerwca jest u nas przestój z powodu malowania i prac remontowych. Nasze kierownictwo wysyła nas na trzytygodniowe urlopy wypoczynkowe. Przynajmniej, że niedziałymy o planowanym remoncie od początku roku, ale o dokładnym terminie poinformowano nas dopiero w maju. W ostatniej chwili ciężko zorganizować sobie jakiś wypoczynek. Kierownictwo twierdzi, że musimy brać wziąć urlop, bo w sezonie (czyli do końca września) i tak go nie dostaniemy. No ale po wrześniu są przecież jeszcze trzy miesiące!

Od redakcji: Pytani przez nas prawnicy twierdzą, że przed zajęciem stanowiska musieliby tę sprawę szczegółowo zbadać. W tej sytuacji prosimy uprzejmie przesza **Ochwata** z Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych o wyjaśnienie, kto w tym sporze ma rację.

Nie odetrzeć się, zamyślmy próbować przeciwdziałać, a tego nie widzę. Czy to kwestia konformistycznych zachowań administracji, czy może pośredni skutek wadliwie uformowanych struktur?

Tworząc dwustopniowy podział kraju nie przewidzieliśmy pewnych skutków. Przykładem może być właśnie nadbór budowlany. Nie sposób uznać dla każdej gminy architekta, jak to przewidywała teoria, są nawet gminy, które od czasu powstania podziału administracyjnego nie mieją inspektora budowlanego. Przedtem, gdy miałem w powiecie 4 do 5 inspektorów, to dysponowałem prawdziwą pobicją budowlaną i rozmiar dzikiego budownictwa był daleko mniejszy.

Trwa proces decentralizacji uprawnień. Czy przynajmniej z tego, co przeszliście od dawnych wojewódzw jesteście zadowoleni?

Nadal jesteśmy bez wpływu na niektóre dziedziny życia. „Dunajec" pisał niedawno o dyrekcji lasów państwowych, która mieści się w Krakowie, dla trzech województw, choć w tym miescie akurat zadnego lasu nie ma. Inny przykład, to zapędzanie usytuowanie Okręgowej Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt. Chęć pobrekcie, ze dobrze nam się współpracuje, ale jeśli mam ze swoim służbami ponosić całkowitą odpowiedzialność za tę dziedzinę życia, to musze mieć w ręku odpowiedni instrumentarz. Takie struktury jak PKS, czy zarządzanie drogami publicznymi ewoluują we właściwym kierunku. Ale przykładowo, przy najlepszych stosunkach łączących nas z dyrektorem Milewskim w Krakowie, rozmiar decyzji leżących w rękach Wojewódzkiego Urzędu Pocztowy, Telekomunikacji jest nazbyt ograniczony.

A czy wzrosła, w porównaniu np. z rokiem 1985, samodzielność finansowa województwa?

Wtedy dochody własne stanowiły 41,5 proc. budżetu, a dziś przekroczyły 70 procent. Zainteresowanem czekamy na uchwały sejmowe, w myśl których ma pozostać w naszych rękach część, odprowadzanego dotąd do budżetu centralnego, podatku dochodowego.

No, przede wszystkim po latach starań, województwo dysponuje wreszcie Funduszem Turystyki, o który zabiegali już organizatorzy eksperymentu sądeckiego. Jakie kwoty udało Wam się zebrać tą drogą i jakie zadania zamierzacie z tych środków podjąć?

Od marca 1987 na koncie Funduszu uskładaliśmy 1,2 mld zł, z której to kwoty realizujemy już przeszło sto zadań. Wiążą się one przede wszystkim z budową środowiska przyrodniczego i rozbudową bazy turystycznej. Przykładowo z tego funduszu realizowane są ujęcia wody dla Bukowiny Tatrzańskiej, Tylicza, Muszaliha, Bystrej Podhalańskiej, Dobrej, następnie oczyszczalnia ścieków nad Zalewem Czorsztyńskim. Z tego też środkow uruchomiliśmy już 15 wyciągów narciarskich. Modernizujemy schroniska szkolne, stanice, bazę ZHP. Wspomagamy finanso wo budowę wyższej szkoły w Grodku nad Dunajcem i w Zakopanem. Jak powiedziałem, w grę wchodzi przeszło sto zadań, ale w wszystkie o głosie decyduje OPZZ zakwestionował ideę Funduszu. Mitologizowanie skutków finansowych istnienia Funduszu, dla poszczególnych zyciu społeczeństwa, wydaje mi się mocno wyolbrzymione. Cofnięcie się byłoby równoznaczne z krokiem wstecz w rozwoju regionu.

Proponuje teraz rundę pytań szczegółowych. Zacznijmy od Zapory Czorsztyńskiej; czy 1991 rok, jako termin jej ukończenia, jest nadal realny?

Robimy wszystko, żeby nie uległ zmianie, przy czym nie jest to kwestia środków czy wykonawstwa, tylko swego rodzaju wdrożenia technologiczne, który wyklucza przyspieszenie robót. Nie można spać zapory, pokąd woda nie zostanie przepuszczona, a ten moment. Wypanie wałów też ma swoje wymogi związane z czasem ich stabilizacji, i tak dalej. Przypuszczam, że w 1992 roku rozpocznie się napełnianie zbiornika. Podobnie, na dobre z harmonogramem, postępują prace przy budowie zbiornika Klimkówka na Wisłoce, który pozwoli na ujęcie wody dla Gorlic.

Na stronie 21 sprawozdania z wykonania wojewódzkiego planu rozwoju w 1987 roku znajduje się cała lista oczyszczalni ścieków, które nie zostały wykonane...

Ponośimy odpowiedzialność tylko za Mszanę; resztę budują dakłady pracy. Rzeszowskie Rafineria w Gorlicach robi to ślamazarnie i nawet nałożyliśmy na nią za zanieczyszczenia karę sięgającą 480 mln zł. Teraz się odwołują. Podobnie niemrawo idzie to w Zakładach Mięsnych Nowego Sącza. Na liście jest jeszcze POM w Uściu Gorlickiem i RSP w Gołkowicach.

Teraz chciałbym zapytać o wykonanie głównych zamierzeń inwestycyjnych w Zakopanem, Krynicy i Rabce. Zacznijmy może od stolicy Tatr... Władze wojewódzkie dotąd nie zamieszały stosownych uchwał między Zakopanem a Nowym Targiem w sprawie wspólnego programu zamierzeń inwestycyjnych, a jest oczywiste, że zapłace mieszkaniowe i usługowe dla Zakopanego może być usytuowane tylko w Nowym Targu. Nawet na parkingi zaprowoce miejsce jest dopiero poza Gminą Tatrzańską. Tymczasem tradycyjne przegrzmiały wyliczanij obiad przy wspólnym stole, jeśli wojewódzka centrala go nie zaniecha.

Rzecz w tym, że zakopiańska władza (w tym wypadku będąca w roli petenta), nie podjęła negocjacji na zadeń temat, jak stało się to np. w Nowym Sączu. A Muszyną, która spór o oczyszczalnię ścieków zakończyły posiedzeniem rad narodowych obu uzdrowisk i rozpoczęcia decyzji. Oczyszczalnia ścieków dla Zakopanego w zgodzie z harmonogramami realizuje „Budostal-3" i w tym roku roboty budowlane będą zakończone, spodziewamy się też dokończenia gazociągu do miejsca usytuowania stacji redukturowej. Czy zostanie przygotowana na czas sieć rozprowadzająca? Nie wiem, to nie nasze kompetencje. Prosze zapytać władze miasta.

No a Krynica? Mam na myśli zwłaszcza budowę obwodnicy i doprowadzenie gazu.

Zawarła podpisana umowa o budowie magistrali gazowniczej z Tarnowa do Grybowa i w tym roku zaczną się prace, natomiast wytyczenie trasy obwodnicy, wskutek ostrych protestów postawionych przez Urząd Geologiczny w trosce o krynicką źródła, nieco się przewleka. Inaczej mówiąc: trwa prace projektowe.

Rabka gaz już ma, nie wiem natomiast czy zakończył się spór o lokalizację osiedla mieszkaniowego na Krzywoniu?

Gaz jest i właśnie trwa jego rozprowadzanie po uzdrowisku; ruszyła także budowa oczyszczalni ścieków. Jest dosłownały wykonawca - „Budostal-3". Niestety, spór o Krzywoń ciągnie się nadal. Zastrzeżenia Głównej Komisji Urbanistycznej dotyczą górnej partii planowanego osiedla. Nadal szukie się alternatywnego rozwiązania. Kolejna koncepcja będzie gotowa w roku 1989

KACIK ppłk. Glińskiego

Robert G., który w grupie pełnił rolę przywódcą, miał o czym rozmyślać. Zastanawiał się nad niesubordynacją swych podopiecznych Pawła S. i Andrzeja N., nad tym, że to on ponośnie jest przyczyną ich niesnasi. Podpieczni wybrali się bowiem „w Polskę" w myśl zasady, którą wpajał im od dłuższego czasu, iż przy doskoku i natychmiastowym odskoku mniejsza jest możliwość wpadki. W tym przypadku określeniem „w Polskę" chwyczyło pobliskiego Brzeska-Okocimia („Turyści" z Nowego Sącza przyjechali tu na gościnne występy i zajęli się rozbijaniem samochodów. W czasie nocniactych, choć odpowiednio już wytrenowanych, popełnili błąd, rozbijając szybę i kłóś powiadomił milicję. Chcy Paweł i Andrzej starali się umknąć pogoni, z uwagi na nieznajomość terenu uciekła nie udała się. Powędrowali za kratki. Informacja o ich wyczie dotarła do nowosądeckiego RUSW Ponieważ obaj młodzieńcy interesowali funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, przeto jeden z milicjantów wybrał się do Brzeska. Na widok przedstawiciela rodzinnego miasta wlamywacze straciłi pewność siebie. Pokalukowali i poczęli opowiadać o swojej nowosądeckiej działalności. Najbardziej frapujące było wlamanie do jednego z punktów naprawr radiowo-telewizyjnych.

Późnowieczorną pora przed jednym z bloków w nowosądeckim osiedlu spotkali się Robert G. i Paweł O. Spotkanie nie było przypadkowe, wcześniej już bowiem omówiono marszrutę, ceł i wszelkie szczegóły związane z nowym „skokiem". Przy kolejnym z bloków czekał Paweł S. Kłopoty były Witold S. z Andrzejem N. Dopiero ostry gwizd przywołał go do porządku czyli do wyjścia z domowego zacisza. Czwórka przyjechały podążyła do nowosądeckiego osiedla, aby zdobyć środek transportu. Robert G. fachowym okiem ocenił, ze najlepszy będzie jeden z dużych „flatów". Do pracy przystąpili poszczególnie kumple. Z dostaniem się do środka nie mieli problemów, kłopoty wystąpiły dopiero wczesnej, gdy nosiła się po okolicy uruchomić. Nie mogli sobie poradzić ze zwarciem przewodów. Do dzieła wziął tkali się Robert G. i Paweł O. Spotkanie nie było przypadkowe, wcześniej już bowiem omówiono marszrutę, ceł i wszelkie szczegóły związane z nowym „skokiem". Przy kolejnym z bloków czekał Paweł S. Kłopoty były Witold S. z Andrzejem N. Dopiero ostry gwizd przywołał go do porządku czyli do wyjścia z domowego zacisza. Czwórka przyjechały podążyła do nowosądeckiego osiedla, aby zdobyć środek transportu. Robert G. fachowym okiem ocenił, ze najlepszy będzie jeden z dużych „flatów". Do pracy przystąpili poszczególnie kumple. Z dostaniem się do środka nie mieli problemów, kłopoty wystąpiły dopiero wczesnej, gdy nosiła się po okolicy uruchomić. Nie mogli sobie poradzić ze zwarciem przewodów. Do dzieła wziął

Póty dzban wody nosi...

się więc sam Robert G. i wkrótce silnik zaskoczył. Zapakowali się do środka i pojechali w wyznaczonym kierunku. Andrzeja N. naszedł jednak kaprys i zachciało mu się mieć samochód do własnej dyspozycji. Zatrzymali się więc na jakiemś osiedlowym parkingu i przywłaszczyli sobie „maluch". Teraz już bez przeszkód można było zmierzać pod obrany obiekt. Jego zewnętrzna lustracja nie nastrajała optymistycznie: drzwi od zaplecza były bardzo solidnie zabezpieczone, wstępu strzegło kilka solidnych kłódek i gruba kratka. Po dokładnych oględzinach i fachowej dyskusji uznano, że większe możliwości pozytywnego rozwiązania zadania rokuje droga przez główne wejście. Trójka pomagierów przystąpiła do czynności fizycznych, szef zaś robotę nadzorował, spełniając jednocześnie rolę stacza-obserwatora. Biedzono się nad kłódkami i kratami długo. W końcu jednak udało się przebić otwór i do wnętrza wkroczyli Paweł S. i Andrzej N. Zaczęli podawać kolegom telewizory przenośne, magnetofony, wzmacniacze. Szef i drugi z pomocników skradzione przedmioty odnosili do samochodów.

Witold S. i Henryk K. dokonywali pewnego dnia rutynowej kontroli studzienek ciekłowniczych na terenie miasta. Po wejściu do jednej ze studzienek Witold S. zauważył ze zdumienia i szyb ko przywołał kolegę. Parę metrów pod powierzchnią jezdni kto urządził sobie nielegalny magazyn sprzętu radiowo-telewizyjnego. W sumie był to majątek dość znaczny. Powiadomili o niespodziewanym znalezisku funkcjonariuszy milicji. Przyszedł oczywiście pochodzi z wlamania do punktu usługowego. Wieść o tym, co znaleziono pod ziemią, szybko rozeszła się po okolicy.

W trakcie ostatecznego wyjaśnienia sprawy, już po aresztowaniu sprawców, ustalono, że zbiegowisko jakie powstało przy studzience, ostrzegło włamywaczy i po „czasową własność" zaś się na pojawili. Schowek wymyślił szef, który wcześniej wszystko nibyidealnie zaplanował, ale nieoczekiwana wizyta Witolda S. i Henryka K. zniweczyła jego obliczenia. Dobrze przynajmniej , że zachowało mu się trochę sprzętu w drugim schowku, nad Kamienicą.

W czasie przesłuchań zatrzymanych Andrzeja N. i Pawła S. wyszło na jaw, że włamanie do punktu usługowego to jeden z ostatnich etapów ich działalności. Na sumienie mieli bowiem już wiele innych przestępstw. Przez jaki czas skutecznie gnębili brać taksówkarską. Wypatrywali stojące na parkingach tarty i dokonywali do nich włamań. Poszukiwali tylko pieniędzy i bonów paliwowych. W sumie udało im się zyskać talony na 500 litrów benzyny. Przejął je oczywiście szef i rozprowadził przez zespół pośredników. Potem pomocnicy otrzymali zadanie bardziej poważne, szef bowiem rzekł: *Zadat. Zajmijmy się teraźniejszością. Ciężko się połączyć z Nowym Sączem. Ciężko z Nowego Sącza...*

Mamy dość paradoksalną sytuację, gdyż województwo dokonało naprawdę skoku w przód, natomiast regres jest w stolicy regionu. Trwają prace projektowe centrum telekomunikacyjnego; w drugim półroczu przyszłego roku powinniśmy ujęcie na plac budowy, a tymczasem będziemy się ratować powiększaniem konwenerowych centrali osiedlowych, obsługiwanych przez Kosmos, zresztą, że to półśrodki; w Sączu czeka na telefon 5 tys. osób ale nic nie poradzę.

Proszę też o zdanie na temat zaawansowania największej bodaj inwestycji w woj. nowosądeckim, to znaczy szpitala nowotarskiego.

Ponieważ 40 procent wykonania planowanych prac Kontraktorzy na rok 1991 szpital powinien być przekazywany służbie zdrowia, ale czy nie staniemy przed problemem braku środków finansowych, trudno mi powiedzieć. Tymczasem spadł nam z głowy stały kłopot z utrudnieniem zasilania, za co odpowiedzi nich władz utworzyliśmy na budowie Oddział Obrony Cywilnej, do którego ciągną z całego Podhala młodzi z III kategorą.

Dość pouaro, o ile pamiętam, przewinęła się przemia bardzo ważnych zadań lokalowy oświaty w województwie.

W ostatnich latach zadania planowe są stale przekraczane. Od roku 1983 poprawiliśmy warunki nauczania w 72 szkołach. W tym roku prawdziwie cieszyliśmy 18 nowych szkół, przy czym 14 będzie na pewno. Byliśmy spóźnieni, ale nadrabiamy. Brakuje nam jeszcze 4 szkół. Najgorzej jest w Nowym Sączu i Gorlicach.

Panie wojewodo, można by jeszcze o drogach i autobusach, o lasach i hodowli, o gospodarce wodnej i komunalnej, ale wiem, że Pan się spieszy...

Są Dni Oświaty, Książki i Prasy. Spieszę się na spotkanie z dziennikarzami.

No, w tej sytuacji pozostaje mi podziękować, co niniejszym czynię. Ufam, że za kolejne trzy lata bilans będzie korzystniejszy, co nie znaczy, że ten jest zły.

Podzielam tę nadzieję; w końcu człowiek pracuje dla siebie. Ambicji nam nie zabraknie, gorzej może być z możliwościami ich urzeczywistnienia.

wcie mi małucha. Pochodzili noca po osiedlu i rankiem zamieldowali szefowi, że zamówienie zrealizowane. Zleceniobiorcy zostali odpowiednio „uhonorowani" za swoją robotę (po jedenaście kilogrów złotych kawały), po czym szef zarządził, że z trefnym towarem należy uciekać poza Nowy Sącz. Na komendanta wyznaczył Pawła S. Samochód wytransportowano do rodziny Roberta G. Tam porozkrącano go na części i partiami wywieziono do zakładu mechaniki pojazdowej. Ponoć jedziemu z „fachowców" lewe dostawy tak przypadły do gustu, ze zamówił u Roberta kolejny kompletny samochód w częściach.

Przyszedł czas, by i o sobie pomyśleć. Szef wybrał się na wypoczynek dnia Pawła S. i wybrał się z nim do Krakowa w myśl zasady, ze na obcym terenie wpaść trudniej. Wieczorem dotarli na krakowskie osiedle Bieżanów. Gdy miasto spało już snem głębokim, z osiedlowego parkingu wyprowadzili dużego „flata" i bez przeszkód trzechnim do Nowego Sącza. O świcie nad Kamienica, nastąpił pierwszy akt przysposabiania samochodu. Zmieniłi bramę i gustu szefa. Tablice rejestracyjne, świadczące o pochodzeniu samochodu, wylądowały w rzece. Od zaprzyjaźnionych śląskich wysłanników trzech narzędzi i w ruch poszły pilniki. Wydrapano numery fabryczne nabite na silniku i podwozie, na ich miejsce umieszczano nowe. Potem dokonano kosmetyki zewnętrznej samochodu, wymieniono tapicerkę i wyż pół roku był gotowy do użytkowania. Należało tylko jeszcze zdobyć papiery „legalizacyjne" czyli dowód rejestracyjny . W tym celu szef wyjeżdżał kilkakrotnie na krakowską giełdę samochodową, gdzie ponoć pojawiają się ludzie, od których takie dokumenty można nabyć. Za którymś podejściem po wyrobieniu sobie odpowiednich znajomości w podziemnym światku, szefowi udało się i swój pojazd zarejestrował. Przestał pracować, tylko pomagierow wysyłał od czasu do czasu na określoną robotę. Aż nastąpiła nieszczęsna wpadka w Brzesku...

WIDZIANE Z LIMANOWEJ

Rada Narodowa Miasta i Gminy Limanowa podsumowała czterotetniej pracę. Podczas mijającej kadencji podjęto 158 uchwał i rozpatrzono 23 zagadnienia problemowe. Średnia frekwencja na sesjach wynosiła 78 proc. Prezydium Rady zbierało się 71 razy, rozpatrując 96 tematów. Siedem stałych komisji odbyło łącznie 184 posiedzenia, wysuwając 96 wniosków.

Podkreśleniem dobrej pracy radnych w upływającej kadencji było nadanie im odznaczeń i wyróżnień. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowany został radny **Julian Lupa**, Złotym Krzyżem Zasługi **Stanisław Odzimek**, zaś Krzyżami Brązowymi: **Mieczysław Burnagiel, Michalina Młynarczyk** i **Józef Mal**. Wielu radnych otrzymało odznaki „Za ślusługi dla miasta i gminy Limanowa".

☆

Jedna z ulic w Limanowej – Losiniie Górnej nosi imię **Joachima Łukasza Rupniewskiego** (1590-1641). Był to poeta barokowy, piastujący wysokie funkcje w hierarchii ariańskiej – minister zbiorów w Lublinie, **Rakowie** i Lachowicach; przy tym ostatnim pełnił również funkcję rektora ariańskiej szkółki i historiografa. Z jego twórczości poetyckiej do naszych czasów poszedł niewiele – zaginął tekstem słynnego poematu „Sen o zagładzie Rakowa", przepadły również teksty kazań. Znamy tylko jeden niewielki wiersz, poświęcony postaci Walentego Smalciusa. Rupniowski zmarł w Lachowicach i tam też został pochowany.

☆

Patronem innej Lososińskiej ulicy jest inż. **Jan Drożdż** (1895-1955). Ziemia Limanowska i sąsiednie regiony winny mu cześć i pamięć za pionierską działalność w upowszechnianiu nowoczesnych form gospodarowania na kamienistej, górskiej roli. Urodził się w niedalekim Jodłowniku, w Szczyrzycu ukończył szkołę powszechną. W czasie I wojny światowej walczył na froncie w kiskim, później wstąpił do Legionów Piłsudskiego, gdzie doszedł się stopnia kapitana i Krzyża Virtuti Militari. Ukończył wiedeńską Akademię Rolniczą i specjalistyczne kursy z zakresu gospodarki rolno-hodowlanej w górach. Wiernym Orkanowskim „Wskazaniom dla synów Podhala" – powrócił w rodzinne strony, by uczyć chłopskie dzieci rolniczego rzemiosła. By Organizatorem i wieloletnim dyrektorem słynnej Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górej, utworzonej w 1929 r. Na polach należących do szkolnego gospodarstwa założono wzorcowy sad, ogród warzywny i szkółkę owocową, później wzniesiono obory zarodową dla rasy czerwonej górskiej, był nawet górski szałas pasterski. Owczą wełnę przerabiano w specjalnie założonej w Łososinie przędalni, uruchomiono zakład mleczarski, który zasłynął z doskonałych „ementalerów". Była to pierwsza tego typu serowinia w dawnym województwie krakowskim – później przekazana jako udział do tworzącej się w Łososinie Górnej Spółdzielni Rolniczej. Powstał także ssarnia śliw i jagód, podręczna tłocznia soków owocowych i jagodowych.

W 1952 r. szkołę przeniesiono do Limanowej, a następnie do Nawojowej koło Nowego Sącza. Inżynier Drożdż przez pewien czas – nie mogąc znaleźć innego zajęcia – był kierowcą prywatnego gospodarstwa rolnego przy szpitalu dla nieuleczalnie chorych w Zawadzie koło Nowego Sącza, później kierował pracą drogi dświadczalnej upraw traw górskich w Jazowsku. Zmarł po ciężkiej, półtorarocznej chorobie i pochowany został na lososińskim cmentarzu.

JAN WIELEK

WIEŚCI SPOD GIEWONT

Wielopłaszczyznowa twórczość artystyczna **Władysława Hasiora**, podejmująca w atrakcyjnej formie problemy moralne współczesności, należy i dorobek twórczy – stawiają go w rzędzie największych artystów współczesnej doby. Znalazło to wyraz w liście gratulacyjnym generała **Wojciecha Jaruzelskiego**, wręczonym przez I sekretarza KW **Józefa Brożka**. Listy z życzeniami i podziękowaniami przesłali także prezes Rady Ministrów, **Zbigniew Messner**, generał **Czesław Kiszczak**, prof. **Bogdan Suchodolski**, a minister kultury i sztuki, profesor **Aleksander Krawczuk**, udekorował jubilata Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Dzieła Hasiora eksponowane na 150 wystawach, znajdują się w największych galeriach i muzeach, o jego twórczości nakręcono 15 filmów, opublikowano wiele książek. Galeria artysty w Zakopanem jest masowo odwiedzana.

W skromnej uroczystości z okazji 60 rocznicy urodzin wzięli udział działacze polityczni, działacze kultury, dziennikarze.

☆

Uczestnicy spotkania przedwyborczego w środowisku służby zdrowia równie często patrzyli w okna, jak na kandydatów. Mieli bowiem właśnie powrócić do Zakopanego lekarze, którzy ulegli wypadkowi w drodze powrotnej ze Szwecji.

Na spotkaniu nie było klasycznego podziału na tych, którzy żądają i tych, którzy obiecują. Jeśli **Ewa Renes**, 27-letnia pielęgniarka, mówi, że braki średniego personelu przekraczają 30 procent, to **Włodzimierz Danielewski** widzi tylko jedno rozwiązanie: powiększenie bazy hotelowej i budowę mieszkań. Trwa budowa poliklinki oraz obiektu dla administracji, niebawem uzyska się 30 miejsc w hotelu dla pielęgniarek i tyle samo łóżek na oddziale chirurgii urazowej.

Wszyscy wiedzą, w jaki sposób prowadzi się budowę. *Nie ma materiałów czy urządzeń specjalnych*, powiedział mi kiedyś dr **Józef Puziewicz** – *więc jedzie któryś z dyrektorów i załatwia. Nie ma przydziału na rury energetyczne, a więc znów telefon, samochód.*

Nikogo nie dziwi, kiedy dr **Zofia Hartwich** mówi, jak dzięki koleżeńskim układom uzyskuje leki dla dzieci z oddziału pediatrii. Od lat wspierają zakopiański szpital dary z RFN, wpływające dzięki osobistemu zaangażowaniu dr **Jerzego Piątkowskiego** i z instytucji charytatywnych, z którymi współpracuje dr **Mieczysław Jarosławski**.

Jednym ze sposobów zapewnienia należytego funkcjonowania zakopiańskiego szpitala jest współpraca ze szpitalem w Karlstad. Pojechała tam wcześ ciłga trzech lekarzy i naczelnik miasta, aby współpracę rozszerzyć i nadać jej trwały charakter. Szpital w Zakopanem zyska szereg urządzeń medycznych, a także karetkę „volvo". Po tym wyjeździe obiecywano sobie wiele z tej relacjonującej członkowie delegacji wiele osiągnięto.

Kilka tygodni temu Papież Jan Paweł II przekazał niesłychanie potrzebną aparaturę do badań trzustki i przewodu pokarmowego, wartości 11 tysięcy dolarów. Jesteśmy w trudnej sytuacji gospodarczej i musimy korzystać z pomocy. Bogatsze od nas kraje także z niej korzystają. Gdy wyjdziemy z kryzysu, wówczas my będziemy pomagali, jak już nieraz bywało.

☆

Kadencja Rady Pracowniczej w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale" trwa tylko dwa lata, ale cele, jakie stawia sobie Rada, mogą dłuższy żywot – mówi nowo wybrany przewodniczący, inż. **Jerzy Hirsz**. – *Od kilku lat naszym podstawowym celem jest sprawienie, by produkcja obuwia w zakładach nadążała za chimerycną modą i coraz wyższymi technologicznymi wymaganiami.*

W roku ubiegłym uruchomiono własną produkcję form spodów obuwia wykonywanych metodą wtryskową. Dla 15 maszyn w ciągu roku trzeba około 200 form, koszt jednej wynosi około 4 tysięce dolarów. Tyle też wyniosły koszty dewizowe własnej formierni, ale zwracają się w ciągu roku, a w następnym dewizy zostaną już w kasie zakładów.

W roku bieżącym zostanie uruchomiony oddział odpadów gumowych. Rocznie „Podhale" ma ich około 2 tysięcy ton, rzeczy wysyłane importowane. Odział będzie wykorzystywał odpady własnego oraz innych zakładów, przynosząc oszczędności i zarobek.

Dwanaście już lat trwa budowa garbarni w Bieżanowie koło Krakowa – mówi dyrektor **Stanisław Pełka**. *Miała kosztować milion, będzie 16,5 miliona. Otrzymałem silne wsparcie od Rady Pracowniczej, zdecydowaliśmy, że musimy uruchomić garbarnię jeszcze w tym roku. Bez niej straty ponosi zarówno NZPS, jak i cała polska gospodarka. Nie ma jednak 100 tysięcy dolarów na oczyszczalnię.*

Tych dolarów nie nam brakuje wtrąca inż. Hirsz *ale bankowi. Mamy przydział dewiz i chcemy je kupić. Rozumiemy bankowi banku handlowego ale nie powinny one powodować zamrożenia działań, które przynoszą zyski.*

☆

Wyszły owce na hale i znów kłótnia! Nie wśród owiec, te pasą się spokojnie na halach Rusinowej, Kopieńcu, w rejonie Kuźnic i Kalatówek, w dolinie Lejowej i na Chochołowskiej. Spór powstał o następny „kontyngent", który zdaniem Związku Hodowców Owiec, a także i Związku Podhalan – mogłby się pasć na Waksmundzkiej, Olczyskiej, Małej Łące. Niestety pierwsza z tal zdaniem TPN leży w ścisłym rezerwacie przyrody, na dwóch innych są ujęcia wody pitnej.

Sprawa trafi na ostatnie w tej kadencji posiedzenie Rady Parku Tatrzańskiego. Ale czy zostanie rozstrzygnięta?

☆

Budowę wodociągu na Gubałówkę rozpoczęto jeszcze w latach siedemdziesiątych. Rozpoczęto i... wielki kłopot. Brakowszy, rury w ziemi zgrzytają. Telefonuję do zastępcy naczelnika, **Mieczysława Woźniaka**. Odpowiada: *Staram się rozpoznać sprawę, nie wykluczam, że ktoś zapomniał o budowie. Proszę do mnie zadzwonić we wrześniu, wówczas już coś będę wiedział.*

Zadzwonię.

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

GORLICKI PARLAMENT MŁODYCH

tor MPGKiM, **Henryk Basista**, wymienili najważniejsze zadania, jakie staną przed nową radą narodową: budowa osiedli mieszkaniowych, poprawa zaopatrzenia w wodę, usprawnianie komunikacji. I sekretarz KM PZPR, **Kazimierz Sterkowicz**, polemizował z twierdzeniem, że kadry dorosły człowiek jest biurokratą i konserwatystą, utrącającym inicjatywy młodych: – *Prawdą złotoustą. Wiele spraw leży w rękach samej młodzieży. Ani ta władza nie jest taka zła, ani też młodzi nie grzeszą aktywnością. Coś nam z obiektów kulturalnych, skoro nie potrafimy ich wypełnić życiem i twórczą pracą.*

Zauważyłem, że młodzi czymali się lub traciłj zainteresowanie, gdy któryś z przedstawicieli władz zaczynał mówić językiem sprawozdawczym; gdy proste słowa zastępowano „planami realizacyjnymi" czy „nakładami inwestycyjnymi". W pożytecznej na pewno dyskusji zabrakło też pełniejszej wizji przyszłości Gorlic.

Z podjętej uchwały: **„Upominamy się o praktyczne, trwałe i skuteczne funkcjonowanie rad do spraw młodzieży przy naczelnikach miast i gmin. Najwyższy czas skierować z młodzieżą wobec niedomagań codziennego życia** – mówi przykład podawano brak reakcji na niszczenie zabytkowego pałacu Skrzynskich w Zagórzanach).

Czy gorlicki parlament młodzieży ma szansę stać się współgospodarzem miasta i okolic?

Powinniśmy silną grupę nacisku – mówił **Eugeniusz Lepa** – *aby zabiegała o uchwały i decyzje, które odpowiadają młodzieży. Sądzę, że stać nas na to. Nie boimy się zmian, bo nie mamy nic do stracenia, a sporo do zyskania...*

JERZY LEŚNIAK

Wielopłaszczyznowa twórczość artystyczna **Władysława Hasiora**, podejmująca w atrakcyjnej formie problemy moralne współczesności, należy i dorobek twórczy – stawiają go w rzędzie największych artystów współczesnej doby. Znalazło to wyraz w liście gratulacyjnym generała **Wojciecha Jaruzelskiego**, wręczonym przez I sekretarza KW **Józefa Brożka**. Listy z życzeniami i podziękowaniami przesłali także prezes Rady Ministrów, **Zbigniew Messner**, generał **Czesław Kiszczak**, prof. **Bogdan Suchodolski**, a minister kultury i sztuki, profesor **Aleksander Krawczuk**, udekorował jubilata Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Dzieła Hasiora eksponowane na 150 wystawach, znajdują się w największych galeriach i muzeach, o jego twórczości nakręcono 15 filmów, opublikowano wiele książek. Galeria artysty w Zakopanem jest masowo odwiedzana.

W skromnej uroczystości z okazji 60 rocznicy urodzin wzięli udział działacze polityczni, działacze kultury, dziennikarze.

☆

Uczestnicy spotkania przedwyborczego w środowisku służby zdrowia równie często patrzyli w okna, jak na kandydatów. Mieli bowiem właśnie powrócić do Zakopanego lekarze, którzy ulegli wypadkowi w drodze powrotnej ze Szwecji.

Na spotkaniu nie było klasycznego podziału na tych, którzy żądają i tych, którzy obiecują. Jeśli **Ewa Renes**, 27-letnia pielęgniarka, mówi, że braki średniego personelu przekraczają 30 procent, to **Włodzimierz Danielewski** widzi tylko jedno rozwiązanie: powiększenie bazy hotelowej i budowę mieszkań. Trwa budowa poliklinki oraz obiektu dla administracji, niebawem uzyska się 30 miejsc w hotelu dla pielęgniarek i tyle samo łóżek na oddziale chirurgii urazowej.

Wszyscy wiedzą, w jaki sposób prowadzi się budowę. *Nie ma materiałów czy urządzeń specjalnych*, powiedział mi kiedyś dr **Józef Puziewicz** – *więc jedzie któryś z dyrektorów i załatwia. Nie ma przydziału rury energetycznej, a więc znów telefon, samochód.*

Nikogo nie dziwi, kiedy dr **Zofia Hartwich** mówi, jak dzięki koleżeńskim układom uzyskuje leki dla dzieci z oddziału pediatrii. Od lat wspierają zakopiański szpital dary z RFN, wpływające dzięki osobistemu zaangażowaniu dr **Jerzego Piątkowskiego** i z instytucji charytatywnych, z którymi współpracuje dr **Mieczysław Jarosławski**.

Jednym ze sposobów zapewnienia należytego funkcjonowania zakopiańskiego szpitala jest współpraca ze szpitalem w Karlstad. Pojechała tam wcześ ciłga trzech lekarzy i naczelnik miasta, aby współpracę rozszerzyć i nadać jej trwały charakter. Szpital w Zakopanem zyska szereg urządzeń medycznych, a także karetkę „volvo". Po tym wyjeździe obiecywano sobie wiele z tej relacjonującej członkowie delegacji wiele osiągnięto.

Kilka tygodni temu Papież Jan Paweł II przekazał niesłychanie potrzebną aparaturę do badań trzustki i przewodu pokarmowego, wartości 11 tysięcy dolarów. Jesteśmy w trudnej sytuacji gospodarczej i musimy korzystać z pomocy. Bogatsze od nas kraje także z niej korzystają. Gdy wyjdziemy z kryzysu, wówczas my będziemy pomagali, jak już nieraz bywało.

☆

Kadencja Rady Pracowniczej w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale" trwa tylko dwa lata, ale cele, jakie stawia sobie Rada, mogą dłuższy żywot – mówi nowo wybrany przewodniczący, inż. **Jerzy Hirsz**. – *Od kilku lat naszym podstawowym celem jest sprawienie, by produkcja obuwia w zakładach nadążała za chimerycną modą i coraz wyższymi technologicznymi wymaganiami.*

W roku ubiegłym uruchomiono własną produkcję form spodów obuwia wykonywanych metodą wtryskową. Dla 15 maszyn w ciągu roku trzeba około 200 form, koszt jednej wynosi około 4 tysięce dolarów. Tyle też wyniosły koszty dewizowe własnej formierni, ale zwracają się w ciągu roku, a w następnym dewizy zostaną już w kasie zakładów.

W roku bieżącym zostanie uruchomiony oddział odpadów gumowych. Rocznie „Podhale" ma ich około 2 tysięcy ton, rzeczy wysyłane importowane. Odział będzie wykorzystywał odpady własnego oraz innych zakładów, przynosząc oszczędności i zarobek.

Dwanaście już lat trwa budowa garbarni w Bieżanowie koło Krakowa – mówi dyrektor **Stanisław Pełka**. *Miała kosztować milion, będzie 16,5 miliona. Otrzymałem silne wsparcie od Rady Pracowniczej, zdecydowaliśmy, że musimy uruchomić garbarnię jeszcze w tym roku. Bez niej straty ponosi zarówno NZPS, jak i cała polska gospodarka. Nie ma jednak 100 tysięcy dolarów na oczyszczalnię.*

Tych dolarów nie nam brakuje wtrąca inż. Hirsz *ale bankowi. Mamy przydział dewiz i chcemy je kupić. Rozumiemy bankowi banku handlowego ale nie powinny one powodować zamrożenia działań, które przynoszą zyski.*

☆

Wyszły owce na hale i znów kłótnia! Nie wśród owiec, te pasą się spokojnie na halach Rusinowej, Kopieńcu, w rejonie Kuźnic i Kalatówek, w dolinie Lejowej i na Chochołowskiej. Spór powstał o następny „kontyngent", który zdaniem Związku Hodowców Owiec, a także i Związku Podhalan – mogłby się pasć na Waksmundzkiej, Olczyskiej, Małej Łące. Niestety pierwsza z tal zdaniem TPN leży w ścisłym rezerwacie przyrody, na dwóch innych są ujęcia wody pitnej.

Sprawa trafi na ostatnie w tej kadencji posiedzenie Rady Parku Tatrzańskiego. Ale czy zostanie rozstrzygnięta?

☆

Budowę wodociągu na Gubałówkę rozpoczęto jeszcze w latach siedemdziesiątych. Rozpoczęto i... wielki kłopot. Brakowszy, rury w ziemi zgrzytają. Telefonuję do zastępcy naczelnika, **Mieczysława Woźniaka**. Odpowiada: *Staram się rozpoznać sprawę, nie wykluczam, że ktoś zapomniał o budowie. Proszę do mnie zadzwonić we wrześniu, wówczas już coś będę wiedział.*

Zadzwonię.

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

W latach 1984-87 Nowy Sącz wzbogacił się, między innymi, o piekarnię PSS przy ul. Grottgera, rozbudowano piekarnię Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu przy ul. Zdrojowej. Zmodernizowano zakład przetwórstwa owocowo-warzywnego przy ul. Węgierskiej, trwa rozbudowa Sądeckich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego. Spółdzielnia „Przyszłość" otrzymała halę warsztatową, zaś „Asko" – magazynową. Trwa modernizacja Zakładów Ceramicznych „Bielowice" i „Biegonice". Zmodernizowano oczyszczalnię ścieków Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. ZNTK zyskały magazyn i nowe zapleczne, wyelewnione, podłoże przesuwnie wagonowych, budowane jest galwanizernia i oddział obróbki tłoków, na modernizację czeka nowa ciągła ściekowa. SZEW otrzymał dwie nowe studnie, zbiornik oleju napędowego, instalację odpylania oraz kotłownię olejową, remontowano ogrzewanie, zamontowano filtry oraz instalację transportu smoły odpadowej z piecowni, kontynuowane są prace przy instalacji dopalania kolejnych wydziałów. W Nowomagu powstał oddział przygotowania produkcji z zapleczem magazynowym, unowocześniono kotłownię i sieć ciepłowniczą. Rozpoczęła się budowa wytwórni piwa i wód gazowanych RSZIŻ przy ul. Grottgera.

Wydatnie poprawił się transport kolejowy dzięki elektryfikacji linii Tarnów-Krynica, zmodernizowano nowosądecki Dworzec Kolejowy, zbudowano zapleczu administracyjno-socjalne wagonowni PKP przy ul. Wyspiańskiego. Rozwijana jest sieć telekomunikacyjna – miasto otrzymało dwie łącznice kontenerowe (w osiedlach Milenium i Gołąbkowice) oraz jedną centralę półautomatyczną (w osiedlu Westerplatte), zbudowano sieć do osiedla Wólki, przeprowadzono kapitalny remont poczty przy ul. Dunajewskiego, nie uruchomiono natomiast, jak było planowane placówki pocztowo-telekomunikacyjnej w osiedlu Kochanowskiego. Wybudowano 31,4 km linii, w tym – zakończono prace przy trasie nad Łubinką i ul. 29 Listopada oraz I etap budowy parkingu na Podskarpiu Wschodnim, trwają prace przy trasie nad Kamienicą.

Nie udało się zrealizować założeń programu budownictwa mieszkaniowego i jest to jedna z najbardziej bolesnych dla Nowego Sącza spraw. Zbudowano do użytku zaledwie 2715 mieszkań, co stanowi 43,1 proc. planowanych. Bardzo duże są opóźnienia w tak zwanym budownictwie towarzyszącym – Nowy Sącz otrzymał jedynie pawilon handlowy w osiedlu Halerza, dwa sklepy w osiedlu Wólki i przychodnię zdrowia w osiedlu Milenium.

Sporo uwagi poświęcono tworzeniu infrastruktury komunalnej nowych osiedli oraz modernizacji jej w starych dzielnicach. Między innymi rozbudowano Zakład Udzielniania Wody w Świniarsku, a trwają prace przy Zakładzie w Starym Sączu, oddano do użytku 2 km wodociągu przy ul. Królowej Jadwigi i 0,6 km kanalizacji przy ul. Nowokolejowej, wodociąg w ul. Raclawickiej, wodociąg i kanalizację ul. Słonecznej, kanalizację ul. Paderewskiego, Strzeleckiej, Parkowej, Korczaka, wodociąg w ul. Suchorskiego, stację redukcyjno-pomiarową gazu w Piątkowej, pełne uzbrojenie ul. 29 Listopada, kanalizację, wodociąg i kanalizację w osiedlu Gorków. Poprawiła się gospodarka cieplna – dzięki uruchomieniu kotła w osiedlu Milenium, tymczasowej kotłowni dla osiedla Ochla i kotłowni gazowej przy ul. Słowackiego. Zakończona została budowa głównego punktu zasilania energetycznego.

Nadal czekają na podjęcie tak ważne dla naszego miasta inwestycje, jak skanalizowanie Gorzkowa, zbiornik wyrównawczy w Rozkwiconych, centralna kotłownia w Biegonicach, miejska oczyszczalnia ścieków, rozbudowa cmentarza w Gołąbkowicach. Konieczne jest kontynuowanie prac przy zgazyfikowaniu całego Sącza, objęcie siecią ciepłowniczą osiedla Przydworcowego, budowa obwodnicy do ul. Nawojowskiej, budowa kolektorów. Niecierpliwie oczekiwane jest również wzniesienie nowego szpitala.

Ciągle bolesnie odczuwane są niedostatki oświaty. Szkoły pękają w szwach, wiele dzieci nie uzyskuje miejsca w przedszkolu. Liczba miejsc przedszkolnych zwiększyła się wprawdzie o 365, lecz dopiero budowa dwóch nowych placówek w osiedlu Westerplatte, a także przedszkoli w osiedlach Gołąbkowice i Wojska Polskiego przyniesie radykalną poprawę. W bazie szkolnictwa podstawowego istotne zmiany nie nastąpiły. Program zakłada budowę obiektów szkolnych (oprócz już wznoszonych w osiedlach – Wojska Polskiego, Gorzków, Helena, Przetaśkówka i Wólki.

Nowe pomieszczenia otrzymały – Miejski Ośrodek Kultury, Dom Książki, Pracownie Sztuk Plastycznych, Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Przeprowadzono remont Muzeum Okręgowego, Klubu Ziemi Sądeckiej, osiedlowych klubów w Biegonicach i Helenie, rozpoczął się remont Klubu XXX lecia, trwa remontowanie klubu w Zawadzie.

Wielką rolę w realizacji programu inwestycyjnego w Nowym Sączu odgrywają czyny społeczne mieszkańców miasta – ich wartość w latach 1984-87 wyniosła 446,6 mln zł.

Wiele zadań, jakie podejmowano w miającej kadencji Miejskiej Rady Narodowej, wpisano do programu z inicjatywy wyborców, którzy zgłosili 242 postulaty. Z tego 94 wykonano, 49 znajduje się w trakcie realizacji, 45 ujęto w miejskim planie społeczno-gospodarczym do roku 1990.

elg.

Moja Ojczyzna

Moja Ojczyzna to moja szkoła,
dzwoni na lekcje i nasza pani,
zeszytów, książek pełen tornister.
Nie zamienilbym tego za nic.

Moja Ojczyzna to dom mój mity,
mamusia, tatuś, dwie siostry małe,
podwórko, górka, kolegów wielu.
Chcę pozostać tutaj na stałe.

Moja Ojczyzna to spokój wokół
i miejsce na pracę roku.
Chcę, aby wojny nigdy nie było,
by zawsze wkoło panował pokój.

I jeszcze chcę, by słońce świeciło
jasno, radośnie na całym świecie
i by dziadzią gołębie pocztowe
zawsze mogły spokojnie polecieć.

Tak chciałbym dużo więcej napisać,
lecz jestem jeszcze chłopcem małym.
A wiersz ten właśnie dla mej Ojczyzny
razem z mamusią układałem.

TOMASZ BORKOWSKI
lat 7, uczeń I klasy
Szkoły Podstawowej nr 15
w Nowym Sączu

Przysięga

Już czwarty raz jestem świadkiem przysięgi wojskowej uśmiecha się starszy pan. Na uroczystości w Karpackiej Brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza 80-letniej Zofii Boratyńskiej towarzyszą synowie: Janusz major WOP, który przyjechał z Warszawy, i Adam podpułkownik z Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Nowym Sączu; to jego pierworodny. Piotr rozpoczął właśnie służbę żołnierską w Karpackiej Brygadzie. Trzeci z synów pani Zofii, Stanisław, jest podpułkownikiem w Krakowie.

Szkoda że mąż nie dożył tego dnia wzdycha dziarska babcia. *On też był na wpół wojskowym*. *Komendantem zawodowej straży pożarnej w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego.*

Nie opodal stoi grupka w barwnych strojach podhalańskich: Anna i Józef Waksmundzey i Waksmunda, ich syn Jan, koleżanki i koledzy z Zakopanego, Jerzy, Stanisława, który dziś składa przysięgę.

A Jasek – mówi matka – *przysięgał uczoraj. Aż w Zarach. Dzisiaj przywchał z nami do Staszka.*

Wokół placu apelowego Brygady wiele takich rodzinnych przyjacielskich grup. Dźwigają pudełka, paczki, koszyki ze smakołykami dla swoich chłopaków. *Wiemy, że w wojsku jest dość jedzenia* – zwierza się która mama *ale na pewno tęsknią do domowego.*

My, rodzice, jesteśmy dumni, że zaszczytny obowiązek służby wojskowej będzie właśnie w Karpackiej Brygadzie WOP – mówi do świeżo upieczonych żołnierzy Barbara Jurasz. *W tej Brygadzie, która cieszy się zasłużonym uznaniem obywateli naszego województwa.*

Pani Barbara ma powód do dumy szczególny, bo jej syn, Antoni, jest jednym z najlepszych żołnierzy swojego rocznika w imieniu kolegów wraz z Tadeuszem Makiem, Marianem Mroczkiem i Mariem Polockiem składa przysięgę na sztandar jednostki.

„Ja, obywatel Polski Rzeczypospolitej Ludowej, stając w szeregach Wojska Polskiego, przysięgam..." powtarzają za dowódcą Brygady, pułkownikiem Tadeuszem Kulejem.

Wśród gości, a zarazem świadków dziejszej uroczystości znajduje się dwu kolonelów radzieckich. Wiktor Zacharow i Feliks Dowżenok. Jest w tym coś z symbolu, to przedstawiciele kraju, w którym urodziło się przed 45 laty ludowe, polskie wojsko

Józef Brozek, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, zwracając się do młodych wopistów mówi o domu rodzinnym, który z oddalenia staje się cenniejszy, wartościowszy. *Zakwitnie wraca do niego już nie jako niesforne dziecko, lecz dorosły mężczyzna, który umie docenić miłość matki i ojca, docenić trud. Życzę wam, aby ten dom rodzinny stawał się dla was, dzięki służbie wojskowej, jeszcze cenniejszą, prawdziwie „najbliższą Ojczyzną".*

ELŻBIETA GLINKA

Konkurs Wiedzy Technicznej

„Elektronika – podstawą nowoczesności" – to główne hasło tegorocznego, XII już Konkursu Wiedzy Technicznej, którego głównymi organizatorami były Kuratorium Oświaty i Wychowania i Wojewódzka Pracownia Dydaktyczno-Techniczna. W konkursie, mającym właściwie rangę olimpiady z przedmiotu „praca-technika" dla uczniów szkół podstawowych, uczestniczyło 43 osoby wyłonione w eliminacjach na szczeblu miast i gmin. Jury Konkursu miało zatem trudne zadanie. Ostatecznie I i II miejsce przyznano uczniom Szkoły Podstawowej w Krynicy – **Tomaszowi Cisowskiemu i Ryszardowi Prościewi**, na miejscu III uplasował się **Dariusz Hotłas** z gorlickiej „piątki". Wśród laureatów konkursu znaleźli się również: **Adam Dziewiec** (SP 5 Nowy Targ), **Krzysztof Pordyl** (SP 18 Nowy Sącz), **Witold Kaszkin** (SP 1 Zakopane), **Dominik Wietrzak** (SP 1 Piwniczna), **Piotr Wanat** (SP 5 Gorlice) i **Krzysztof Miśkowiec** oraz **Zbigniew Sułkowski** (SP 1 Limanowa). Wszyscy laureaci otrzymali dyplomy, nagrody rzeczowe i nagrodzone zaświadczenia o zwolnieniu ich z egzaminu wstępnego z przedmiotu dodatkowego, składanego do średnich szkół technicznych.

Jury wysoko oceniło przygotowanie uczniów. Godne to jest podkreślenia tym bardziej, że przedmiot „praca-technika" toruje sobie dopiero drogę w zapchanym przeciеż ponad miarę programie nauczania szkoły podstawowej. Brak jest również bazy do nauczania tego przedmiotu oraz wystarczającej liczby nauczycieli-specjalistów.

JAN WIELEK

Pozorne reformowanie

Program realizacyjny drugiego etapu reformy gospodarczej zakłada wiele zmian w strukturze jednostek gospodarczych i zasadach zarządzania gospodarką (m.in. likwidację ogniw pośrednich w obrocie zaopatrzeniowym oraz jednostek nadrzędnych).

Niestety, dotychczas niewiele się zmieniło. Większość jednostek, które powinny ulec likwidacji, działa nadal i stara się udowodnić, że bez nich gospodarka sobie nie poradzi.

Jak np. samodzielne, samorządne spółdzielnie nie chciały już łożyć na utrzymanie swoich wojewódzkich związków dobrowolnie, to sięgano do wszystkich dostępnych środków, by je do tego zmusić. A który zarząd spółdzielni zechce wejść w konflikt z własną branżową lustracją, skoro od niej zależy ocena działalności spółdzielni? Wiadomo, że jak się drwa rąbie, to wióry lecą, a jak się prowadzi lustrację, to zawsze coś można znaleźć.

W sukurs tym „oddolnym" działaniom przeciw usamodzielnieniu się spółdzielni przyszły centralne związki, które w podjętych uchwałach zaleciły pozostawienie związków wojewódzkich z pewną ograniczoną działalnością gospodarczą lub przekształcenie ich w spółdzielnie osób prawnych, do których na zasadzie „dobrowolnego przymusu" powinny wstąpić wszystkie spółdzielnie działające na terenie województwa.

Jak w praktyce wygląda to w Nowosądeckiem? Zjazd delegatów Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich w oparciu o stosowną uchwałę Centrali opowiedział się za utrzymaniem tegoż Wojewódzkiego Związku, który w 50 proc. będzie finansowany z działalności gospodarczej, a w połowie z nałożyć bądź innych zrzeszonych spółdzielni mleczarskich.

Pozostają takie Wojewódzkie Związki Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych, Spółdzielczości „Samopomoc Chłopska" oraz Kółek i Organizacji Rolniczych. W Spółdzielczości Spożywców powstała spółdzielnia osób prawnych sprawująca funkcje finansowo kontrolno-koordynacyjne w stosunku do spółdzielni PSS „Społem" w Nowosądeckiem. Tylko Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych przekształca się w Wojewódzką Spółdzielnię Mieszkaniową, której zadaniem będzie nie nadzorowanie pracy innych, lecz budowa mieszkań na własnej rachunek.

Nasuwa się więc pytanie – **czy nie mamy znów do czynienia z działaniami pozornymi?** Co prawda wszystkie związki deklarują zmiany organizacyjne i ograniczenia etatowe, ale – jak dowodzi praktyka naszych reorganizacji zapewne rychło z tych zamiarów zrezygnują.

A właściwie dlaczego musi istnieć spółdzielnia osób prawnych świadcząca np. usługi dla zrzeszonych spółdzielni po niższych cenach? Niech to będzie normalna spółdzielnia produkcyjna sprzedająca swoje wyroby według wszelkich prawideł gospodarczych i rynkowych. Niech z własnej działalności, a nie dotacji i składek, zarabia na swój byt, niech przynosi zysk spółdzielcom i dochody państwu.

Czy logiczne jest takie rozwiązanie, by bazę surowcową oraz dostawców i skup posiadała spółdzielnia, a przetwórstwem zajmował się związek wojewódzki? Przecież ta pierwsza musi wówczas sprzedać skupione owoce przetwórni z naliczeniem stosownej marży. Nie trzeba trzeci organizować sobie własną bazę surowcową. W ostatecznym rachunku w obu przypadkach koszty wpłyną na cenę, a zapłaci klient.

Uważam, że do niefortunnych rozwiązań należy także wydzielenie jednej z restauracji w Nowym Sączu spod rządów PSS i podporządkowanie najpierw bezpośrednio Centrali w Warszawie, a obecnie spółdzielczości osób prawnych.

Zdaje sobie sprawę, że poruszony temat należałoby zgłębić. Niech więc zabiorą głos „zreformowane wojewódzkie związki", nich podzielą się swoimi uwagami także nasi Czytelnicy.

Chciałbyśmy, aby było tak, jak zapisano w dokumentach programowych dotyczących reformy: **każdy pracuje na własny rachunek i utrzymuje się z osiągniętych dochodów.** Nikt na nikogo nie prowadzi działalności. Doradztwo, usługi niematerialne, ekspertyzy, badania, instruktaż i szkolenie – to takie towar, którym powinno rządzić prawo podaży i popytu oraz efektywność ekonomiczna, a nie dyrektywa, zalecenie czy nakaz.

Es-kA

Autor kilkunastu powieści i tomów opowiadań obracających się zawsze w kręgu spraw ludzi wsi, oczekuje na ukazanie się najnowszego dzieła „W gąszczu bram", zadedykowanego wnukowi. Zanim ukaże się nowa książka, Juliana Kawalca, posłuchajmy zwierzeń pisarza zanotowanych podczas spotkania z czytelnikami w sądeckim Klubie MPiK:

Są pisarze, którzy eksponują własne „ja", czerpią wyłącznie z osobistych przemyśleń i doznań, nie szukają tworzywa w losach innych ludzi. Moje książki, powstają inaczej: otrzymuję je niejako w darze od tych, których poznałem; składam powieściowe wątki ze wspomnień i wydarzeń zachodzących wokół mnie. Bez uderzenia owej żywej materii w wyobraźnię, dusze w zakamarki pamięci – nie napisałbym niczego.

Dla mnie „dawcą" opowiadanych w książkach historii jest środowisko wiejskie, chałupa kryta strzechą we wsi Wrzawy koło Tarnobrzegu, gdzie urodziłem się jako jedno z czworga dzieci rodziny trudzącej się uprawianiem małego, pięciomorgowego gospodarstwa. Miejsce, w którym człowiek w ogóle jest najważniejsze. Niektórym wydaje się, że pierwsze lata dzieciństwa można odłączyć od życiorysu, że prawdziwe życie zaczynamy później. To nieprawda. Maria Dąbrowska powiedziała kiedyś: do pisarstwa trzeba dojrzeć, chociaż dokonuje, choćby mglistego wyboru przyszłości. To co ukochał, co wbiło się w duszę, poruszyło wyobraźnię i serce, zostaje na zawsze. Nie jest obojętne, co ujrzymy najpierw w dzieciństwie: zieleń łąk, kwitnienie sadów czy zimne mury, czy poznamy wpierw ciepło i miłość, czy chłód i obojętność. Gdy przybywa lat i człowiek przez dorosłość oddala się od brzegu, w wyraźniejszych barwach widzi własne dzieciństwo, które powraca, puka do drzwi pamięci. Nie należy ogołacać wyobraźni ze wspomnień, trzeba je stale nosić ze sobą. To okno niewinności. Potem życie podsuwa nam różne taktyki, próbuje pobrudzić czystość młodości. Dlatego pozatek jest tak ważny – w nim w trudnych chwilach możemy szukać ratunku, odnajdywać siebie w jeszcze nieskażonej postaci.

Moje dzieciństwo i wczesna młodość upływały na wsi, w otoczeniu ludzi związanych mocno z ziemią. Ziemia to słowo niezwykłe, magiczne. Mówiono dawniej: ziemia matka, ziemia rodzicielka, personifikowano ją. Nawet piaszczysta, nieurodzajna, potrafiła odpłacić się ludziom za tu i trud i szacunek. Pamiętam małą jabłoneczkę rosnącą za małym oknem. Gdy uchylałem okiennice – gałęzie wchodziły do izby, jakby chciały podać owoce wprost do ręki. Wieczorami obserwowałem sad, widziałem jak w mroku drzewa ożywają, zaczynają się poruszać i tańczyć na wietrze. Ktoś, kto w ziemi widzi jedynie materialne dobro – nigdy nie dostrzeże jej prawdziwego życia (napisałem opowiadanie o tańczących drzewach i chłopcu podglądającym przyrodę).

Gdy wybierałem się do miasta, do gimnazjum, przez całą noc matka z ojcem spierali się, co dla mnie będzie lepsze. Ojciec uważał, że powinienem służyć ziemi, sadzić wraz z nim sad, który mało bierze, a dużo daje. Matka, wspaniała i mądra kobieta, gorąca kopia Czarnego Dunajca, wielka miłośniczka książek w czasach, gdy wielu ludzi było analfabetami – wierzyła że szkoła da mi więcej niż ziemia. Zwyciężyła. Wysłała mnie w świat, rzuciła na szaroszarą wodę, jedno z czworga dzieci wybrała na „ambasadora", który z przyszłości miał pilnować interesów społeczności wiejskiej. Nie wiem, czy byłem dzieckiem szczęśliwszy jako sadownik, niż jako pisarz; wiem jedno – oba zawody wymagają powołania.

Wielkim przeżyciem było zderzenie się wiejskiego dziecka z miastem. Zostałem przeniesiony w inny, obcy świat. Na wsi żyje się cicho, zgodnie z rytmem czasu, serce bije spokojnie i równo. W mieście człowiek słyszy swoje kroki, pogedza go czas, którego nie można dostrzec – mury są takie same o każdej porze dnia. Miasto przemieniało ludzi ze wsi w stoły zagubione, podszyte strachem. To zderzenie światów, to zderzenie światów wkładało mi później piórko do ręki. Dawna wieś różniła się znacznie od miasta. Inna była architektura, biska człowiekowi, przyjazna. Ponadto czuło się przynależność do wielkiej wspólnoty ludzi i przyrody. Nikt nie mógł wymknąć się wspólnocie, sprzeciwiać jej mądrym prawom. Mimo biedy, żyło w ludziach umiłowanie piękna, dobra, piękna. Pamiętam, że jako młody chłopiec należałem do organizacji „Wici". Tworzyliśmy wiejski teatr. Nie było donu kultury czy świetlicy. Widownia zajmowała w sadzie, aktorzy grali w pustej stodoły. Ci, którzy czekali na swoje wejście kryli się „za kulisami" – w wielkiej ścianie słomy.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia odkrywa Tatry. Coroczne wyjazdy poety w zakopiańskie okolice wzbogacają muzę Kasprowicza o nowe elementy. W cyklach wierszy „Z Tatr", „Nad przepaściami" pisze o narojach, o zmianach i czuciach, które zrodzić się mogą jedynie w obliczu nieśmiertelnych gór.

W roku 1909 obejmuje katedrę literatury porównawczej w Uniwersytecie Lwowskim. Wybuch wojny zastaje Kasprowicza w Poroninie. Po uwięzieniu Lenina w Nowym Targu, poeta interweniuje i przyszły wódz Rewolucji Październikowej zostaje zwolniony z więzienia. W latach 1921-1922 ukazują się dwa tomy ulotnych, piastujących notek retorica Lwowskiego Uniwersytetu.

W ostatnich latach życia zakupuje dom na Harendzie i mieszka tam aż do śmierci wraz z Marią Bunin, Rosjanką, która stała się wierną towarzyszką jego życia i strażniczką jego pośmiertnej sławy.

W ostatnich latach utworach: „Mój świat", „Pieśni na gęśliczkach i malowanki na szkle" dał Jan Kasprowicz wyraz miłości swojej do ludu Podhala.

EMIL BIELA

Zakopiańskie ulice

Jana Kasprowicza

Daleko jest z Kujaw pod Tatry... Jan Kasprowicz (1860-1926) odbył tę drogę, a potem zaurzoczny górami zamieszkał tu, i wreszcie spoczął na zawsze w mauzoleum-grobowcu na podzakopiańskiej Harendzie.

Był synem ubogiego chłopa ze wsi Szymborze, niedaleko Inowrocławia. Niepospolite zdolności otwarły mu drogę do nauki. Ojciec i nędza towarzyszyły młodzieńcowi w Gimnazjum Toruńskim, przed matrycą zostaje usunięty z gimnazjum jako „polski buntownik". Maturę składa dopiero w 24 roku życia. Studiuje w Lipsku i Wrocławiu. Pół roku przebywa w więzieniu. Przenosi się do Lwowa, drukuje poezje i dramaty. Współcząje w nich krzywdzonemu ludowi; nie można przeżyć obojętnie obok cyklu sonetów „Z chałupy czy dramatu „Świat się kończy". Wadzi się z Bogiem, czego dowodem jest poemat pt. „Chrystus".

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia odkrywa Tatry. Coroczne wyjazdy poety w zakopiańskie okolice wzbogacają muzę Kasprowicza o nowe elementy. W cyklach wierszy „Z Tatr", „Nad przepaściami" pisze o narojach, o zmianach i czuciach, które zrodzić się mogą jedynie w obliczu nieśmiertelnych gór.

W roku 1909 obejmuje katedrę literatury porównawczej w Uniwersytecie Lwowskim. Wybuch wojny zastaje Kasprowicza w Poroninie. Po uwięzieniu Lenina w Nowym Targu, poeta interweniuje i przy-

Andrzej B. Krupiński

Naddunajeckie grody, stróże i zamki (13)

Początki zamku czorszyńskiego

Stróża, a później zamek w Szaflarach to na dobrą sprawę jedyne fortalicjum w dziejach Polski, a dokładnie – Kotliny Nowotarskiej i Podtatrza. Przez około dwieście pięćdziesiąt lat swego istnienia pełniło głównie rolę ostatniego lokalnego administracji państwowej (książęcej i królewskiej), a zadaniem stacjonującej w nim załogi zbrojnej było utrzymanie w posłuchu mieszkańców okolicznych wsi oraz ochrona dróg przed bandami rabusiów, w mniejszym natomiast stopniu obrona określonego odcinka południowej granicy państwa polskiego, na ogół dość spokojnej, osłoniętej przed ewentualnymi zakusami sąsiadów murem Tatr. W tym stanie rzeczy za pierwsze założenie obronne polskiego pogranicza nad Dunajcem, usytuowany w odległości około 30 kilometrów, a usytuowany już w Pieninach zamek czorszyński, panujący nad bocznym odgałęzieniem wielkiej drogi handlowej, łączącej Polskę z Węgrami. Droga ta biegła z Budy przez Lubowlę i Starą Spiską Wieś, by u podnóża zamku w Czorsztynie przejść przez Dunajec. Pod nim też skręcała na przełęcz Kluszkowiecką, by wejść w dolinę Krościeńca prowadzącą do Krościenka i na powrót nad Dunajec, omijając niedostępny masyw Pienin. A choć droga ta była znacznie dłuższa od tej, która prowadziła dolina Popradu, była przecież od niej znacznie wygodniejsza. Stąd też mig głównie ciągnęły zdążając ku Budzie orszaki królewskie, posełstwa, a nawet karawany kupieckie, dla których zamek w Czorsztynie, stanowił rodzaj stacji etapowej. Według Jana Długosza tu właśnie miał szukać schronienia Bolesław Wstydliwy uchodzący wraz z żoną Kunegundą przed najazdem Tatarów. Na Czorsztynie zatrzymywali się podczas swoich podróży Kazimierz Wielki, król Ludwik Węgierski, jadąca na koronację do Krakowa w roku 1384 jadwiga, Władysław Jagiełło, oraz Władysław Warneńczyk wraz z matką Zofią i bratem Kazimierzem. Pamiętają też czorsztyńskie mury bohatera spod Grunwaldu, Zawisze Czarnego, Sokoła Napierskiego, broniącego się w nich przed żołnierzami wysłanymi dla stłumienia powstania podhalańskich gorali przez biskupa krakowskiego Piotra Gębickiego, a być może również Jana III Sobieskiego wracającego spod Wiednia. Załować jedynie należy, iż z potężnej niegdyś nadgranicznej warowni do dziś pozostały już tylko marne ruiny, pod którymi rozpościera się księżycowy niemal krajobraz Wielkiej Budowy – zapory wodnej i zbiorników retencyjnych na Dunajcu, na którym ten zamek usytuowany został piętrem przemijającego czasu, a Pieniny i dolina Dunajca – współczesnej cywilizacji technicznej. Gdy więc nowe jezioro czorsztyńskie stanie się już faktem, wsie Czorsztyn wraz z dworem niegdyś Drohojowskich, zaprojektowanym przez Feliksa Księżarskiego, i Maniowy z całą ich zabudową przejdą niedowrzałą wodą Dunajca. A o przeszłości tego skrawka Polski zaświadczać będą już tylko ruiny zamkowe i bielejące nad przeciwnym, prawym brzegiem Dunajca mury zamku niedzickiego, stojące niczym słupy Herkulesa na straży wejścia w głąb tajemniczego świata Pienin.

Pamiętasz noc na Czorsztynie?
Niebo jak sine stepy:
Po niebie księżyc płynie
I patrzy na puste zamku czerepy...

(MICHAŁ BAŁUCKI)

Czorsztyn. Dziwna to nazwa, o niewyjaśnionym do końca znaczeniu i pochodzeniu. Dla dziewiętnastowiecznego historyka Kazimierza Szajnochy oznaczała tyle co Szorsztyn (niemieckie Schorstein – komin). Według innych historyków Czorsztyn wywodzi się od niemieckiego Scheinstein – Kamień Fałszywy. Są też i tacy, którzy nazwę tę tłumaczą jako Czortowy lub Czarci Gród, jako, że w Polsce piastowskiej tyn to właśnie gród. Jakby jednak nie było, nazwa Czorsztyn już od XIII wieku przypisana została warowni panującej nad lewym brzegiem Dunajca, strzegącej polskiej granicy i „drogi królewskiej", prowadzącej z Kraka do węgierskiego Budy, która u jej stóp właśnie przekraczała rzekę wygodnym brodem..

Jeśli wierzyć Janowi Długoszowi i jego *Kronikom* – zamek (a raczej poprzedzające go fortalicjum czorsztyńskie) istniał już w pierwszej połowie XIII wieku, a pierwszym znanym jego właścicielem czy tylko zarządcą był *rycerz z ziemi krakowskiej Wydyga z Czorsztyna, pochodzący z domu i rodu szlacheckiego zwanego Janina*, o którym wiemy, iż w latach czterdziestych stulecia XIII wieku prowadził urząd kasztelana sądeckiego, a w roku 1249 lub 1253 wstąpił do zakonu Krzyżaków, przekazawszy uprzednio kasztelanię, a może również i zamek, bratu swemu Gedeonowi, znanemu Getka.

Tego jednak, czy to właśnie Wydyga wzniósł pierwszy zamek na Czorsztynie, i jak ów zamek wyglądał, nie wiemy już zapewne nic dowodnego. Odpowiedzi na te pytania nie dały bowiem dotąd ani poszukiwania w archiwach, ani nawet badania archeologiczne przeprowadzone przez docenta Andrzeja Żakiego. Opierając się o nie przypuszczać tylko możemy, że było to fortalicjum usytuowane na szczycie skały, o kamienno-ziemnych obwałowaniach, z drewnianą zapewne wieżą strażniczą. Nie pozostaje nam zatem nic innego, jak tylko zawierzyć ustaleniom Żakiego i temu, co o naszym zamku napisał w swej *Sądeczczyźnie* nieeuonym Szczęsny Morawski: *kamień, na którym zbudowa-*

Krynica na starych fotografiach

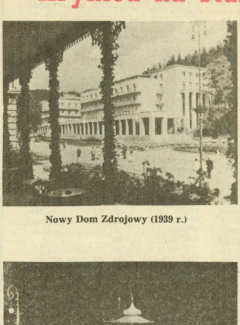

Nowy Dom Zdrojowy (1939 r.)

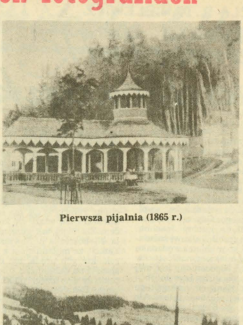

Pierwsza pijalnia (1865 r.)

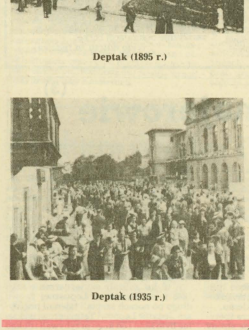

Deptak (1895 r.)

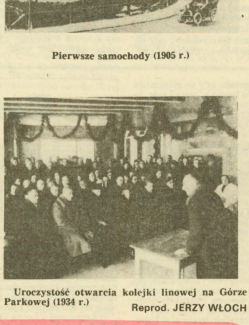

Pierwsze samochody (1905 r.)

Deptak (1935 r.)

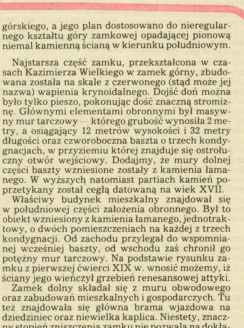

Uroczystość otwarcia kolejki linowej na Górze Parkowej (1934 r.)

Reprod. JERZY WŁOCH

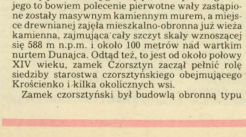

Ruiny zamku w Czorsztynie

Rys. A. B. Krupiński

no Czorsztyn, z przyrody swej i położenia, od wiecznych czasów musiał być potężnym grodem samorodnym, tem ważniejszym, że pogranicznym... Pierwotny zameczek niewielki, o bramie stróżnej niedostępnej (do której prawdopodobnie wyciągano ludzi, a może i konie) z dziedzińcu obmurowanym. I to właśnie w tym zamku miał schronić się w roku 1241 książę Bolesław Wstydliwy wraz ze swą żoną Kunegundą. Dopiero jednak Kazimierz Wielki sprawił, że ów maleńki zameczek przekształcony został w jeden z bardziej znaczących punktów obrony południowej granicy państwa polskiego. Na jego to bowiem polecenie pierwotne wały zastąpione zostały masywnym kamiennym murem, a miejsce drewnianej zajęła mieszkalno-obronna już wieża kamienna, zajmująca cały szczyt skały wznoszącej się 588 m n.p.m. i około 100 metrów nad wartkim nurtem Dunajca. Odtąd też, to jest od około połowy XIV wieku, zamek Czorsztyn zaczął pełnić rolę siedziby starostwa czorsztyńskiego obejmującego Krościenko i kilka okolicznych wsi.

Zamek czorsztyński był budową obronną typu górskiego, a jego plan dostosowano do nieregularnego kształtu góry zamkowej opadającej pionową niemal kamienną ścianą w kierunku południowym.

Najstarsza część zamku, przekształcona w czasach Kazimierza Wielkiego w zamek górny, zbudowana została na skale z czerwonego (stąd może jej nazwa) wapienia krynoidalnego. Dojść doń można było tylko pieszo, pokonując dość znaczną stromiznę. Głównymi elementami obronnymi był masywny mur tarczowy – którego grubość wynosiła 2 metry, a osiągający 12 metrów wysokości i 32 metry długości oraz czworoboczna baszta o trzech kondygnacjach, w przyziemiu której znajduje się ostrołuczny otwór wejściowy. Dodajmy, że mury dolnej części baszty wzniesione zostały z kamienia łamanego. W wyższych natomiast partiach kamień poprzetykany został cegłą datowaną na wiek XVII.

Właściwy budynek mieszkalny znajdował się w południowej części założenia obronnego. Był to obiekt wzniesiony z kamienia łamanego, jednotraktowy, o dwóch pomieszczeniach na każdej z trzech kondygnacji. Od zachodu przylegał do wspomnianej wcześniej baszty, od wschodu zaś chronił go potężny mur tarczowy. Na podstawie rysunku zamku z pierwszej ćwierci XIX w. wnosić możemy, iż ściany jego wieńczył grzebień renesansowej attyki.

Zamek dolny składał się z muru obwodowego oraz zabudowań mieszkalnych i gospodarczych. Tu też znajdowała się główna brama wjazdowa na dziedziniec oraz niewielka kaplica. Niestety, znaczny stopień zniszczenia zamku nie pozwala na dokładne określenie kształtu i funkcji poszczególnych fragmentów zachowanych jeszcze murów. Możemy mieć tylko nadzieję, iż przyszłe, bardziej systematyczne badania archeologiczne i architektoniczne przyniosą odpowiedź na nurtujące nas dziś pytanie, jak wyglądał zamek Kazimierza Wielkiego i jak daleko idącym przeobrażeniom uległał w późniejszych wiekach, aż po wiek XVIII, kiedy to został opuszczony przez ostatnich mieszkańców.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Bem

Pewien dziennikarz zapytał mnie, o czym też są moje felietony w „Dunajcu". Tak ogólnie, najprościej.

Z odpowiedzią miałem nieco kłopotu. Czyż bowiem mogłem odrzec: ze temat zawarty został w tytule? Zapewne tak. „Gwiazdozbiór" przecie – to symbol współczesnego, nieco niepoważnego, ale masowego (i przez to właśnie poważnego) systemu wartościowania sztuki. Piszac o „gwiazdach" – piszę o świecie współcześnie zmitologizowanym, lub przynajmniej stającym się mitem. Piszę o wzorcach.

Ale zapewne taka odpowiedź nie byłaby pełna. Naprawdę bowiem felietony „Gwiazdozbioru" poświęcone są sprawie gustu. Wielości gustów i upodobań ludzkich.

Skąd wynikają prawdziwe otchłanie dzielące ludzi (mieszkających w tym samym kraju, mieście, domu, dzielących wspólny los, uzyskujących zgodę w najtrudniejszej życiowej potrzebie) – w tej jednej, błahej na pozór, sferze? Co sprawia, że tak wielkie bywają różnice w ocenie tego samego artysty, dzieła? Na przykład Ewa Bem. Co sprawia, że tak wiele osób uwielbia wprost jej sztukę wokalną – i jednocześnie tak wiele nie akceptuje w najmniejszej nawet cząstce? Oto jest pytanie, które być może pozwoli nam zrozumieć przyczyny takiego lub innego wyboru. Ewa Bem należy bowiem do artystek najgorliwiej chwalonych – i jednocześnie przez innych najpotężniej odpychanych...

Spróbujmy spisać plusy. Niewątpliwie jest wśród nich niezwykły kunszt wokalny warszawskiej piosenkarki. Bem lepiej niż którakolwiek z polskich artystek estrady frazuje (buduje zdania muzyczne), ma niezwykły „feeling" (specyficzne poczucie rytmu), jak nikt umie improwizować. Interpretacja muzyczna Ewy Bem jest niemalże niedościgła w swym rodzaju. Jest to interpretacja typu jazzowego, gdzie sfery sonorystyczne (brzmieniowe) nie zakładają klasycznego ideału piękna, jak na przykład w śpiewie typu „bel canto", lecz cenią zindywidualizowane barwy, oryginalność itp. Tak więc i charakterystyczna zadyszka, specyficzny, jakby posapujący głos Ewy Bem – pod kątem wartości cenionych w światku jazzowym jest także walorem...

Do plusów stojących zawsze za argumenty zwolenników śpiewu Ewy należy jej inteligencja sceniczna. Dobiera ona teksty swych piosenek stosownie do charakterystycznej powierzchowności. Ale nie jest to prostackie wykorzystanie łatwych skojarzeń. Ewa Bem stosuje bardzo szlachetny typ autoironii, zabawnego dystansowania się od swego wyglądu. Gdy śpiewa „Bo we mnie jest seks" Wasowskiego i Przybory – uśmiecha się szelmowsko (a nie uwodzicielsko), dzięki czemu jej gruba sylwetka i pucołowata twarz uczestniczą w swoistej zabawie, nie udają zaś czegoś, czym być nie mogą. Inteligencja sceniczna Ewy – to więc wyczucie własnej powierzchowności, rzadkie u kobiet. Ileż to piosenkarek osiągnąć mogłoby efekt stukrotnie lepszy, gdyby zdały sobie sprawę z absolutnej nieprzystawalności repertuaru do ciała, głosu do scenicznego „image"...

Plusów więc – jak widać – ma Ewa Bem wiele. I co ciekawe, niemal te same spostrzeżenia podawane bywają jako przykłady jej wad!

Oto słyszę, że Bem „nie ma głosu", ponieważ głos to dźwięczność i nośność, to zdolność dość uniwersalna. Słyszę czasem, że sztuka wokalna Ewy jest nikła, ponieważ rzadko operuje ona dynamiką, koncentrując się na rytmie, podziałach i frazowaniu. Nie wspominam już o zarzutach, jakie widzowie koncertów estradowych stawiają powierzchowności artystki. Jest gruba i raczej niełatwa, rzeczywiście a znacznej części ludzi obraz „gwiazdy" czy w ogóle osoby publicznie występującej kojarzy się z obrazem sex-bomby...

Należę do grupy zwolenników Ewy i jej twórczości. Mam wszelako świadomość, że wraz ze mną do grona wielbicieli tej artystki należą ludzie specyficzni. Na przykład jazzfani. Na przykład muzycy, lub przynajmniej osoby zorientowane w rozmaitych współczesnych stylach muzycznych.

Upodobanie to opiera się na fundamencie nieco innym, niż czysty, klasyczny, uczucie. Fundamentem jest tu wiedza, zdolność (i skala) porównawcza, umiejętność analizy. Ktoś, kto nie umie wytłukać składników dziełka pianistakarskiego, kto nie potrafi nazwać tego, co słyszy – na ogół nie będzie gustował w propozycjach artystycznych nieco skomplikowanych. Dla tak zwanego „przeciętnego słuchacza", któremu piosenka (muzyka) potrzebna jest jako wata wypełniająca fonosferę – liczą się o wiele prostsze elementy. Najważniejsza jest potoczysta melodia, dobry „szlagwort", ewentualnie konsonansowa harmonia...

Byłabyż więc sprawa gustu pochodną wiedzy, wykształcenia? W jakiejś mierze tak? Gust jest sprawą nabytą, – wszystkie w latach edukacji. Tymczasem edukacja estetyczna, edukacja muzyczna wygląda u nas okropnie. Zapóźnienia w tej dziedzinie są większe, niż w jakiejkolwiek innej. Mamy więc społeczeństwo drewnianych uszu, mamy tłum pozbawiony wrażliwości na piękno...

Ale to już zgoła inny temat. Bynajmniej nie na felieton. Ten zakończmy uśmieszkiem zrozumienia: wszystko jasne, wszystko „w sprawie Bem" – normalne. Żyjemy w Polsce, gdzie od setek lat własne małości uzasadniało się łacińskimi maksymami. Nie będziemy więc mieli nikomu za złe jego gustu, wszak „de gustibus non disputandum est...

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik skaderzarki

28 października 1890 r.

Antoś wyjechał i dom znów jakby opustoszał, chociaż jest nas przecież piętnaścioro. Antoś wnosi niespożytą żywotność i humor, porusza nasze wszystkich. Przy nim umiemy żyć pełnią ludzkich dozman, i wesołych, i smutnych, a gdy go odjedzie, wszystko ucisza się i tłumi. To samo zjawisko obserwowałam niegdyś przy przyjazdach i odjazdach Anieli. Bez niej mienie córki poruszyło mną do głębi. Dawno już nie miałam od niej listu i jestem spragniona wieści z dalekiej Sybiru jej ziemi. Wracając do Antosia, to zawsze z bólem przeżywam odjazd mego najstarszego. Tym razem Antoś tak był pochłonięty odwiedzaniem profesorów w gimnazjum, że nie zostało nam czasu na omówienie spraw rodzinnych. Nawet nie miałam okazji pogadać ze nim o Zofie, o której wspominał nam w lecie. Czy to przelotny feblik, czy coś poważnego? Antoś skończył dwadzieścia dwa lata, czas pomyśleć o założeniu rodziny. Joachim w jego wieku był już zonaty. Sylwia nic nie wspomina o planach mu żeńskich i nawet Femcia, która wszędzie dopatruje się par, w stosunku do brata niczego nie wyczuła. Na moje niesmiałe domysły, czy Antoś ma narzeczoną, Joachim od razu postawił jasno sprawę: dopóki syn nie otrzyma posady profesora gimnazjalnego, do ma mowy o ślubie. Mąż musi przecież zabezpieczyć byt rodzinie. Przytaknęłam Joachimowi i więcej nie było mowy o pannie, której ojciec zapraszał Antosia na wista i cygaro po obiedzie.

30 października

Deszcz padał całą noc i rano ulica zamieniła się w strumyk. Gdy obudziłam się, w szyby biły grube krople. Słyszałam Joachima, jak Doachim przed domem rozmawiał z Blankem. Wstałam szybko, rozpaliłam pod blachę, zamiotłam kuchnię. Zrobiło mi się jal Walka, że poszedł do warsztatów bez gorącej kawy, ale niemal całą noc nie spałam, bolała mnie głowa i zdrzemnęłam się dopiero o świcie, właśnie wtedy, kiedy zazwyczaj wstaję. Krając chleb zastanawiałam się, które z dzieci postać na kolej z kawą dla Walka. Do przecież na może pracować do południa bez wypicia czegoś ciepłego. Gdy tak medytowałam, wszedł do kuchni Joachim. Okazało się, że zrobił Walkowi śniadanie, zaopatrzył go w chleb z wędzonką i flaszkę kawy z mlekiem, nanosił tez w wiadrach wody. Nieoceniony jest mój Joachim! Sąsiadki widzą jego dobroć i przy każdej okazji nie omieszkają tego bliazgu i bez nic mężowie są inni. Ale com ja winna, ze Składkowski pije, Blank się awanturuje, Janiak skneryzy, Bochniak wiecznie gdera, a Maliniak często jest bez pracy? Joachim stanowi wzór dla całej ulicy i dlatego mi go zazdroszcza. Cieszę się z zachowania swoiskiego męża, lecz zarazem martwi mnie reakcja sąsiadek. Czy one rzeczywiście myślą, że dzięki dobroci zaletom Joachima życie naszo ustane jest różami? Przecież wiedzą o ciosach i dramatach naszej rodziny, o bolesnych przeżyciach i wielkich smutkach, które nie omineły naszego domu.

Tak posepnie rozmyślałam, gdy do kuchni weszła Femcia. Córka z dzieć mi przeniosła się do nas po śmierci męża, bo została bez środków do życia i nie miała za co opłacać najmu na Przetakówce. Chorobą Józka Michołka pochłonęła wszystko, co posiadała. Femcia wyzbyła się nawet mebli i koron po Ciotce. Odkąd zamieszkali u nas w rzeczne pokoju, prowadzimy jedną kuchnię. Femcia szyje, ma nawet dobre klientki i tak wiąże się koniec z końcem. Zał mi jej, tak wcześnie owdowiała. Nieszczęście to Sowińska uważała Femcię za najładniejszą z naszych córek, których uroda, nie chwaląc się, słynęła na Zahubiczu. Femcia bardzo troszczy się o dzieci i pięknie je wychowuje. Został sama z pięciorgiem dzieb bazgu i bez nic mężowie, to prawdziwa kliejka dla młodej kobiety. Córka ma obecnie dwadzieścia sześć lat, ale pod oczami jej już widnieją cienie, rysa lekko zaznacza, zbliżają się zwiastuny końca młodości. Nieraz wieczorami, gdy dzieci śpią, zastanawiamy się z Joachimem nad przyszłością Femci. Co ją czeka? Czy znajdzie się uczciwy, solidny człowiek, który zechce być dotym ojcem dla licznej gromadki? Mąż raczej w to wątpi, nie ma w naszym środowisku nikogo, kto nadawałby się do tej roli, a w innych nie sposób szukać. Ja mam wszyscy optymizmu w tej sprawie i bardziej ufam losowi. Dużą szansą jest uroda, zapobiegliwość i gospodarność Femci. Ale na razie córka mieszka z nami i musimy jej pomóc. Gdyby nie to, ze sama obarczona jestem sporym potomstwem i mam w domu huk roboty, dążyłabym do tego, aby Femcia wyszkoliła się na mistrzynię krawiecką. Kiedyś nieboszczka Breklówna bardzo ją chwaliła i uważała za najlepszą ze swych panien. Femcia mieszkała w tej pracy ręką, lecz po ślubie zarzuciła szycie i teraz, by zostać mistrzynią, musiałaby wówczas wyszkolić się na nowo. Przy moich licznych obowiązkach nie mogę zająć się wnukami, nie mam też na to siły, w tym roku skończyłam czterdziaści sześć lat. Smutno mi, ale doprawdy wiącej Femci ulżyć nie mogę. Tak więc obraz córki jako mistrzyni krawieckiej powoli rozwiewa się w mojej głowie. Pozostaje na tym, że Femcia wychowuje dzieci, pomaga mi w domu, pieje, sprząta, gotuje, jakie to ogólnie, a popołudniami i wieczorami szyje. Masyzna córki stoi w kuchni, bo przecież w pokoju musi mieć porządek, o który trudno przy szyciu.

Femcia wygładała jakoś dziwnie blado i mizernie. Zaniepokojona przyciskałam ją do mu i wyznała powód głego samopoczucia. Za pięć koron podjęła się uszycia w rękach przez noc sukni dla jakiejś zmarłej z Paszyna. Pracę wykonała, lecz teraz czuje się tak, jakby miała zaraz upaść. Kładzie się natychmiast położyć się do łóżka i zabrałam wnuki do kuchni, aby nie przeszkadzały. Zrobiłam dzieciom kaszę z mlekiem, dałam chleb z powidłami i po plasterku owocowego sera. Biby z nimi zartowałam i opowiadałam bajeczki, a cały czas zastanawiałam się nad Femcią. Czy już nie dobrego i przyzwoitego nie czeka jej w życiu? Czy do konca skazana jest na borykanie się z jasem i bedą? Ciągle bladzę się nadzieją doczekania jeszcze złotej blaśków w szarzyznie otaczającej córkę.

(ciąg dalszy za tydzień)

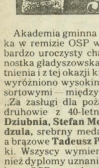

Głos

Akademia gminna z okazji Dnia Strażaka w remizie OSP w Gładyszowie miała bardzo uroczysty charakter, jako że jednostka gładyszowska obchodzi 40-lecie istnienia i z tej okazji kilku naszych druhów wyróżniono wysokimi odznaczeniami resortowymi — między innymi złote medale „Za zasługi dla pożarnictwa" otrzymali druhowie z 40-letnim stażem: **Stefan Dziubinia, Stefan Medwid i Andrzej Madzula**, srebrny medal — **Michał Wastag**, a brązowe **Józefa Podolak** i autor tej notatki. Wszyscy wymienieni otrzymali również dyplomy uznania za długoletnią służbę w OSP oraz skromne nagrody rzeczowe.

Jednostka nasza otrzymała z rąk prezesa zarządu gminnego OSP, **Kazimierza Wąsika**, dyplom uznania za wieloletnią, społeczną służbę. Dyplomem wyróżniono również Koło Gospodyń Wiejskich w Gładyszowie, któremu przewodniczy **Anna Połeć**.

Uczniowie Szkoły Podstawowej w Gładyszowie dali pond dwugodzinny występ artystyczny śpiewali piosenki strazackie przy akompaniamencie gitary nauczyciela **Jana Wojtasika**, recytowali wiersze o straży oraz wystawili baśń w trzech aktach „O królewnie Śnieżce i krasnoludkach". Wszystko to pod bacznym okiem nauczycielek — **Krystyny Karwat, Bogusławy Kusiak i Elżbiety Madzuli.**

Za pośredniczeniem kpt. **Władysława Łoskiego** udało nam się nieodpłatnie sprowadzić zespół muzyczny pod dyrek cją płut. **Józefa Gomółki** z Karpackiej Brygady WOP, który przygrywał do tańca.

Naczelnik OSP w Gładyszowie
STANISŁAW GAMON

Tetmajerowie (3)

Powstanie dogasało, gdy po zaleczeniu odniesionych pod Iganiami ran na tyle, że mógł jako tako samodzielnie poruszać się, dotarł Adolf Tetmajer do ojcowskich Miłołajowic pod Tarnowem. Zastał tu już swego stryjecznego brata Józefa i jego najseczniejszą przyjaciółkę Weweryna Goszczyńskiego, uczestnika napadu na Belweder, poetę, publicystę i rewolucjonistę związanego z ruchem demokratycznym. Przez kilka miesięcy leczyli razy w Mikołajowicach, ale zaczęła się nimi interesować austriacka policja. Natychmiast rozstrzelali się. Józef Tetmajer dokończył do swego serdecznego druha z powstania, Bohdana Zaleskiego. Adolf Tetmajer z Goszczyńskim dotarł do Krakowa w lutym 1832 r. do Łopuszni. Tutaj w niedługim czasie przyszło im się pożegnać z wyruszającymi na przymusową emigrację Józefem Tetmajerem i Bohdanem Zaleskim; zboczyli oni z drogi, by pozostałym przekazać tajemne instrukcje przyszłych zawiązujący się konspiracji.

Seweryn Goszczyński bytował w Łopusznej z pozoru całkiem beztrosko. Urzędowanie, jak bardzo odmiennym od stron znanych mu dotychczas, niejako bezwiednie zaczął prowadzić zapiski, które później ogłosi jako „Dziennik podróży do Tatrów". Zajęcia te zamchwyty nad Gorcami, urzeczenie Tatrami, zapisy ludowych legend, kłechd, opisy dworu w Łopuszni charakteryzowały członków rodziny Tetmajerów... Zabraknie w „Dzienniku" jedynie, co całkiem zrozumiałe, wzmianek o konspiracji i działalności. Jej zalążki, zawiązane w Łopuszni, najpierw rozrosły się o Kołobrzeg i Harklowej, później powiększyły o Kołobrzejską Ochotniczą. A potem ogarnęły całe Podhale, Spisz, Orawę, Sądeczczynę, wszędzie stając się zaczątkiem późniejszego demokratycznego, ściśle zakonspirowanego Stowarzyszenia Ludu Polskiego, stawiającego sobie za cel zrzucenie pańszczyzny i podjęcie czynnej walki z zaborcą.

Goszczyńskiemu marzyło się *odrodzenie dusz i serc szlachetkich*, które doprowadzić miało do dobrowolnego rozwiązania stanów — marzenia jednak tak rzadko się spełniają!

Zaowocowało za to inne zadanie: przygotowanie koncepcji daleko idących reform rolnych. To właśnie we dworze Tetmajerów w Łopuszni Goszczyński, przy czynnym wspóludziale Leona Tetmajera, Mikołaja Ambrożego Kołodziejskiego z Ochotnicy i Elżenera Krobickiego z Harklowej pracował nad wstępnymi w tej dziedzinie planami.

Brakło w tym gronie Adolfa Tetmajera, który na rzucone przez Józefa Zaleskiego hasło „Zemsta Ludu" chwycił za broń. Zaliwski wypowiedział „wojnę Moskwie", dysponując paru funtami prochu i pękiem szmuraów do rozciągania po przek drog, co miało utrudniać ruchy nieprzyjacielskich wojsk. Miał pod swoją komendą 50 spiskowych, oddanych na śmierć sprawie wolności. Jeden z nich, Adolf Tetmajer, ciężko ranny w potyczce rozgramiającej partyzantów, musiał czym prędzej uchodzić z kraju.

Zwolnione przez niego pory Goszczyńskim miejsce zajął Krobicki, wierny wyznawca idei głoszonych przez tego działacza. Po wyjeździe Goszczyńskiego z Łopuszni Krobicki wraz z Leonem Tetmajerem przejęli kierownicą roję wśród spiskowców Polski. Sądeczczyna podporządkowało się Mikołajowi Kołodziejskiemu.

W Łopuszni u Leona Tetmajera spotkali się i stąd rozjeździali w różne strony mniejsze lub większe grupy zawiązania Ludu Polskiego, ale i innych ugrupowań konspiracyjnych. Tu bywał Julian Maciej Goslar, współtwórca przygotowań do powstania 1846 r. w Galicji, autor płomiennej odezwy nawołującej do zrzucenia pańszczyny i podjęcia walki z zaborcą. W Łopuszni poznał, a za poręczeniem Leona Tetmajera zaprzysiągł Jana Kantego Andruskiewicza, organistę i nauczyciela ludowego z Chochołowa.

Powstanie 1846 r. miało objąć całą Galicję. Ogłoszenie w Chochołowie pod wodą Andruskiewicza, który wraz z wikarym, ks. Józefem Leopoldem Kmietowiczem, stanął na czele zbrojnego wystąpienia gorali chochołowskich.

Walka w Chochołowie była krótka. Trwała dwa dni, przepłacone śmiercią poległych i skazanych, utratą wolności przez 197 uczestników. Wśród zdań nie brakło i osób z najbliższych rodzin organizatorów zrywu, żeby tylko przypomnieć młodych Krobickich z Harklowej, Juliana i Aleksandra, skazanych za *przyjaciół nie poustania na Podhalu* — jak to zaznaczono w policyjnych aktach — na dożywotnie więzienie w Spielbergu.

Na wieść o klęsce Leon Tetmajer czym prędzej zorganizował Narodowy Komitet Sądecki do niemiłego Goszczyńskiego uwięzienym, choć tragiczne wydarzenia, jakie rozegrały się w tym czasie w kręgu jego bliskiej rodziny, mogły mu odebrać ochotę do wszelkiego działania. Dwaj stryjecznibracia Leona, synowie Karola, padli ofiarą perfidnie sprowokowanej przez zaborcę rebelii. Antoni, jak to wiele lat później napisał jego bratanek, poeta Kazimierz Tetmajer, został zamordowany przez własnego lokaja. Natomiast Adolf, ojciec Kazimierza, też jeden ze współorganizatorów powstania 1846 r., przez rebeliantów zaskoczony we śnie, głęboko raniony w głowę, zdołał uciec i długie tygodnie walczył ze śmiercią. Żelazne zdrowie — jak później powiadał — i *tym razem zapewniło wyliczanie się z ran, na stałe tylko pozostała mi pamiątka tych, jakie tragicznych pod każdym względem chwil — głębokie wklęśnięcie w miejscu niemienia — ślad po toporze, którym miano mnie podciąć*. Szczęście, że to, że *chciałem chłopskiego zrównania*.

A tu już zbliżały się wydarzenia roku 1848 i Leon Tetmajer w Łopuszni mówił długo po nocach szeptali tajemni przybysze. Jedynie Leonowi Tetmajerowi wiadome było skąd i od kogo przybywali i dokąd odjeżdżali.

Rozchodziły się i schodziły ludzkie drogi w Łopuszni. Amnestia, ogłoszona w sierwszej fazie wydarzeń roku 1848, z więzienia w odległym Spielbergu przywiodła do Leona Tetmajera Jana Kantego Andruskiewicza. Przyjęty szczerym sercem, uczestniczył w rodzinnym życiu Tetmajerów i wydawało się, że wśród nich osiądzie, ale wbrew, a nawet jakby na przekór ich życzeniom Jan Andruskiewicz przyjął posadę w papierni w Kamienicy, gdzie zmarł 9 stycznia 1850 roku na tyfus.

Z końcem owego 1848 roku Leon Tetmajer pojawił się też Julian Goslar, w roku 1846 przez chłopów wydany Austriakom, skazany na śmierć zamienioną na więzienie. Przepełniony pasją czynu, snuł już plany dalekosiężnego działania i nie odkładał ich na czas nieokreślony. Po parodniowym odpoczynku u Tetmajerów ruszał dalej z Krakowa. Wkrótce dotarła do nich wieść, że w początku 1849 r. znowu został przyłapany na kradzieży pieniędzy osadzonych w Spielbergu. Kiedy raz jeszcze znajdzie się na wolności, bez wahania od nowa podejmie działalność konspiracyjną. Znowu zostanie ujęty i wówczas swoją pasję wywalczania wolności przypłaci życiem.

Nie wrócił też już do domu, współdziałający z Goslarem przy rewolcie 1846, Aleksander Krobicki. Amnestiowany w roku 1848, z miejsca zaciągnął się w szeregi Legii Polskiej Józefa Bema i pod rozkazami generała bronił rewolucyjnych pozycji na terenie Wiednia. Później przemaszerował z Bemem na Węgry i jako rotmistrz poległ 9 sierpnia 1849 r. w wielkiej bitwie pod Temesvarem.

(ciąg dalszy za tydzień)

KRYSTYNA JABŁOŃSKA

Janusz Pieczkowski

(12)

Po trzydziestu latach

Eksperyment sądecki, sprawił że cały powiat rozwijał się dynamicznie, poprawiały się warunki życia ludności, region stawał się coraz atrakcyjniejszy dla licznych gości — kuracjuszy, wczasowiczów, turystów. O rezultatach tych działań świadczyć może zdobycie pierwszego i drugiego miejsca w kraju za rozwój i przygotowanie do sezonu turystycznego.

Dla uatrakcyjnienia turystom pobytu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zakupiło z Funduszu Rozwoju Ziemi Sądeckiej stałek spacerowy na Jezioro Rożnowskie i poczęło organizować doroczne Dni Kowalskie i Jabłoni w Łącku oraz Dni Sądeczyzny w amfiteatrze w Kosarzyskach. Były to imprezy prezentujące dorobek kulturalny regionu i jego bogaty folklor.

Prawdziwa inwazja turystyczna skłaniała mieszkańców do wykazywi niż dotychczas dbałości o czystość i estetykę domostw i miejscowości. Wkrótce w gronie małych miast czołowe miejsca w różnych konkursach „estetycznych" i „mistrzów gospodarności" zajęły na szereg lat Stary Sącz, Grybów i Piwniczna.

Dobre rezultaty osiągnięto też w rozwoju sadownictwa, warzywnictwa, gospodarki hodowlanej i przetwórstwa rolno-spożywczego. Baza sadownicza została znacznie odnowiona. Wybudowano przechowalnie owoców, suszarnie śliwek i rozbudowano Sądeckie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego, podwajając eksport. Trwały też prace nad regulacją i zabudową górskich potoków, tak bardzo niszczących ludzi i niebezpiecznych w okresach powodziowych.

Skąd na to wszystko czerpano pieniądze?

Wiele z wymienionych poczynań znajdowało wsparcie w budżetach Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej — zwłaszcza przebudowa dróg, rozwój urządzeń komunalnych, wszelkiego rodzaju remonty i inwestycje. Zaskakującym może się wydać fakt, że nasze budżety były niejednokrotnie niższe od budżetów innych powiatów czy miast wydzielonych, a przecież Sącz radził sobie wcale nieźle. Zwykle w drugiej połowie każdego roku okazywało się, że w szeregu powiatów województwa krakowskiego zagrożone jest wykonawstwo kapitalnych remontów i planów inwestycyjnych, co zmuszało Prezydium WRN do wprowadzenia korekt i przesuwania pieniędzy tam, gdzie istniała realna szansa ich wykorzystania. W powiecie sądeckim praca miejscowych przedsiębiorstw wykonawczych stwarzała takie możliwości, totez tylko w latach 1958-1964 uzyskaliśmy dofinansowania na łączną kwotę ponad 198 milionów złotych. Uzupełniało to uchwalone przez Powiatową i Miejską Radę Narodową budżety dodatkowe z ponadplanowych dochodów w łącznej wysokości 35 milionów, co znacznie przewyższało wpływy Funduszu Rozwoju Ziemi Sądeckiej. Nie bez znaczenie była też ogromna ofiarność mieszkańców — wpłaty na Społeczny Fundusz Budowy Szkół oraz na Społeczny Fundusz Odbudowy Kraju i Stolicy przekroczyły 46 milionów złotych.

O aktywności mieszkańców powiatu najdobitniej jednakże świadczą czyny społeczne. Jak wynika ze omawianym okresie przekroczyła 143,5 miliona złotych, przy dotacji państwa wynoszącej tylko 23,5 miliona. Udział ludności wyniósł więc 78,2 proc. Przywróciło to m.in. na przebudowanie około 900 kilometrów dróg i ulepszenie dalszych 42 kilometrów, wybudowanie 88 mostów, wodociągów grawitacyjnych, 32 boisk sportowych, 12 domów kultury i 18 remiz strażackich, elektryfikowanie 3434 gospodarstw.

Uważny czytelnik tych wspomnień dostrzeże mechanizmy i metody działania oraz sposoby, którymi starano się pokonywać różne przeszkody i trudności. Można by dorzucić jeszcze to, że lokowanie się w powiecie ośrodków wypoczynkowych dużych zakładów przemysłowych umożliwiało nam dostęp do potrzebnych maszyn, urządzeń i materiałów, i to często poza wszelkimi terminami i rozdzielnikami. Nikt też nie jest dziś w stanie zliczyć, ile najróżniejszych spraw udało się Sądeczanom załatwić dziękі... flaszce płynu z pomysłowo wykonaną etykietą głoszącą: Daje łzę... krasi lica — nasza łącka śliwowica".

Tak więc podjęta w 1957 roku inicjatywa eksperymentu sądeckiego, uwieńczona uchwałą Rady Ministrów z 9 maja 1958 roku, przyniosła ogromny zapał i wzrost aktywności społeczną, idące w parze ze wzrostem poczucia odpowiedzialności za wyniki działań. Widoczny był też wzrost gospodarności samych rad narodowych, a wytworzony klimat sprzyjał wymianie mniej przydatnych kadr kierowniczych i zastępowaniu ich zarówno w gospodarce, jak i w administracji kadrami kwalifikowanymi, a także ocenie ludzi pod kątem uzyskiwanych przez nich efektów pracy, co w konsekwencji wydyngelo na przemianie wyników ekonomicznych wielu przedsiębiorstw. Niebawem lista tych najlepszych w kraju, w skali zjednoczeń i województwa znacznie się wydłużyła.

Powszechna atmosfera rywalizacji o tytuł najlepszego, konsekwencja działania i bezinteresowność licznej grupy działaczy sprzyjały rozwojowi życzliwości, wzajemnego zrozumienia i szacunku, eliminując z życia publicznego wiele do niedawna dokuczliwych przejawów zawiści i prywaty, różne rozgrywki. Okazało się raz jeszcze, że właściwa inspiracja i mądre kierownictwo polityczne, umiejące pozyskać i zaangażować w sprawy swojego terenu nawet ludzi politycznie obojętnych, może przynieść dobre rezultaty.

Niezmiernie cenne było również to, że aktywizacją gospodarczą objęła swoim zasięgiem i sprawy kultury. Powstał szereg regionalnych, amatorskich zespołów artystycznych. W Nowym Sączu utworzono Klub Ziemi Sądeckiej, grupujący miejscową inteligencję twórczą i zrzeszający symptyków naszego regionu spoza Nowego Sącza. Filie Klubu powstały w Krakowie i Warszawie; w stolicy nad okazałym budynkiem przy ul. Świętokrzyskiej 30, w któ-

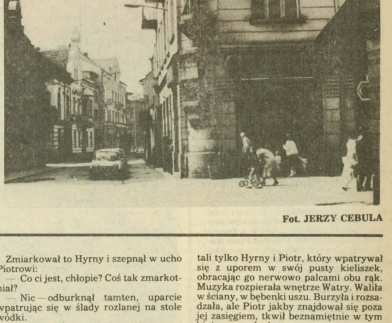

Fot. JERZY CEBULA

STANISŁAW GLINKA

(14)

SKRAJ PRZEPAŚCI

Piotr drgnął i spojrzał na kolegę.

O tu — wskazał tamten brodą. Tańczy z frajerem w różowej koszuli, widzisz? Z tym wąsatym? O, teraz są pod filarem.

Wszystkie chłopaki tam spojrzeli, choć nikt — poza Hyrnym nie wiedział, o co się rozchodzi. Dlatego też w obrazie Zośki Matejówny przyklejonej do faceta nie dostrzegli nic szczególnego — rzecz dawno znana, zwyczajna, ma się rozumieć — miny mieli nieco pytające, nawet głupawe, a najbardziej Heniek Smrek, który zwykle wydawał na takiego, co słucha ustami.

Piotr zaklął:

— O zdzira! — Walnął pięścią w blat stolika, aż szkło zadzwoniło, lecz natychmiast zmitygował się i rzekł: — Przepraszam!

— Co jest grane? — spytał zaczepnie Grzesio Wrona, węsząc wspaniałą rozmowę. — Co jest, chłopaki, godojcież, jak Boga kochom, kogo smyramy, kur...

Zaczął wstawać, więc powstrzymał go Hyrny, albowiem wiedział, że Korcipa po próżnicy nigdy nie wstawał.

Spokojnie, chłopaki mitygował Józek Śmierciak, a posłuch miał wielki.

— Draki nie będzie. Jeno Piotrowi cosi pokazałem, kapujecie, no i wszystko!

Kumple przysiadali z wolna, ostrożnie, jak gdyby tyki zanurzali w zimnej wodzie, a napięcie kładło się w nich niczym sierść na grzbiecie psa pod głaskaniem przyjaznej ręki.

— No to zdrowie! — podjął ugodowo Jasio Węglorz. — Jak nie ma komu mordy napistować, to trza uczcić przyjazd wojoka.

Tym razem Piotr wypił wódkę z zawziętością i do dna. A trzeba przyglądać się, gdy nawiązano następną kolejkę. Pragnął zalać palę, utopić myśli, które hulały pod czaszką, pragnął zapomnieć o Zośi, ale to było niemożliwe, albowiem ciągle pokonać własną rozpacz. Oderwał wzrok od tańczących, lecz głowa sama wykonywała skręt w stronę, gdzie oczy Piotra wyławiały piękną Matejównę wtuloną w tego cepra z wąsem, tego sukinsyna, któremu chciałoby się dać w mordę, ale to może i nie jego wina była, lecz Zosi, tej zdziry uwodzicielskiej, i co robić, co?! Została na pocieszenie wódka. Ale i ona nie potrafiła przynieść ulgi. Myśli Piotra jak na złość pracowały trzeźwo, a oczy nieprzerwanie dostarczały paliwa rozdygotanym nerwom.

Orkiestra przestała grać. Pary zniercuchomiały. Jakby oklapły. Ten i ów chmielnął partnerkę w ręce. Odprowadzano się do stolików wolno, jak gdyby z ociąganiem. Miejsce muzyki zajął gęsty pogwar. I Zośka zniknęła gdzieś w tłumie.

Piotra miał ból. Dojmujący. Chłopak nie potrafił odnaleźć się wśród kumpli. Na próżno pytano go o szczegóły służby w wojsku. Nie mógł skupić myśli. Gubiły się w załosnym rozproszeniu i złości — i rób co chcesz, skoro zniknął ani kropelki pociechy!

Zmiarkowo to Hyrny i szepnął w ucho Piotrowi:

— Co ci jest, chłopie? Coś tak zmarkotniał?

— Nic — odburknął tamten, uparcie wpatrując się w ślady rozlanej na stole wódki.

— E dy znać, że cosi cię gryzie.

— Gadam, że nic, kurna! — warknął starszy szeregowy Zaranek ze złością. A potem: — Przepraszam — powiedział łagodnie, prawie błagalnie. — Bardzo przepraszam. Tak mi się jeno wyrwało, chłopaki, bo świat i wojsko też ma chwile, że życie wygląda jak zetlała szmata, no tak, i chciałoby się je wtedy... wtedy wszyściuch wsi idzie w człowiekowi głupie i zasmarkane!

— Prowde godo! — zawołał z pijackim entuzjazmem Heniek Smrek. To wielka prowda, Piotr!

Kogo smyramy, chłopaki? — spytał znowu Grzesio Wrona i wstał tak zamszyście, że zabrzęczało szkło na blacie stołu stojące. — Kogo, kur...?!

Hyrny złapał go za pasek od spodni, pociągnął fest, aż tamten trzepnął posładkami o drewno stołka.

— Siedź, Grzesio! — powiedział grzecznie. — Nie wychodź z nerw, bo wszystko jest jak trza, jeno Piotra naszedł zal do świata, kapujesz, ale minie, no.

Grzesio powtórzył:

— Kogo smyramy, chłopaki?

— Siedź, gadam! — na to Hyrny. — Jak będzie trza, dam znać!

W porządeczku! — zapewnił Grzesio. — Jeno powiedz, Hyrny, kiedy i kogo.

— Nie ma sprawy, powiem.

E, chyba trza trochu potańczyć — odezwał się Michał Wiercioch. Wstał, powiódł błędnym wzrokiem po kolegach, po czym dorzucił śpiewnie: — Hej, co mi tam wasa zwada i wase njakie godanie!

Za Wiercioch wstali inni. Akurat zagrała orkiestra. Fokstrota. Przy stole zostali tylko Hyrny i Piotr, który wpatrywał się z uporem w swój pusty kieliszek, obracając go nerwowo palcami obu rąk. Muzyka rozpierała wnętrze Watry. Waliła w ściany, w bębenki uszu. Burzyła i rozsadzała, ale Piotr jakby znajdował się poza jej zasięgiem, tkwił beznamiętnie w tym kipiącym zaduchu.

— Nie przejmuj się, Piotr — odezwał się Hyrny. — Pluń na zdzirę, kapujesz, co ma rozum między kulosami! Pluń, gadam!

Piotr milczał.

Przecie ci nadmieniłem...

Piotr ani drgnął.

— Posłuchaj, stary. Lepiej wcześniej się przekonać, co warta taka, z którą się zamierzuje powaźnie, kapujesz.

Piotr obracał w palcach kieliszek i ani słóweczka.

— Widzisz, Piotr, mnie spotkał podobny zawód. Zadurzyłem się w takiej jednej, na chybcika, i... I myślałem, kapujesz, że poza nią już świata nie uwidzę. A potem pokazało się, że to nieprawda, i teraz, kiedy mi przeszło, kiedy się wszystko wyprościło, ciesze się, chłopie, bom nie przegapił fest, aż tamten trzepnął posładkami o drewno stołka.

— Siedź, Grzesio! — powiedział grzecznie. — Nie wychodź z nerw, bo wszystko jest jak trza, jeno Piotra naszedł zal do świata, kapujesz, ale minie, no.

Grzesio powtórzył:

— Kogo smyramy, chłopaki?

— Siedź, gadam! — na to Hyrny. — Jak będzie trza, dam znać!

W porządeczku! — zapewnił Grzesio. — Jeno powiedz, Hyrny, kiedy i kogo.

— Nie ma sprawy, powiem.

E, chyba trza trochu potańczyć — odezwał się Michał Wiercioch. Wstał, powiódł błędnym wzrokiem po kolegach, po czym dorzucił śpiewnie: — Hej, co mi tam wasa zwada i wase njakie godanie!

Za Wiercioch wstali inni. Akurat zagrała orkiestra. Fokstrota. Przy stole zostali tylko Hyrny i Piotr, który wpatrywał się z uporem w swój pusty kieliszek, obracając go nerwowo palcami obu rąk. Muzyka rozpierała wnętrze Watry. Waliła w ściany, w bębenki uszu. Burzyła i rozsadzała, ale Piotr jakby znajdował się poza jej zasięgiem, tkwił beznamiętnie w tym kipiącym zaduchu.

— Nie przejmuj się, Piotr — odezwał się Hyrny. — Pluń na zdzirę, kapujesz, co ma rozum między kulosami! Pluń, gadam!

Piotr milczał.

Przecie ci nadmieniłem...

Piotr ani drgnął.

— Posłuchaj, stary. Lepiej wcześniej się przekonać, co warta taka, z którą się zamierzuje poważnie, kapujesz.

Piotr obracał w palcach kieliszek i ani słóweczka.

— Widzisz, Piotr, mnie spotkał podobny zawód. Zadurzyłem się w takiej jednej, na chybcika, i... I myślałem, kapujesz, że poza nią już świata nie uwidzę. A potem pokazało się, że to nieprawda, i teraz, kiedy mi przeszło, kiedy się wszystko wyprościło, cieszę się, chłopie, bom nie przegapił fest, aż tamten trzepnął posładkami o drewno stołka.

— Dej spokój.

— Jak chcesz — powiedział Hyrny i powtórzył: — Jak chcesz.

Muzyka potrząsała roztańczoną gęstwą. Bałamuciła do utraty tchu, wyciskała pot obficie. Gorący i ostry odór zgrzanych ciał wypełniał szczelnie Watrę. Przypomniał zapach siana zmoczonego wrzątkiem. I zdawać by się mogło, że pośród tego rozbawienia nie ma miejsca na rozpacz, a jednak był. Siedział w Piotrze, rozpierał się chciwie, zaborczo, miął duszę. Chwilami atakowała rozpacz, chwilami złość, i znowu rozpacz czy szarpiący zal ściskał chłopakowi serce, gdy pamięć podsuwała Zosię.

(ciąg dalszy za tydzień)

Dni Kultury Fizycznej

Imprezy sportowe dla młodzieży związanej z Tygodniem Kultury Fizycznej cieszyły się dużym powodzeniem. Przygotowano je połączonym wysiłkiem nauczycieli, działaczy LZS i TKKF, administracji sportowej i klubów. Zawodów i atrakcji było sporo, formy rozmaite. Formy są zresztą sprawą drugorzędną. Najważniejsze, że w ogóle dochodzi do organizowania masowych zawodów rekreacyjnych.

Na krynickim deptaku Międzyszkolny Ośrodek Sportowy — kierowany przez **Marię Sobol** — urządził spartakiadę dla przedszkolaków. Ścigano się na różnych dystansach, jeżdżono na rowerach, rzucano piłeczką palantową. Maluchy z dumą przypinały prawdziwe numery startowe, bardzo przeżywały każdą konkurencję. Najlepiej spisali się **Edyta Olbrycht, Monika Kram, Magdalena Dziedziak, Sławomir Blaszkiewicz, Jarosław Ptaszek** i **Paweł Sokołowski**. Oprócz nagród i dyplomów dzieci otrzymywały portrety narysowane „na gorąco" przez przebywającego w Krynicy artystę malarza, **Ryszarda Dzieciaszka**.

Wiele imprez sportowych odbyło się też w Rabce. W wieloboju sprawnościowym o puchar redakcji „Świata Młodych" zwyciężyła Szkoła Sportów Letnich z Nowego Sącza, przed SP-1 z Rabki i SP z Bobowej. Indywidualnie najwięcej punktów uzbierał sądeczanin **K. Kozłowski**. W zawodach sportowo-obronnych bezkonkurencyjni okazali się chłopcy (SP-2) i dziewczęta (SP-1) z Lipnicy Małej.

W turnieju piłkarskim w Nowym Sączu (startowali uczniowie piątej klasy) zwyciężyła SP-4, przed SSL, SP-13 i SP-16. Również w Sączu, na stadionie „Sandecji", odbył się mityng lekkoatletyczny. W biegach na 300 m, 1000 m, i 2000 m najlepszymi okazali się **Edyta Lorek i Iwona Rusin** z Limanowej oraz **Piotr Haberski** z Rabki i **Jacek Chowaniec** z Nowego Sącza. Skok w dal wygrali **Joanna Ociepka** z N. Sącza i **Rafał Woźniak** z Limanowej, kulę i oszczepem najdalej rzucali **Małgorzata Oleksy, Ewa Oleksy** z Limanowej i **Marian Stopka** z Nowego Targu. Sztafetę 4 x 100 m wygrały dziewczęta SP Chełmiec i chłopcy SP-1 Rabka.

Nie powinien tak masowy udział młodzieży w czerwcowych imprezach kończyć się na Tygodniu Kultury Fizycznej. Czekają nas wakacje. Propozycje sportowe powinny być aktualne przez cały rok. Niechby więc ten „tydzień" był rokiem...

(leś)

U „Jagiełły"

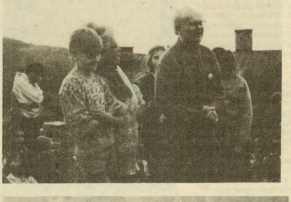

Szkoła Podstawowa im Władysława Jagiełły w Nowym Sączu ma 90 lat. Piękny jubileusz uświetniło m.in. sympozjum, na którym **Aniela Szczerbowa** mówiła o tradycjach szkoły, **Irena Styczyńska** — o związkach Jagiellonów z Nowym Sączem, **Bronisława Szczepaniec** o legendach Sądeczczyzny. Był też udany „Rajd Jagiellończyka" na Łabowską Halę (foto-migawki **Tadeusza Baranieckiego** obok). Przy okazji dyr. **Leszek Ogorzałek** udostępnił nam skrupulatnie prowadzoną kronikę szkoły: jest to wielce interesujący zapis wydarzeń dotyczących także miasta, które przygotowuje się do obchodów swego 700-lecia. Postaramy się fragmenty kroniki opublikować.

Złaz w Pieninach

Prezes oddziału PTTK w Krościenku, dr **Eugeniusz Rustanowicz**, informuje:

Po raz drugi zorganizowaliśmy Wiosenny Złaz Młodzieży Szkolnych Kół Turystyczno-Krajoznawczych. Uczniowie wędrowali szlakami Ziemi Sądeckiej, Gorców i Pienin. Zakończenie rajdu w Szkole Podstawowej imienia Adama Mickiewicza uświetniły występy zespołu pieśni i tańca „Małe Pieniny", którym kieruje znawca folkloru, **Piotr Cedzidło**. Młodzież pod kierunkiem opiekunów z Pienińskiego Parku Narodowego posprzątała turystyczne szlaki. W akcji „Czyste góry — czyste lasy" wzięło udział siedem szkół. Dyrektor Parku, inż. **Andrzej Szczocarz** podziękował za tę społeczną inicjatywę.

Krótko

W ogólnopolskim konkursie na najbardziej usportowione spółdzielnie pracy Rada Główna Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start" wyróżniła pucharami i dyplomami zakłady z naszego regionu: Zakopiańskie Warsztaty Wzorowe, Wojewódzką Usługową Spółdzielnię Pracy i „Stoldom" z Limanowej, zakład gospodarczy Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy i sądecką „Przyszłość". W rywalizacji spółdzielni inwalidów na czołowych miejscach uplasowały się: „Limanowianka", grybowskie „Karpaty" i spółdzielnia im. Marchlewskiego z Nowego Sącza. W gronie wyróżnionych działaczy znaleźli się **Jerzy Kokot** i **Roman Szuszkiewicz** z Limanowej. We współzawodnictwie klubów sportowych zakopiański „Start" (w jego barwach startuje m.in. **Józef Łuszczek**) zajął czwarte miejsce, a „Start" N.Sącz — ósme.

★ W Technikum Tkactwa Artystycznego w Zakopanem zorganizowano wojewódzkie mistrzostwa pracowników spółdzielczości pracy w badmintonie. Wśród kobiet zwyciężyła **Maria Warnicek**, przed **Dorotą Bombą** i **Małgorzatą Kukawską** (wszystkie z Zakopanego); wśród mężczyzn — **Ireneusz Teter** (Zakopane), przed **Krzysztofem Piszczkiem** (Limanowa) i **Andrzejem Widzem** (Zakopane).

★ 350 turystów uczestniczyło w XXV Rajdzie Górskim o „Srebrną Ciupagę" Ziemi Sądeckiej, zorganizowanym przez nowosądecki oddział PTTK „Beskid". Na szlakach Beskidu Sądeckiego, Gorców i Pienin dobrze wypadły m.in. drużyny Technikum Leśnego ze Starego Sącza, szkół podstawowych z Piątkowej i Starej Wsi. Na mecie w Piwnicznej nagrody dla najlepszych wręczał **Leopold Bieniasz** — twórca i długoletni komandor rajdów o „Srebrną Ciupagę".

★ Blisko 500 dzieci wzięło udział w zawodach rekreacyjnych „O uśmiech dziecka", przeprowadzonych przez działaczy ogniska TKKF „Jodły" działającego przy Łososińskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego. Maluchy ścigały się na rowerach, rzucały piłkami, grały w ringo, bilard i kometkę. Były również konkurencje nietypowe: pchnięcie kulą z waty i wyścigi koników. Wystąpił też limanowski teatrzyk „Psotek".

Głos Glinika

Jeśli zostanę radnym...

O kręgu wyborczego nr 14 w Gorlicach do Miejskiej Rady Narodowej kandyduje troje pracowników „Glinika". Rozmawiamy z nimi o codziennych sprawach, o tym, jak widzą swoje miejsce w radzie.

Zofia Gradalska – sekretarz Związku Zawodowego Pracowników „Glinika".

— Od razu zdecydowała się Pani kandydować?

— Nie. Trochę się wahałam. Praca radnego jest odpowiedzalna, wymaga poświęcenia czasu, a nie mam go zbyt wiele.

— Jak wyobraża sobie Pani pracę w nowej roli?

— Znam plan społeczno-gospodarczy Gorlic uchwalony przez Radę mijającej kadencji. Wiem, że nie możemy sobie od razu pozwolić na zaspokojenie wszystkich potrzeb, ale ważne, by zostało wykonane to co zaplanowane. A moja rola? Ponieważ jestem z przyfabrycznego osiedla – stotne są dla mnie nasze lokalne sprawy: handel, zaopatrzenie w pieczywo czy nabiał. Jak każda kobieta, jestem wyczulona na urodę miasta. Powinno być więcej zieleni, trzeba poprawić chodniki.

— Funkcja sekretarza związku zawodowego chyba Panią przygotowała do roli radnej?

— Jak najbardziej. Mam tu dużą styczność z ludźmi, poznaje przeróżne ich sprawy, sposoby załatwiania. Współpracuję z dyrekcją zakładu, z „czynnikami" społecznymi. Pochodzę z Zagórzan, a w „Glinku" pracuję 21 lat, przedtem w „Matizu". Czy to wystarczy, by mnie wybrano nie wiem.

— Czym zajmuje się Pani obecnie? Co jest najtrudniejsze?

— Wczasami, sanatoriami, żłobkami ogołacam sprawami socjalnymi. Zarwyczaj nie mam większych kłopotów, muszę jednak przestrzegać, by nie przekroczyć ustalonych granic finansowych.

— Radny powinien być bojowy. Czy wieża się Pani za taką osobę?

— Nie, nie zaliczam siebie do bojowych, zawsze jednak staram się załatwiać sprawy do skutku. A mam do czynienia z różnymi ludźmi potrzebami, różnymi sytuacjami. W niektórych przypadkach decyduje wspólnie cały zarząd, a czasem wszystko zostaje na mojej głowie. Staram się nikogo nie zawieść.

Waldemar Markiewicz – zastępca dyrektora Gorlickiego Centrum Kultury.

— Jak zwykle trudno Pana zastać przy biurku. Co na dziś ma Pan w planie?

— O godz. 12 plenum Komitetu Zakładowego partii. Poza tym, jak zawsze nadzór nad remontami. Moim zadaniem jest utrzymanie należytego stanu technicznego całego obiektu. Jedna z pilniejszych prac – to wykonczenie kina: zostało jeszcze sprzątanie, poprawki. Krakowski OPRF ma nam doradzić, jak pozałatwiać formalności ze strażą, sanepidem. W jesieni kino chyba będzie wreszcie gotowe. W przeciwnym razie mieszkańcy osiedla nie dalibym spokoju jako radnemu.

— Czy jest Pan pewny, że nie zabrakłoby widzów?

— Niestety, nie! Pamiętam kino zwykowe, które spłątowało z braku widzów. Ale może filmy były nieatrakcyjne? Nasze kino będzie inne – studyjne. Będą takie poranki dla dzieci, okraniacze lektur, filmy szkoleniowe dla załóg zakładów. Mam tylko kłopot z operatorem. Potrzebuję osoby z uprawnieniami I kategorii. Muszę zatrudnić kogoś na godziny. Owszem, są chętni na kurs operatorów, ale możemy im tylko dać delegację do Wrocławia, a kto za 400 zł dziennie potrafi się tam wyżywić?

— Widzę, że jest Pan optymistą.

— Zawsze byłem. Inaczej nie kandydowałbym.

Bogusław Mitka, technik, instruktor w warsztacie szkolnym:

— Czy zgodził się Pan kandydować, żeby dać przykład młodzieży?

— Nie tylko dlatego, ale na pewno młodym potrzeba przykładów, wzorców. Najwięcej uczą się w domu, a tam widzimy jak robią o radnych: to bezradni. Trzeba więc młodzieży pokazać, że tak nie jest. I że nie wszystko od razu da się zrobić.

— Pełni Pan jakąś funkcję społeczną?

— Nie. Ta będzie pierwszą. Jeśli zostanę wybrany.

— Czy trudno namówić młodzież do pracy społecznej?

— No cóż, ludzie poparzyli się...

— Ale Pan nie zdążył się poparzyć?

— Jeszcze nie.

— Wiedział Pan już coś o pracy radnych?

— Owszem. Mamy tu, w warsztacie, radną – **Michalinę Rachel**. Często rozmawiałem z nią o tym co robi rada.

— Co bardziej pociąga Pana jako ewentualnego radnego: sprawy przemysłu czy młodzieży?

— Należę do wychowawców, a na wychowawcach ciąży duża odpowiedzialność. Rodzice mają duży wpływ na dzieci, a nie zawsze dobrze to wykorzystują. My z kolei przede wszystkim musimy nauczyć uczniów, co i jak należy zrobić w zakładzie.

Produkcja ponagla. Ale trzeba uczyć młodych, dawać im przykład jak żyć. Nie wywiązuje się z tego – moim zdaniem – organizacja młodzieżowa; zajmuje się najczęściej wycieczkami i konferencjami.

— Tylko młodzież Pana interesuje?

No, nie! Rozwój miasta także. Jaka będzie przyszłość budownictwa, komunikacji itd. Coś się robi, ale zbyt wolno.

— Zatem wiele zależy od przyszłych radnych?

— Ich – a mamy nadzieję, że nasze zadanie nie będzie łatwe. Skromnymi środkami trzeba zaspokoić najpilniejsze potrzeby, a wszystko jest pilne: mieszkania, drogi, woda, ochrona środowiska.

— Jest Pan gorliczaninem?

— Nie, pochodzę z Olkusza. W 1980 przyjechałem tu na praktykę. Spodobało mi się, oznaliem się, podjałem pracę w „Gliniku". Po roku w wydziale rotacyjnym przyszedłem do warsztatu. Dokładnie w przeddzień stanu wojennego.

— Poznawał więc Pan Fabrykę w trudnym okresie...

— Najtrudniejszym. 13 grudnia wyprowadziłem młodzież z zakładu. Widziałem z bliska co się działo.

— Jak został Pan kandydatem na radnego?

— Na zebraniu podstawowej organizacji partyjnej dwóch towarzyszy odmówiło, ja postanowiłem spróbować swoich sił. Załuję tylko, że na zebranie nie przyszli bezpartyjni pracownicy. Potem się mówi: partyjni typowali...

— Czy jest Pan zadowolony z pracy w warsztacie?

— Raczej tak. Tylko początki pierwszych klas są zawsze trudne. Uczniowie to jeszcze dzieci, mazgaty ich bawią, a tu musi iść produkcja! Mam taką uwagę: stypendium powinno być uzależnione od wyników pracy i nauki. Premia jest tak mała, że nie stanowi dostatecznego wyróżnienia.

— Chciałby Pan zmienić miejsce pracy?

— Nie. Do biura się nie nadaję, w wydziałach produkcyjnych przeraża mnie tempo. A tu ciągle nowe twarze, nowe sprawy. Jeśli gdzieś bym się przeniósł, to jedynie do ciszy i spokoju. Na przykład w Bieszczady.

Co można poprawić?

Jak co roku, wszystkie stanowiska robocze zostały skontrolowane w ramach społecznego przeglądu warunków pracy. Komisja robocza przekazała obserwacje zakładowej komisji, której zadaniem było ustalenie ostatecznych wniosków. Sprawdzono stan techniczny maszyn i urządzeń oraz pomieszczeń sanitarnych, ochronę zdrowia w miejscu pracy, szkolenie załogi, wypadkowość. W każdym wydziale znaleziono niedociągnięcia. Drobniejsze usterki od razu zgłaszano kierownikom wydziałów. Usunięcie poważniejszych ujęto w harmonogram z zaznaczonymi terminami wykonania tych prac.

Najmniej usterek zanotowali kontrolerzy w wydziałach głównego mechanika i narzędziowym. Ponad sto niedociągnięć wykryli w pozostałych wydziałach: np. nieoznakowanie rozdzielni elektrycznej, brak instrukcji stosowania zawiesi, brak czterechkilowej gaśnicy w pomieszczeniu, co rzutuje na sprawowanie opieki zdrowotnej nad załogą „Glinika". Najgorszy stan urządzeń i pomieszczeń sanitarnych stwierdzono w wydziale transportu zewnętrznego i warsztatów elektrycznych. W hali nr 1 i w kuźni niedostateczna jest wentylacja. Zaproponowano utworzenie w kuźni oddzielnej komórki organizacyjnej zajmującej się wentylacją. Stwierdzono, że wielu pracowników nie używa sprzętu ochrony osobistej, choć go nie brakuje w Fabryce: a zatem – jest to wygodnictwo i lekceważenie przepisów.

Przegląd powtarza się co roku i – niestety – powtarzają się niektóre usterki. Dlatego w konceczej części protokołu komisja **wnioskuje o zaadekwatnienie w stosunku do pracowników i dozoru w przypadku dalszego naruszania zasad oraz przepisów bhp, także obowiązujących zarządzeń wewnętrznych.**

— Na ogół po przeglądach wykonywane zalecenia – zapewnia Stanisław Niemiec, zakładowy społeczny inspektor pracy. *— Mam więc nadzieję, że tak będzie i tym razem.*

Ale czy naprawdę potrzebne aż straszenie sankcjami? Na bezpiecznej pracy chyba zależy każdemu.

Na pożór stanowisko pracy poprawnie urządzone. Ale niezupełnie sprawne urządzenie nie gwarantuje bezpiecznej pracy. Na szczęście zauważoną niesprawność łatwo usunąć.

Fot. W. Przybyłowicz

Popyt na miernotę?

Ostatnio dyrektor Gorlickiego Centrum Kultury zaprosił kierowników działów socjalnych i przewodniczących związków zawodowych z gorlickich zakładów pracy, by omówić z nimi poprawę zakupów biletów na tegoroczne imprezy. Przybyli przedstawiciele pięciu zakładów, w tym „Glinika". To szczupłe grono przyjęło do wiadomości najbliższe zamierzenia programowe Centrum, uczestniczy spotkania pokiwali głowami, a życie pokazało swoje.

600 tys. zł zapłaciło Gorlickie Centrum za występ Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Związkowcy z „Glinika" zarezerwowali 400 biletów, sprzedali... 72. Pozostałe zakłady podobnie.

Wkopałiśmy się – mówi dyrektor Centrum, **Adam Nowak**. *Nie mamy co robić. Jest zapotrzebowanie na Masztalskich, Krawczyka, a my chcemy oferować gorliczanom coś ambitniejszego. Nie wychodzi. Pracownicy zakładów biletów nie kupują, szkoły tłumaczą się, że mają wycieczki i inne wydatki.*

Wycieczka wycieczką, a chyba warto dzieciom pokazać najlepszy w kraju zespół wojskowy, albo „Gawędę".

Drugi raz nie będę próbował – mówi dyrektor Nowak. *W ten sposób GCK uchroni się przed stratą. Ale czy ktoś przez to nie straci więcej?*

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Narzeczeni z biura

Komu obmierzło życie w pojedynkę, a w dotychczasowych układach towarzysko-prywatno-sąsiedzkich nie był w stanie znaleźć osoby, której by tak samo do żywego dopiekła pustka — ma jeszcze szansę: biuro matrymonialne.

Parę lat temu ambicją wielu wojewódzw było, by na ich terenie działało chociaż jedno biuro matrymonialne. Nie wszystkim udało się te plany zrealizować. Dość powiedzieć, że obecnie w kraju są jeszcze pod tym względem tereny dziewicze: aż 17 województw biur matrymonialnych nie ma. W ostatnich latach systematycznie rosła jednak ich liczba. Obecnie w całym kraju zarejestrowanych jest i działa 95 biur matrymonialnych, Zatrudniają 156 osób. Jeżeli właściciel nie ma specjalistycznego wykształcenia, to z pewnością jeden z jego współpracowników jest psychologiem lub socjologiem.

Chętnym do skorzystania z usług (choć bez używania eufemizmów powinno się rzec: klientom) stawia się właściwie tylko jeden warunek. Muszą być to osoby stanu wolnego. Niewazne, czy jest to wolność „odzyskiwana", niewazne ilukrotnego. Niektóre z biur oferują katalogi ofert wraz ze zdjęciami do wglądu, organizują wieczorki zapoznawcze i taneczne, nawiązują nawet kontakty z zagranicznymi kontrahentami.

Jedynym sposobem kontroli, czy delikwent mówi prawdę o sobie, jest dowód osobisty. Czystości intencji, uczciwości deklaracji, prawdziwości ich charakteru nikt nie jest w stanie prześwietlić na poczekaniu, sprawdzić ani ocenić.

Dyskusji ani zróżnicowaniu interpretacyjnemu nie podlegają tylko konkretny wiek, wzrost, waga, posiadanie samochodu, mieszkania, wykształcenia. I na tym koniec. Ta potrzeba konkretu powoduje zarówno, że w wielu ofertach matrymonialnych są sformułowane warunki i wymogi np. mieszkanie poządane. Ba! podaje się nawet niezwykle konkretne wymagania co do wykształcenia i zawodu. Np. „poznam lekarkę, najchętniej stomatologa". Można by się zastanawiać, czy on ma uzębienie w kiepskim stanie (a plomby drogie) czy też chce założyć rodzinną spółkę, ale pracowników biur matrymonialnych już nie zastanawia. Każdy poszukuje ideału na swój sposób...

Tym bardziej, że za treść merytoryczną ofert matrymonialnych odpowiedzialność ponosi nie mnie. Przeprowadzają rozmowy z kandydatami na małżonków, radzą, na co powinni zwracać uwagę. Resztą niestety, albo właśnie... stety, należy tylko do tych dwojga. To oni powinni się sobie przyjrzeć, przetestować, skonfrontować deklaracje z faktami, „bezcekę soli zjeść"... zanim podejmą decyzję. Tylko oni bowiem biorą odpowiedzialność za własne czyny, bo też ich skutki odczują na własnej skórze.

Biura matrymonialne — mimo sensacyjnych doniesień, które od czasu do czasu w krzywym zwierciadle pokazują ich działalność — stały się trwałym elementem współczesnego krajobrazu obyczajowego, szczególnie w dużych aglomeracjach. Dla dziesiątek tysięcy klientów, którzy rocznie składają swoje oferty, ten sposób na poznanie ludzi planujących, myślących, marzących o zmianie stanu cywilnego — jest tak samo dobry jak pójście do dyskoteki, na prywatkę do znajomych, wyjazd na wczasy albo na wycieczkę... A nawet lepszy, bo wiadomo, że „czi matrymonialny jest niewykluczony" już od początku znajomości...

Naczelna Rada Zrzeszeń Prywatnego Handlu i Usług, która zajmuje się nadzorem organizacyjnym i merytorycznym biur matrymonialnych, przewiduje stały wzrost tego rodzaju usług handlowych (jak by to ostatnie określenie nie drażniło uszu). Jest to zjawisko stabilizujące i zarobnia mająca przynosić zyski, do której nikt, z żadnej przegrodki budżetowego portfela dopłacać nie będzie.

Przyrost liczby biur jest jednak uzależniony od postawienia jasno kwestii przepisów i sprecyzowania ich do końca. Np. wciąż istnieją pewne niejasności dotyczące współpracy polskich biur z zagranicznymi. Naczelna rada usiłuje wydobyć od urzędów, na jakich zasadach współpracy z zagranicą oraz rynku wewnętrznego — jednoznaczną odpowiedź na pytanie, czy ma współpracę z zagranicznymi biurami matrymonialnymi potrzebna jest dodatkowa koncesja, czy też wystarczy przestrzegania obowiązujących przepisów dewizowych. Wydaje się, że bez względu na odpowiedź resortów, jeszcze w tym roku liczba biur matrymonialnych przekroczy sto.

Zostawmy stronę finansową i handlową tej działalności na boku. Są przecież jeszcze efekty nie do wyliczenia. Bo choć nie ma statystyki zawartych — dzięki ich pośrednictwu — udanych, długotrwałych związków, to wiele biur otrzymuje obfitą korespondencję od osób pełnych wdzięczności i radości za pomoc w znalezieniu właściwego człowieka u swego boku...

EWA ŚCIBOR

NOPR radzi

W okresie, kiedy zwierzęta przebywają na pastwiskach i żywione są soczystymi paszami zielonymi, u bydła często występują wzdęcia. Najczęściej ich przyczyną jest spożycie przez bydło w krótkim czasie dużej ilości łatwo fermentującej świeżej paszy roślinnej, jaka stanowią rośliny motylkowe — koniczyna, lucerna, wyka — skarmiane przed okresem kwitnienia, a także młoda trawa oraz liście buraków i kapusty.

Szczególnie niebezpieczne dla zwierząca może być spożycie wczesnej porannej roślin na deszczu lub z rosą oraz nawilgoconych i nadwiędniętych wskutek składowania w przymrzach.

Wzdęcie może również wystąpić w wyniku zjawisk pod wiatr. Wskutek wzmożonej fermentacji następuje nagłe zgromadzenie się w żwaczu dużych ilości gazów. Zwierzę nie podejmuje pokarmu, wykazują niepokój, a przede wszystkim wyraźnie powiększają się ich powłoki brzuszne.

W wypadku zachorowania zwierzęcia należy na natychmiast udzielić pomocy, nie czekając, aż przyjedzie lekarz weterynarii. Należy więc zwierzę, u którego nastąpiło wzdęcie:

- odizolować od paszy i pozostałych podobnie zachorowania,
- ustawić przednimi kończynami wyżej niż tylnymi, co spowoduje cofnięcie treści żwacza i zmniejszenie ilości gazów i fermentującej w kierunku przełyku,
- okryć wokrawki lub płachtą i obwiązać sznurami,
- oblewać grzbiet i lewy bok zimną wodą, gdyż ochładzanie organizmu osłabia proces fermentacji,
- do jamy ustnej włożyć powrósło ze słomy, co produkuje gęsta ślinowiny tzw. chwy i języka oraz pobudza odruch odpędzania i uwalniania gazów.

Jeżeli nie ma poprawy, wprowadza się do przełyku i dalej do żwacza sondę. Zabieg ten w względu na możliwość uszkodzenia tchawicy lub płuc wykonać musi lekarz weterynarii lub doświadczony hodowca.

W celu zatrzymania procesów fermentacyjnych w żwaczu — należy podać zwierzęciu przez sondę: **Tympachol** (250 ml), **Siltympakon** (dla bydła dorosłego 20 — 40 ml, dla cieląt 10 — 20 ml, rozpuszczony w wodzie). Gdy brak wymienionych środków — można podać 0,25 — 0,5 l **alkoholu.**

Jeżeli omawiane zabiegi okażą się mało skuteczne, ostatecznym sposobem odprowadzenia gazów jest przebicie zwierzęcia trokarem. Ostrze trokara ustawiamy w przedniej części lewego dołu głodowego, tuż za ostatnim żebrem, kierując je na prawą przednią nogę. Miejsce przebicia należy wytrzeć i zdezynfekować. Następnie z umiarem uderzamy dłoną w trzonek trokara. Po wbiciu trokara razem z pochewką, aż do kolnierza — powoli wyjmujemy ostrze, a pochewkę zatykamy palcem lewej ręki, aby gazy odprowadzane były powoli. Gwałtowne odejście gazów może spowodować omdlenie zwierzęcia. Po kilku godzinach zwierzęciu należy podać wodę do picia i dobre siano.

Rolniku! W przypadku wystąpienia wzdęcia nie zapomnij powiadomić lekarza weterynarii!

Aby zapobiec wzdęciom, należy: zwierzęta stopniowo przyzwyczajać do nowej paszy, szczególnie do zielonek o dużej zawartości motylkowych a podawać zwierzętom suchą paszę na zakładkę (siano, słoma) przed wypędzeniem na pastwisko a nie wypasać zwierząt na pastwisku po deszczu i rosie a nie podawać paszy zawilgoconej i nadwiędniętej.

Mgr inż. MARIA GĄDEK
NOPR Nawojowa

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej z dnia 12 maja 1988 r. nr rej. SA.II.6120-167/88. Ob. **Marian Kukiełka,** syn Józefa, ur. 20. I. 1953r., zam. w Staniątkach 226, gm. Niepołomice obwiniony o to, że w dniu 12. II. 1988 r. około godz. 16[15] w miejscowości Kościeliско-Sobiczkowa kierował pojazdem silnikowym marki Bialoruś bez m rej. po drodze publicznej, będąc w stanie po spożyciu alkoholu. W tym samym miejscu i czasie kierując w/w pojazdem spowodował kolizję drogową, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu wykroczeń, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 KW i 86 § 1 KW i na podstawie art. 87 § 1 3 KW w zw. z art. 29 § 3 KW, 9 § 2 KW i 31 § 1 KW i wymierzono mu karę zasadniczą grzywny w wysokości 50.000 zł z zamianą jeżeli egzekucja grzywny okaże się bezskuteczna na 50 dni kary aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równowartny grzywnie w kwocie 1.000 zł. Ponadto orzeczono kary dodatkowe: zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie ruchu lądowego na okres 36 miesięcy, zaliczając na poczet kary okres zatrzymania prawa jazdy tj. od dnia 12. II 1988 r. oraz podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w Tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego, oraz koszty chemicznego badania krwi 600 zł i koszt postępowania w wysokości 1.000 zł.

K-6195

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium d/s Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 19 maja 1988 r. nr rej. SA.II.-1206/88. Ob. **Władysław Kowalczyk,** syn Józefa, ur. 15. II 1969 r., zam. Piorunka 50 obwiniony o to, że w dniu 15. II 1988 r. o godz. 20[00] w Krynicy, woj. nowosądeckie, przy ul. Bieruta na przystanku PKS będąc w stanie po spożyciu alkoholu wspólnie z Józefem Lebkiem, Markiem Kuzakiem, Bronisławem Kozakiem, krzykiem, hałasem, wzajemnym szarpaniem się i biciem oraz używaniem słów obelżywych głosem donośnym zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu wykroczenia, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 k. w. na podstawie art. 51 § 2 k. w. w zw. z art. 25 § 1 k. w. i 31 § 2 k. w. wymierzono mu karę zasadniczą grzywny w wysokości 40.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na zastępczą karę aresztu w wymiarze 40 dni, przyjmując jeden dzień aresztu za równowazny grzywnie w kwocie 1.000 zł, kary dodatkowa — podanie treści do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego i koszty postępowania w kwocie 1.000 zł

K-6196

OGŁOSZENIA DROBNE

Pokój z kuchnią 30 m.kw kwaterunkowe z wszystkim wygodami w dobrym punkcie w Gdyni zamienię na podobne lub spółdzielcze tylko w Nowym Sączu. Wiadomość: Marek Zasadna, 81-304 Gdynia, ul Śląska 74/35.
D-39051

PARTER modrzewiowego domu 70 m kw., gaz wygody, centrum Nowego Sącza — sprzedam Telefon Wrocław 071-517689
D-39049

KAMIENNA GÓRA! Kwaterunkowe, 37 m² w nowym budownictwie, zamienię na podobne lub mniejsze w Nowym Sączu. Nowy Sącz tel 222-77 wieczorem
D-39050

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD TRANSPORTU MLECZARSKIEGO W NOWYM SĄCZU

ZATRUDNI w podległym Oddziale W NOWYM TARGU

- KIEROWCÓW
- MECHANIKÓW
- KONTROLERA TECHNICZNEGO
- PRACOWNIKA GOSPODARCZEGO

z terenu Nowego Targu i okolic.

Wynagrodzenie wg Zakładowego systemu wynagrodzeń WZTM.
Pracownikom przysługuje deputat śniadaniowy.
Osoby posiadające prawo jazdy kat. B mogą ubiegać się o skierowanie na kurs prawa jazdy kat. C na koszt WZTM.
Bliższych informacji udziela kierownik Oddziału WZTM w Nowym Targu, ul. Ludźmierska 26, tel. 63-52 i 63-74.

PRZETARGI

Zakład Mięsny „Igropol" w Nowym Sączu ul. Wodna 2 sprzeda w DRODZE PRZETARGU PUBLICZNEGO:

1. **Samochód Żuk A-11** nr rej NSC 713W, rok prod. 1976, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 283.500 zł
2. **Samochód Nysa 522 chłodnia,** nr rej NSA 553A, rok prod. 1984 stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 425,750 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 1988.07.02. o godz. 9 w siedzibie Zakładu — Nowy Sącz ul. Wodna 2.
W przypadku niedojścia do skutku przetargu I — przetarg II odbędzie się w tym samy dniu i miejscu o godz. 10.
Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywołania do kasy Zakładu Mięsnego Nowy Sącz ul. Wodna 2 najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg. Wymienione pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 8-14 na Bazie Transportu Zakładu Nowy Sącz ul. Wiśniowiecka 119. Zastrzega się prawo wycofania pojazdu z przetargu lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Szuba (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Wodna 49. Telefony: 228-36, 238-90, Telex: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 17 VI

PROGRAM I

9.30 Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00 DT-wiadomości
10.10 DT-reforma gospodarcza
10.25 „Szczypta soli" — film prod. CSRS
11.55 Domator — rady na życzenie
16.15 Program dnia
16.20 DT-wiadomości
16.25 Rambit — teleturniej
16.50 Okienko Pankracego
17.15 Teleexpress
17.30 Sejmowe spotkania
17.40 Porytowe wzgórze — wiadowisko historyczne
18.50 Dobranoc
19.00 Monitor rządowy
19.30 Dziennik
20.00 Studio wyborcze
20.10 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej
22.10 DT-komentarze
22.30 ME w piłce nożnej

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Między nami rodzicami
18.00 Kronika
18.30 Polak podróżuje — reportaż
19.00 Magazyn 102
19.30 Dookoła świata
20.00 Filmy Carlosa Saury: „Krwawe gody"
21.30 Panorama dnia
21.45 Non stop kolor — magazyn
22.30 Brawo dla Janusza Olejniczaka
23.05 Studio targowe — Poznań '88
23.20 Wieczorne wiadomości
23.25 Telewizja nocą

SOBOTA — 18 VI

PROGRAM I

8.25 Tydzień na działce
8.55 Program dnia
9.00 Drops
10.30 DT-wiadomości
10.40 Studio sport: ME w piłce nożnej
12.10 „Bellona"
12.40 W świecie ciszy
13.10 Wędrówki dalekie i bliskie
14.10 Gdzie są taśmy z tamtych lat
14.45 Losowanie Dużego Lotka
15.00 Antologia dramatu powszechnego: Charles de Peyret-Chappuis „Szaleństwo"
16.45 Butik
17.15 Teleexpress
17.30 ME w piłce nożnej
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Studio Wyborcze
20.10 „Ci wspaniali młodzieńcy w swych szalejących buchatach" — film fab.
22.00 Tydzień w polityce
22.15 ME w piłce nożnej
23.45 DT-wiadomości

PROGRAM II

14.30 Telewizyjny koncert życzeń
15.00 Wydarzyło się na Piotrkowskiej
15.30 Atlas nadziei
16.00 Zwierzęta świata
16.30 Spektrum
17.10 Legendy filmu: „Marcello Mastroianni"
18.00 Kronika
18.30 Wielka gra
19.30 Alfa i omega
20.00 Studio sport
21.15 Studio targowe — Poznań '88
21.30 Panorama dnia
22.00 „Życie Laurenca Oliviera" (2)
22.20 Dni morza
23.30 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 19 VI

PROGRAM I

6.55 Program dnia
7.00 Alarm przeciwpożarowy trwa
7.10 Wszechnica rodziny wiejskiej
7.35 Po gospodarsku
8.00 DT-relacja z wyborów
8.10 Tydzień
8.50 DT-relacja z wyborów
9.00 Teleranek
10.30 DT-relacja z wyborów
10.40 W wielkich wytwórniach świata „Cinecitta" (1)
11.35 7 anten
12.00 DT-relacja z wyborów
12.10 Kraj za miastem
12.40 Przyszłość zaczyna się w szkole
13.20 Teatr dla dzieci
14.15 DT-relacja z wyborów
14.25 Telewizyjny koncert życzeń
15.10 DT-relacja z wyborów
15.15 „Pan Hulot wśród samochodów" — komedia prod. francuskiej
16.50 Program publicystyczny
17.15 Teleexpress
17.30 Mister esportu — Poznań '88
18.10 Marek Sierocki zaprasza
18.30 Dt-relacja z wyborów
18.35 Antena
19.00 Wieczornyka
19.30 Dziennik
20.15 60-lecie Międzynarodowych Targów Poznańskich
21.30 Sportowa niedziela
22.00 „Dom" (6) — serial TP
23.45 Dt-wiadomości

PROGRAM II

8.40 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
9.15 Film dla niesłyszących „Dom" (6)
10.50 Lokalny program wyborczy
11.00 Krótkofalowcy
11.30 Lokalny koncert życzeń
12.00 Kino familijne: „Żuraw i czapla" (1)
12.50 Lokalny program wyborczy
13.00 Aktualności kulturalne
13.15 Jutro poniedziałek
13.35 Niedziela w Świątnikach
14.05 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko"
15.00 100 pytań do...
15.30 Lokalny program wyborczy
15.40 Bliżej świata
17.10 „Wiwat akademia" — reportaż
17.40 Opowieści Michała Zoszczenki
18.05 Podróże w czasie i przestrzeni
18.45 „Pod wspólnym dachem"
19.30 galeria „Dwójki"
20.00 Złote lata muzyki pop
20.25 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Epistola sentymentalna"
22.40 Studio targowe — Poznań '88
22.55 Dni morza
23.05 Adam Hanuszkiewicz czytanie Gombrowicza
23.15 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 20 VI

PROGRAM I

16.15 Program dnia
16.20 Dt — wiadomości
16.25 Klub zdobywców oceanów — Latający Holender
16.50 „Wszystkie żagle w górę" (19)
17.15 Teleexpress
17.30 „Herenstreat 10" (7) — ostatni odcinek
18.30 Laboratorium
18.50 Dobranoc
19.00 Echa stadionów
19.30 Dziennik
20.00 Teatr TV — Jacek Janczarski „Umrzeć ze śmiechu"
21.40 Telewizyjny film dokumentalny
22.05 Sprawa dla reportera
22.40 Dt — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Ryzyko — teleturniej
18.00 Kronika
18.30 To jest telewizja
19.00 Galerie świata
19.35 Życie muzyczne
20.00 30 minut życzeń
20.30 Magazyn auto-sport
21.00 Powtórka z historii
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografia Paul Gauguin (1) — serial
22.45 Rozmowy o cierpieniu
23.00 Dni morza — dzień floty
23.10 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 21 VI

PROGRAM I

9.30 Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00 Dt — wiadomości
10.10 Dt — reforma gospodarcza
10.25 „Przychodnia na prowincji" (6) — serial
11.15 Domator
11.55 Magazyn wspomnień
13.55 Antena
15.50 Program dnia
15.55 Rambit — teleturniej
16.20 Dt — wiadomości
16.25 Krąg — magazyn harcerzy
16.50 Wyprawy prof. Ciekawskiego
17.15 Teleexpress
17.30 „W kamiennym kręgu" (1) — serial prod. braz.
18.50 Dobranoc
19.00 Kram
19.30 Dziennik
20.00 ME w piłce nożnej — mecz półfinałowy
22.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
22.35 „Przychodnia na prowincji" (8) — serial
23.25 Dt — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Magazyn 102
18.00 Kronika
18.30 „Mont Blanc — Biała Góra" — film dok.
19.30 ... Jest samą radością... reportaż
20.00 Ekranizacja literatury światowej: „Zagłada domu Usharów"
21.00 Rozmowy intymne
21.30 Panorama dnia
21.45 Muzyka kościoła prawosławnego
22.45 Dni morza — dzień portów
22.55 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 22 VI

PROGRAM I

9.30 Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00 DT-wiadomości
10.10 ME w piłce nożnej (powtórzenia)
16.05 Program dnia
16.10 Dt — wiadomości
16.15 Losowanie Express i Super Lotka
16.25 Tik-tak
17.15 Teleexpress
17.30 „W kamiennym kręgu" (2) — serial
18.30 Dawniej niż wczoraj
18.50 Dobranoc
19.00 Gra o milion
19.30 Dziennik
20.00 ME w piłce nożnej
22.05 Telewizyjny informator wydawniczy
22.15 Klub międzynarodowy
22.40 Dt — komentarze

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Studio sport
17.30 Magazyn 102
18.00 Kronika
18.30 Małe ojczyzny
19.00 Ojczyzna — polszczyzna
19.15 Rotarianie — program publ.
19.30 Strażnicy echa
20.00 Kryzys — film fab. prod. wielorskiej
21.30 Panorama dnia
21.45 Jubileusz „Atlantic records"
22.05 Osądźmy sami
22.55 Dni morza — dzień rybaka
23.05 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 23 VI

PROGRAM I

9.30 Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00 Dt — wiadomości
10.10 Studio sport
11.40 Domator dla dzieci
16.15 Program dnia
16.20 Dt — wiadomości
16.25 Kwant
16.50 „Było sobie życie" (25)
17.15 Teleexpress
17.30 „W kamiennym kręgu" (3) — serial
18.30 „Zranione brzozy"
18.50 Dobranoc
19.00 Teraz — tygodnik gospodarczy
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Pegaz
21.00 XXV Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki — Opole' 88
22.25 Dt — komentarze
22.45 Opole' 88

PROGRAM II

16.40 Program dnia
16.45 Finał pucharu Polski w piłce nożnej
17.30 Kronika
18.30 „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a" (3)
19.30 Puls
20.00 „Ślepy bokser" — film TP
21.00 Expres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Polska leży nad Bałtykiem — teleturniej
22.45 Dni morza — dzień ligi morskiej
22.55 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

jeżeli Biuro się nie myliło, jeżeli przechwycona przez nich wiadomość radiowa o tym, że ten człowiek był obecny w dniu piątym marca na debacie komitetu, była autentyczna. Jeszcze raz przejrzał swoje notatki. Wynikało z nich, że każdy z pozostałych podejrzanych, a więc senatorowie Thornton, Bayh, Byrd, Dexter i Duncan byli członkami Komitetu Prac Ustawodawczych i byli obecni na debacie na temat kontroli broni, i brali udział w debacie na plenarnym posiedzeniu Senatu. Pięciu ludzi, a motyw tylko jeden?

Poszedł do windy. W niewielkiej od niego odległości posuwał się za nim ten sam człowiek, który obserwował go podczas obiadu. Na parterze, tuż przy wejściu od Constitution Avenue, znajdował się automat telefoniczny. Mark nakręcił prywatny numer dyrektora.

— Juliusz.

— Proszę o numer.

Podał Tytusowi numer automatu. W kilka sekund później był z nim znowu połączony.

— Percy? — Pearson odpadaja. Pozostaje mi jeszcze pięciu. Łączy ich to, że wszyscy są członkami Komitetu Prac Ustawodawczych.

— Świetnie — odparł dyrektor. — Tego się właśnie spodziewałem. Poprawiasz się. Mark, ale czasu jest coraz mniej, jeszcze tylko czterdzieści osiem godzin.

— Wiem.

Tyson odwiesił słuchawkę.

Mark odczekał chwilę i wykręcił numer szpitala Wilsona. Trzeba było, jak zwykle, czekać bez końca na połączenie z Liz. Co jej powiem o wczorajszej nocy? Co będzie, jeżeli się okaże, że dyrektor ma rację i że jej ojciec...

— Doktor Dexter.

— Kiedy kończysz pracę, Liz?

O piątej, najdroższy — roześmiała się.

— Czy mogę przyjechać po ciebie?

— Skoro już wiem, że twoje zamiary w stosunku do mnie są czysto platoniczne, to czemu nie? Proszę cię bardzo.

— Słuchaj, ja nie kłamię. Wszystko to, co ci wczoraj mówiłem, to szczera prawda.

— No to do piątej.

Do piątej.

Mark z trudem zmusił się do niemyślenia o Elizabeth i przeszedł na drugą stronę placu Kapitolu. Przykucnął na trawniku pod drzewem, mniej więcej w połowie odległości dzielącej Kapitolem i budynkiem Sądu Najwyższego. Siedząc tak pomiędzy siedzibą ustawodawstwa a siedzibą prawa, pomiędzy aleją zwaną „konstytucyjną" a aleją zwaną „niepodległościową", powinien się był czuć bezpieczny. Ktoś odważyłby się zaatakować go na tej murawie, na której zawsze roiło się od policjantów, urzędników i osób udających się na obrady Senatu. Przez pobliską Pierwszą Ulicę przejechał biało-niebieski autobus wycieczkowy, zasłaniając Markowi na chwilę widok fontann bijących przed gmachem Sądu Najwyższego. Był pełen turystów, gapiących się na cuda marmurowej waszyngtońskiej architektury.

Na prawo, proszę państwa, widzimy budynek Kongresu Stanów Zjednoczonych. Jego kamień węgielny położony został w roku 1793. W dniu dwudziestego czwartego sierpnia 1814 Brytyjczycy spalili go...

... A pewien obłąkany senator zbeszczescił go w dniu dwunastego marca 1967 roku, dodał Mark w myślach, podczas gdy autobus bezszelestnie pojechał dalej. Ogarnęły go że przeczucia. Tak będzie, nic na to nie poradzimy. Pojutrze Cezar zjawi się na Kapitolu. Krew zrosi marmurowe stopnie.

Zmusił się do ponownego zajrzenia do notatek. Bayh, Byrd, Dexter, Duncan, Thornton. Miał jeszcze tylko dwa dni na wyłonienie jednego nazwiska z tych pięciu. Szukał Kasjusza, nie Brutusa. Bayh, Byrd, Dexter, Duncan, Thornton. Gdzie przebywali w czasie przerwy obiadowej w dniu dwudziestego szóstego lutego? Gdyby znał odpowiedź na to pytanie, znałby nazwiska zarówno czterech niewinnych ludzi, figurujących na jego liście, jak i nazwisko zdesperowanego człowieka, który planuje zabójstwo prezydenta. Ale nawet gdybyśmy odkryli, który z senatorów stoi za tym spiskiem, pomyślał wstając i strzepując z ubrania, to czy zdoła się nam zapobiec morderstwu? Jest rzeczą jasną, że zaden senator nie zrobiłby tego na własną rękę. Musimy po prostu zapobiec temu, czy prezydent zjawił się w Kongresie. Musimy trzymać prezydenta z dalekа od Kongresu. Dyrektor na pewno opracował jakiś plan akcji, na pewno nie dopuści do tego, żeby prezydent narażał swoje życie w najmniejszej chociażby mierze.

Mark poszedł do metra. Kiedy dotarł do domu, wsiadł do samochodu i pojechał wolno do szpitala Wilsona. Patrząc w lusterko stwierdził, że jedzie za nim czarny Buick. A więc inny samochód niż zwykle.

(ciąg dalszy za tydzień)

Z pierieströjką na piersi

Prawdziwą furorę w moskiewskich domach towarowych „Moskowskij" i „Spartak" wywołały bawełniane koszulki oraz bluzy ozdobione pomysłowymi wzorami i napisami. Modne T-shirty wykonuje spółdzielnia „Symbol" zatrudniająca chałupników. Największym wzięciem cieszą się koszulki z napisem „pierieströjka"i „głasnot", a także z wizerunkiem sierpa i młota. Popyt na nie jest ogromny pomimo dość wysokich ceny — 35-40 rubli.

Moskowskije Nowosti

Za mało też niezdrowo

Pediatrzy z Kliniki Uniwersyteckiej w Long Island (Nowy Jork) opublikowali raport, z którego wynika, że przyczyną opóźnień w rozwoju wielu amerykańskich dzieci jest przesadna dbałość ich rodziców o eliminowanie z jadłospisu pociech składników sprzyjających powstawaniu miażdżycy. Obsesyjne liczenie kalorii oraz podawanie głównie jarzyn, owoców i symbolicznych ilości mięsa powoduje, że 95 proc. dzieci ma niedorozwój i zaburzenia wzrostu.

El Globo

Mały reżyser — wielki film

W ostatnich dniach kwietnia w Taszkiencie odbył się festiwal filmów dla dzieci. Grand Prix festiwalu przyznano filmowi animowanemu „Czerwony kwietnik". Film ten opowiada o kwiatach, które rozkwitają wyłącznie w rękach dobrych ludzi. I nie byłoby w tej informacji nic wielce zaskakującego, gdyby nie fakt, iż reżyserem i scenarzystą obrazu jest... siedmioletnia Świeta Czernowa ze studia filmów animowanych „Małysz" republikańskiego Pałacu Pioniera. Na festiwalu konkurowało ze sobą około trzydziestu filmów.

Stroitielnaja Gazieta

Kraj ludzi młodych

Demografowie są zgodni co do tego, że najmłodszym krajem w Europie jest Albania. Na początku bieżącego roku kraj ten liczył ponad 3 mln mieszkańców, z czego 60 proc. stanowili ludzie poniżej 35 roku życia. Wynika to z dużego przyrostu naturalnego — 2,5 proc. rocznie. Jednocześnie średnia długość życia Albańczyków wzrosła o 16 lat i wynosi obecnie 71 lat. W kraju tym dominuje ludność wiejska stanowiąca 66 proc. ogółu mieszkańców.

Oteczestwen Front

KRZYŻÓWKA NR 23

Poziomo: 1) jednostka miary = 50 kg, 5) zespół siedmiu instrumentalistów, 8) rozległy, łagodnie nachylony stok górski, 9) malajska spódnica, 10) łuzna skała osadowa, 11) jedno z głównych bóstw indoirańskich, 12) wydzielony pas, obszar, 15) mebel skrzyniowy, 18) papier chłonący ciecz, 21) bawełniane płótno introligatorskie, 24) ludowy instrument muzyczny, 26) stosowanie przemocy, 27) wróżenie z kart, 28) drzewo z rodz. brzozowatych, 29) wymarły dziki koń, 30) spełniają rolę narządu gębowego u stawonogów.

Pionowo: 1) przypadek, zdarzenie, 2) córka Tantala, 3) wyspa należąca do NRD, 4) zarodek ssaków w późniejszym okresie rozwoju, 5) ptak, 6) literacki utwór liryczny, 7) jednoroczna roślina warzywna, 13) trójchloroetylen, 14) lina do podnoszenia żagla lub drzewca, 16) rzeka z piosenki, 17) urządzenie w stoczni, 18) słodki ziemniak, 19) wrzątek, 20) do ssania, 21) napój na mleku, 22) miasto w woj. legnickim, 23) lęk, 25) starszy pasterz.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 24 czerwca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 21

POZIOMO: 1) koniak, 5) asesor, 8) alert, 9) pogoda, 10) lalkat, 11) babka, 12) kolasa, 15) Saturn, 18) Sahara, 21) metoda, 24) gawra, 26) uremia, 27) rapier, 28) talia, 29) alpaka, 30) lakmus.

PIONOWO: 1) kapok, 2) ikona, 3) Kaaba, 4) herb, 5) atlas, 6) Egipt, 7) ruten, 13) osa, 14) ser, 16) ale, 17) rad, 18) sauna, 19) armia, 20) Agata, 21) marał, 22) topik, 23) arras, 25) wale.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 21, drogą losowania nagrody otrzymują: **Jan Nowak** z Nowego Sącza i **Maria Żuchowicz** z Łodzi.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: będziesz częściej spotykał nieprzewidziane trudności, jeśli zdecydowanie nie zadbasz o swoje sprawy — mógłbyś wiele osiągnąć, ale potrzeba ci zdecydowania i rezygnacji z części skrupułów.

BYK: udawaj, że nic się nie stało, że to, co dzieje się dookoła twojej osoby, jest dla ciebie mało ważne — obserwuj jednak bieg wypadków, planuj własną kontrakcję.

BLIŹNIĘTA: teraz nastąpi okres uspokojenia, będziesz mógł z ulgą odetchnąć, oddać się błogiemu lenistwu — nabierzaj sił, bo niedługo dziać się będzie wiele i będziesz musiał włączyć się w trudne, zawikłane sprawy.

RAK: z ulgą przyjmiesz wiadomość, która wreszcie wyjaśni wszystkie twoje wątpliwości — możesz być z siebie dumny, osiągniesz założone cele i będzie cię to kosztowało niewiele wysiłku.

LEW: rozpoczniesz ryzykowną grę, ale masz w ręku wszystkie atuty i możesz liczyć na powodzenie — nowe doświadczenia bardzo ci się przydadzą, wychodź im naprzeciw.

PANNA: nie zastanawiaj się, nie rozpatrzuj wszystkich za i przeciw, podejmij szybką decyzję — każde zawahanie to niebezpieczeństwo przegapienia doskonałej okazji.

WAGA: nie działaj wbrew sobie, postępuj tak jak podpowiadają ci twoje nawyki — tym razem będą ci pomocne w rozwiązaniu trudnych spraw.

SKORPION: jesteś z siebie zadowolony i może to trwać jeszcze dłuższy czas — wszystko zależy od twojego stosunku do nowych zadań, nie daj się przez nie zdominować.

STRZELEC: musisz być liberalny w stosunku do bliskich osób, nie powodują konfliktów z błahych powodów — poczujesz się lepiej i życzliwym okiem spojrzysz także na siebie.

KOZIOROŻEC: ryzyko jest duże, ale ty potrafisz działać w skomplikowanych układach — nie miej zadnych obaw, podejmij grę.

WODNIK: nie potrzeba ci pomocy innych, sam uporasz się z wszystkimi zasadzkami, które cię, niestety, czekają — życzliwa wyrozumiałość może ci bardzo ułatwić zadanie.

RYBY: zyski będą niewielkie, ale i ich nie warto nie doceniać — spróbuj wykorzystać swoje zdolności szybkiego, skutecznego działania, w przyszłości może ci to zapewnić dobry start w rywalizacji o własną pozycję.

JEFFREY ARCHER (40)

CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

— Przepraszam, że przerywam, ale nie rozumiem, co to znaczy, że uniknął przerw w obradach. Przecież komitet nie mógł pracować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

— Nie, młody człowieku, to jest sprawa techniczna. Chodzi o proceduralną różnicę pomiędzy odroczeniem debaty a przerwą w obradach. Widzi pan, Senat zazwyczaj przerywa obrady jednego dnia i wznawia je nazajutrz. Następnego dnia po zarządzeniu przerwy nie zakończone punkty programu poprzedniego dnia ponownie stają na porządku dziennym. A to, co było zaplanowane na poranne posiedzenie, automatycznie odsuwa się na dalszy plan. Więc kiedy przywódcom większości zarządza przerwę w obradach, a nie odroczenie ich, to siłą rzeczy jak gdyby przedłużał „dzień ustawodawczy". A ponieważ projekty ustaw, przesyłane na plenum Senatu przez poszczególne komitety, muszą się odleżeć jeden cały dzień, zanim Senat może wziąć je pod obrady, taka przerwa w obradach może się przyczynić do opóźnienia głosowania nad ustawą. Tak zwany „dzień ustawodawczy" potrafi się przedłużyć na całe dnie, tygodnie a nawet miesiące. Obecna ustawa została przeprowadzona w rekordowo krótkim czasie. Jeżeli przyjedzie dwunastego marca nie uzyska dla niej wymaganej większości, to już nie zdąży jej przeprowadzić przez Senat, zanim stanie do ponownych wyborów. Byłoby to więc zwycięstwo dla przeciwników ustawy. A przecież może nie zostać ponownie wybrany, jeżeli wierzyć ankietom. W dzisiejszych czasach Amerykanie bardzo szybko rozczarowują się do swoich prezydentów. Jednym słowem, albo dwunastego, albo wcale.

— Ale czy jest coś, co by ja jednak mogło tego dwunastego marca storpedować?

— Tylko śmierć prezydenta. Bo wtedy obrady Senatu musiałyby być odroczone na siedem dni. Ale prezydent, na moje oko, wygląda bardzo zdrowo. Ma może odrobinę nadwagi, ale nie mnie mówić takie rzeczy.

— Mark chciał popytać Lykhama jeszcze o Bayha, ale ten spojrzał na zegarek i powiedział: — Zrobiło się już późno. Muszę wracać na salę. Dopilnować, żeby wszystko było jak trzeba.

— Mark podziękował mu, a Lykham podpisał rachunek.

— Jeżeli będzie pan miał jeszcze jakieś pytania, proszę się nie krępować.

— Na pewno z tego skorzystam — uśmiechnął się Mark.

Otyły pan oddalił się swoim kaczym krokiem, a Mark pozostał jeszcze na chwilę przy stoliku, żeby spokojnie przemyśleć to, co usłyszał. Kończył powoli swoją kawę. Człowiek siedzący o trzy stoliki dalej wychylił już swoją i czekał, żeby Mark wstał. Znowu rozległ się dźwięk jednego z tych przeklętych senackich dzwonków. Tym razem tylko raz. Na znak, że rozpoczęło się liczenie głosów na sali Senatu. Zaraz po tym głosowaniu senatorowie rozejdą się znowu na swoje komitety. Dźwięk dzwonka przerwał Markowi rozmyślania.

Powrócił do budynku imienia Dirksena i wszedł do sekretariatu Komitetu Stosunków Międzynarodowych, gdzie poprosił o zobaczenie się z panem Kennecklem.

— Kogo mam zameldować? — zapytała recepcjonistka.

— Nazywam się Andrews. Jestem studentem uniwersytetu Yale.

Dziewczyna podniosła słuchawkę, nacisnęła dwa guziki i powiedziała komuś po drugiej stronie co i jak.

— Pan Kenneck jest w pokoju 4491.

Mark podziękował jej, poszedł wzdłuż korytarza i zapukał do drzwi, na których widniała liczba 4491.

— Dzień dobry, panie Andrews, czym mogę panu służyć?

Mark był zaskoczony bezpośredniością pytania, ale szybko ochłonął.

— Zbieram materiały do pracy magisterskiej powiedział — o metodach pracy senatorów i pan Lykham skierował mnie do pana jako do największego specjalisty od tych zagadnień. Interesuje mnie na przykład, czy senatorowie Percy i Pearson byli obecni na obradach Komitetu Stosunków Międzynarodowych w dniu piątego marca o godzinie dziesiątej trzydziestej.

Kenneck pochylił się nad dużą, oprawną w czerwoną skórę, księgą.

— Percy... nie — I po pauzie: — Pearson też nie. Czy to wszystko?

Najwyraźniej nie miał czasu do stracenia.

— To wszystko. Bardzo dziękuję.

Mark poszedł do biblioteki. Szybko to szło. Pozostało już tylko pięciu senatorów na liście. To znaczy,

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)